

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

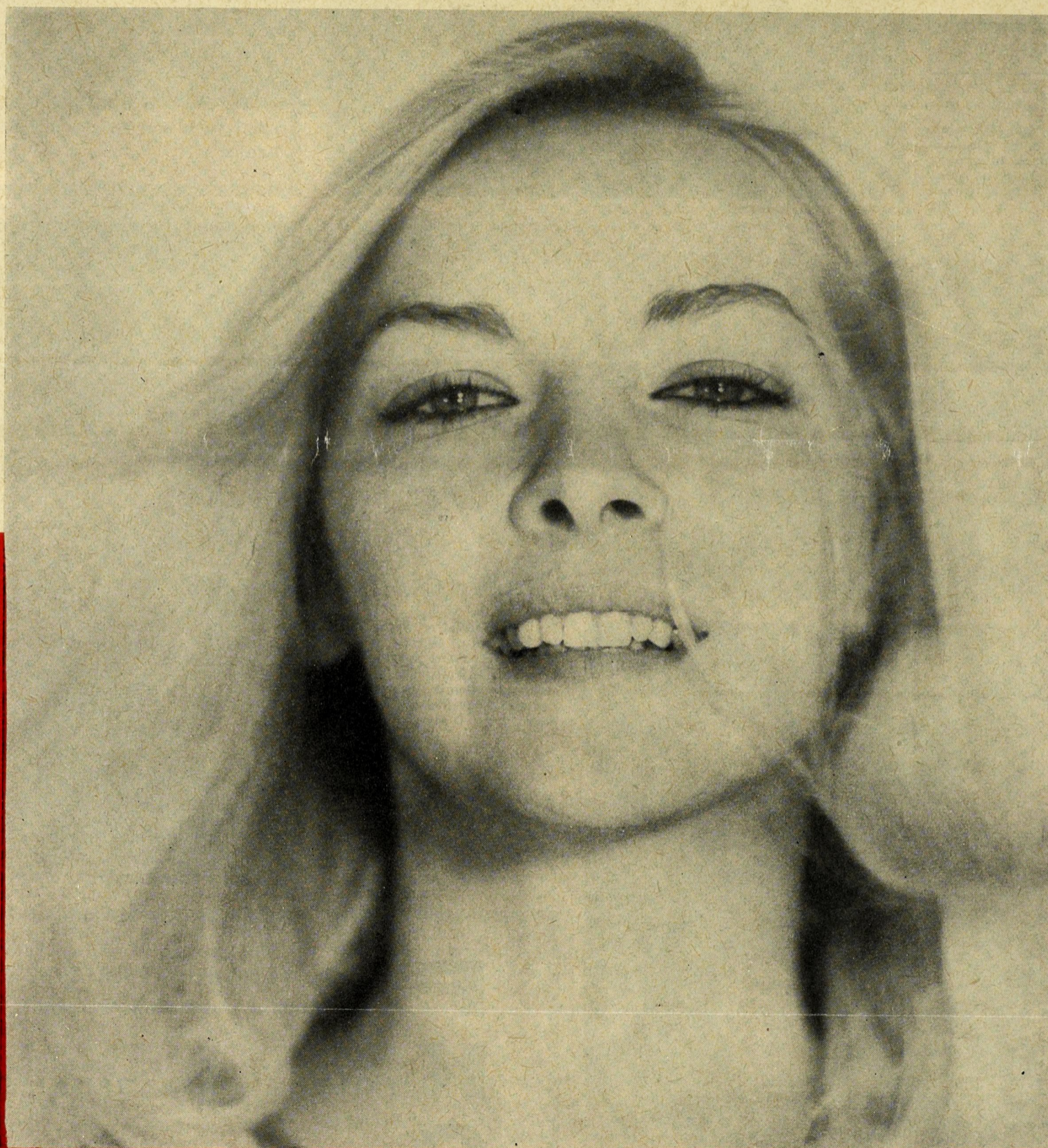
CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

14 czerwca 1970  
juin

Rok wydania XIII Nr 24 (660)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



## „ALBUM POLSKI”

Wielki, ponad 2-godzinny, nowy film reżysera Jana Rybkowskiego jest pierwszym w dziejach kinematografii polskiej prawdziwym eposem współczesnym.

FP 2323



**KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE**

Ziemniaki są bardzo wrażliwe na choroby wirusowe. W Zakładzie Uprawy Ziemniaka WSR w Poznaniu zrodziła się koncepcja „wysp zdrowych ziemniaków”, odizolowanych od otoczenia przed infekcją wirusową. Tak wyhodowane sadzeniaki są wolne od chorób a plony uzyskane z nich wzrosły ze 180 q/ha do 240 q/ha, co jest dobrym wynikiem

**ZDJĘCIA: CAF**

Cała Polska wciąż jest wielkim placem budowy. Oto nowe osiedle mieszkaniowe w Łodzi. Na pierwszym planie Ośrodek Onkologiczny



W końcu maja w Warszawie, jak co roku, odbyły się XV Międzynarodowe Targi Książki. Na zdjęciu prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Janusz Groszkowski zwiędza Targi w Pałacu Kultury

„Elwa”, to wielka fabryka kondensatorów elektrolitycznych. Produkuje się ich tutaj 400 typów. Odbiorcami „Elwy” są: Iran, Brazylia i wszystkie kraje RWPG

**W NASTĘPNYM NUMERZE  
PRZECZYTAĆ MIĘDZY  
INNymi:**

- Wspomnienia polskiego lotnika, dowódcy Dywizjonu 303, „W 30 lat po Bitwie o Anglię”
- Skąd przybyli nasi przodkowie?
- Relację z pobytu 600 wydawców francuskich na Międzynarodowych targach Książki w Warszawie
- Kolejny reportaż z cyklu: „Ich imiona na mapach Śląska, Warmii i Mazur”
- Fotoreportaż z kolarskiego XXIII Wyścigu Pokoju
- O filmie francuskim „Solo”

**Jak zwykle:** powieść, rozrywki umysłowe, rady od serca, Grzybek, mecnas i wiele innych ciekawych tekstów i zdjęć



**P** 23, rue Taitbout - PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**K** BANK  
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

**O** ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

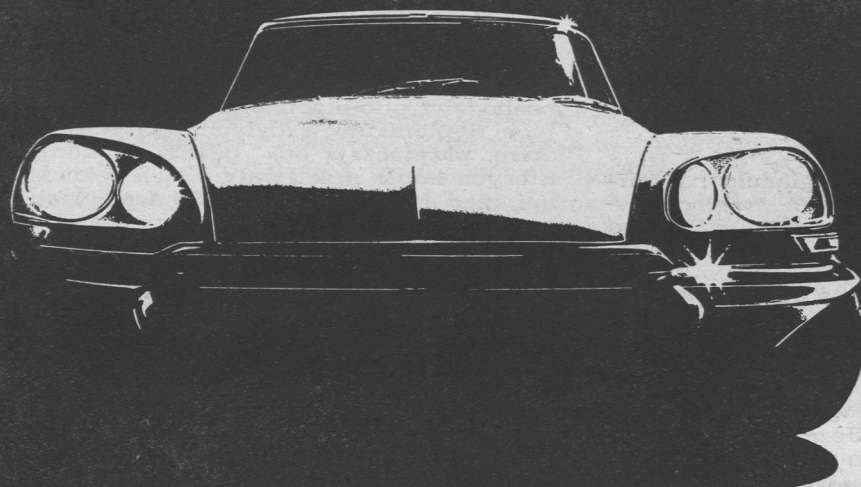
**Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**



# CITROËN

S.A. A. Citroën  
133, Quai André Citroën Paris (15°)

Dom Handlowo - Agenturowy  
Maciej Czarnecki i S-Ka  
UL. Marszałkowska 87 WARSZAWA 1



DELPIRE ADVICOT

## NAGRODA DLA „ORBISU” NA TARGACH PARYSKICH



Nagrodzone stoisko „ORBISU”

Podczas tegorocznych 59 — Międzynarodowych Targów Paryskich czynne było, w ramach Międzynarodowego Salonu Turystycznego, stoisko „Orbisu”. Zostało ono nagrodzone przez dyrekcję Targów Dyplomem Honorowym i Médalem.

W stoisku wystawiono, oprócz plansz turystycznych, duży zestaw polskich wyrobów ludowych. Na wystawie plakatu, która odbyła się na Targach, znajdowały się trzy plakaty polskie:

1) La Pologne vous invite, 2) La Pologne — paradis des pêcheurs, 3) La Pologne — pays du folklore.

Nad zorganizowaniem stoiska i udziałem w imprezach targowych czuwał reprezentant Polskiego Biura Podróży na Francję **dyr. Henryk Rusinowski**. Stoisko projektowała inż. arch. **Koźniewska**.

Przed zakończeniem Targów odbyło się w stoisku „Orbisu” przyjęcie dla prasy i władz turystycznych.

FOIRE INTERNATIONALE DE PARIS

25 AVRIL - 10 MAI 1970



DIPLÔME D'HONNEUR

décerné à l'Office Polonais du Tourisme  
pour la très belle présentation réalisée au Salon International du Tourisme  
à l'occasion de sa participation officielle à la 59e Foire de Paris

Le Directeur Général

Le Président

*J. Taelman*  
J. TAELEMAN

*H. Courbot*  
H. COURBOT

Dyplom Honorowy wyrażający uznanie „ORBISOWI” za stoisko na Targach

## REWALACJE POŚMIERTNE ZNA NEGO LITERATA

### o kulisach polskiej Emigracji we Francji

**E**DWARD LIGOCKI — poeta, pisarz, oficer, spędził we Francji prawie 30 lat, czyli jedną trzecią swego długiego i niewątpliwie bardzo bogatego życia. Są w tym lata przed pierwszą wojną światową, z okresu tej wojny, znaczna część międzywojennego dwudziestolecia, a także czas od września 1939 do kapitulacji Francji w 1940 r. Ligocki po II wojnie wrócił z emigracji do Polski, wydał kilka książek, ale wspomnienia spisane za życia pozostawił poza jego kres. Wyszły w Kraju dopiero ostatnio pod tytułem „Dialog z przeszłością”,\*) to jest w cztery lata po śmierci autora. Wiedział Ligocki wiele, widział bardzo dużo i słyszał niemało z przeróżnych ust i to od ludzi zanotowanych w historii różnych dziedzin życia — literatury, sztuki, polityki, gospodarki, ekonomiki, wywiadu i polskiej emigracji. Gdyby wszystko to co znajdujemy w pośmiertnej rozmowie Ligockiego z przeszłością zostało ogłoszone 20 lat temu, wywołałoby wówczas burzę wyjaśnień i protestów, posypałyby się uzupełnienia i nasświetlenia z drugiej strony kulis, i może nie-

jedna sprawa i niejeden epizod ważny dla ustalenie dziejowej prawdy, byłyby wyświetlone do końca. Przypuszczenie takie można chyba zaryzykować skoro dzisiaj, kiedy zdecydowana większość ludzi wymienionych w „Dialogu” nie żyje, dwóch krajowych historyków daje o tych wspomnieniach takie oto sprzeczne ze sobą opinie:

**Marian Marek Drozdowski** w przedmowie do „Dialogu z przeszłością”:

„Do fascynujących fragmentów wspomnień Ligockiego należą opisy pierwszych miesięcy (I wojny — przyp. red.) wojennego Paryża, miasta zatłoczonych pociągów, pełnych młodych ludzi powołańskich pod broń, Paryża straceńczej wesołości i marszy bojowych pochodów jeńców, wśród których nie brakowało Polaków. Intensywną akcją na rzecz internowanych rodaków prowadził Władysław Mickiewicz, Władysław Zamoyski, a następnie instytucjonalnie Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny. Wspomnienia Ligockiego dostarczają wiele interesujących szczegółów na temat losów polskich kompanii zorganizowanych w Bayonne. Los tych kompanii inspirował powstanie znanej książki autora pt. „Sambra i Moza”.

Na prośbę Zamoyskiego autor wspomnień kontaktował się z Komitetem w Vevey przeprowadzając rozmowy z Sienkiewiczem, Ignacym Paderewskim w sprawie koordynacji akcji polskiej w krajach Ententy...

Kapitałnej wagi dla historyka dziejów najnow-

szych są informacje Ligockiego o szukaniu przez II Oddział kontaktów z kołami francuskimi, co praktycznie oznaczało stwarzanie wewnątrz elity władzy, alternatywy wobec polityki zagranicznej Becka. W tajnych rozmowach przygotowywanych brał udział autor wspomnień, dodajmy gorący zwolennik zbliżenia polsko-francuskiego...

Wspomnienia Ligockiego są nieocenionym źródłem informacji dla historyka II wojny światowej. Nikt z pamiętnikarzy nie potrafił dotychczas z taką plastycznością i wszechstronnością pokazać paryskiej „Reginy” i londyńskiego „Rubensa” — siedzącego przy emigracyjnym, w których dochodziło do dramatycznych konfrontacji tak zwanych niezłomnych pilsudczyków ze zwolennikami bardziej elastycznej i realistycznej polityki gen. Sikorskiego...

**Andrzej Garlicki** w felietonie „Co nowego w historii?” zamieszczonym w krajowej „Kulturze”:

„Wspomnienia Ligockiego czyta się z uczuciami mieszanymi. Spoza rysowanego w nich autoportretu, co pewien czas wyziera oblicze odmienne, by nie szukać innych określeń — dwuznaczne. Co pewien czas budzą się wątpliwości co do wiarygodności opisywanych faktów. W ilu miejscach Ligocki fantazjuje, w ilu fakty przezeń opisane służą mają kreacji postaci, jaką autor chciał być,

Dalszy ciąg na str. 4

\*) Edward Ligocki: „Dialog z przeszłością”, Warszawa 1970, „Czytelnik” str. 498.



## REWELACJE

Dokończenie ze str. 3

ale post factum. Widać w tych wspomnieniach ślady późniejszych lektur i adaptacji ich do własnego opisu jak choćby w tych partiach, które dotyczą emigracji polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii w czasie ostatniej wojny..."

Garlicki atakuje Drozdowskiego i nazywa „nieporozumieniem” jego twierdzenie, że wspomnienia Ligockiego „są nieocenionym źródłem informacji...” dowodząc, że „pamiętnik jest źródłem bardzo niebezpiecznym”, które „łatwo może czytelnika zasugerować”.

Już z tego dwugłosu widać, że jeszcze dzisiaj wspomnienia autora „Sambry i Mozy” są czymś bardzo kontrowersyjnym. Niemniej jednak są one rewelacyjne.

Dla nas na Wychodźstwie „Dialog z przeszłością” — jeżeli się pominie rozdziały wcześniejszej książki autora — jest przede wszystkim emigracji, ale znajdziemy tu bogactwo faktów i przeżyć, z którymi się Ligocki na emigracji zetknął, często faktów znanych wśród Wychodźstwa, a w Kraju nie docenianych lub pomijanych. Słabość zarzutów pana Garlickiego, który subtelnym określeniem „fantazjowania” podaje w wątpliwość przytoczone przez Ligockiego fakty czy epizody, polega przede wszystkim na tym, że historycy krajowi nie opracowali dotąd dziejów emigracji, a w każdym razie nie opracowali tych okresów, szczególnie we Francji, o które zahaczają omawiane wspomnienia. Wiele wydano w Polsce prac o czasach napoleońskich, wielkiej emigracji we Francji, jako tako wygląda okres II Cesarstwa, potem udział Polaków w Komunie Paryskiej, ale o czasach późniejszych, nam bliższych, jakoś głucho. Jeżeli chodzi o lata międzywojenne historycy krajowi zdobyli się w 25-lecie zaledwie na jedną pracę o wychodźstwie zarobkowym, daleką zresztą od wyzerpania tematu. Jakże bardzo znamienity jest fakt, że w *Wielkiej* (krajowej) *Encyklopedii Powszechnej*, w tomie, w którym jest hasło „Francja” (tom III, wydany w 1963 r., doprowadzony historycznie do 1962 r.) nie ma ani jednego słowa o Polakach we Francji, chociaż we wcześniej wydanych tomie I, przy hasle „Belgia” jest rozdział „Polacy w Belgii” streszczający dzieje polskiej emigracji w tym kraju. A przecież emigracja polska we Francji była w pewnych okresach dokładnie 50 razy liczniejsza niż w Belgii, miała wielką wagę ekonomiczną i polityczną zarówno dla Francji jak i dla Polski. Czy to pominięcie Polonii francuskiej przez historyków polskich nie jest — delikatnie mówiąc — żenujące?

Z tego co ujawnia Ligocki z okresu przełomowego w dziejach Polaków we Francji, a są to lata przed pierwszą wojną, kiedy do emigranckich spadkobierców idei powstaniowych i do emigracji artystycznej, w jakimś stopniu także naukowej (Skłodowska, Danysz, Pomian-Pożerski i in.), dochodzi wychodźstwo zarobkowe, najpierw z zaboru pruskiego poprzez Westfalię, a później także z Galicji — niektóre epizody zza kulis emigracji w „Dialogu z przeszłością” są obecnie potwierdzone przez badaczy, a więc nie są fantazjowaniem, chociaż jeszcze niedawno mogły na „fantazjowanie” wyglądać.

Weźmy np. sprawę najmłodszego syna Adama Mickiewicza — Józefa Rafała, którego starszy brat — Władysław, chcący z poety zrobić męża bez skazy, czyli odcłowieczyć, wyeliminował w ogóle z kręgu rodzinnego. Ligocki z relacji dwóch znanych działaczy emigracyjnych pisarza Kazimierza Woźnickiego i kustosza Biblioteki Polskiej Władysława Alojzego Strzembosza tak na ten temat pisze:

„Starzy kawalerowie Woźnicki i Strzembosz odzywiali się bardzo niechętnie o Władysławie Mickiewiczu. Nie mogli mu darować stosunku oficjalnego przedstawiciela rodziny Mickiewiczów do przyrodniego brata, Józefa Rafała, syna Adama i oświadczonej Xawery Deybel, adoratorki i muzy Andrzeja Towiańskiego. Pan Władysław nigdy i ni-

gdzie ani w rozmowie, ani w monografiach nie wspomnieli o bracie, a brat ten przecież istniał, raz go nawet u Woźnickiego spotkałem. Skromny, małomówny, mówiący tylko po francusku, ciężko przebijający się przez życie.

Cała ta sprawa była niezmiernie przykra. Józef Rafał figurował w metrykach jako syn Adama i Celiny. O taki zapis było nietrudno. Po prostu ojciec z metryką ślubu zgłaszał w urzędzie stanu cywilnego urodziny dziecka i skryba notował. Nikt nigdy autentyczności tych zapisów nie sprawdzał.

Woźnicki i Strzembosz nie bywali w salonie Mickiewiczowskim na rue Guénégaud. Stosunek pana Władysława do przyrodniego brata nazywali mieszczańskim sekciarstwem starego radykała; o skrzywdzonym synie, odepchniętym jakoby od stawy ojcowskiej, wydawali zawsze jak najpochlebniejsze świadectwo.

Pan Władysław istotnie chciał za wszelką cenę ukryć fakt istnienia Józefa Rafała. Psuł on mu tę glorię, którą starał się okryć pamięć Adama. Wstydził się dobrze znanych na emigracji słabostek ojca, posuwał się nawet do niszczenia listów i dokumentów i to właśnie Woźnicki i Strzembosz z oburzeniem podkreślali mówiąc o krzywdzie, jaka spotkała Boga ducha winnego, szanowanego przez nich człowieka. W końcu 1928 r., pod koniec dni swoich, Józef Rafał Mickiewicz doczekał się chwili, gdy go wreszcie oficjalnie w kołach polskich uznano. Pan Władysław już nie żył. Miało wtedy miejsce odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza dłuta Bordelle'a na placu Alma, przy której to uroczystości jako syn asystował.”

Wszystko to do czasu wyglądało na fantazję lub plotkarstwo starych emigrantów. A jednak niemal wszystko zostało już z tego potwierdzone przez badaczy. Ligocki zmarł w 1966 r. W 1969 r. pod sam jego koniec ukazała się w Polsce książka Jerzego W. Borejszy pod tytułem „Sekretarz Adama Mickiewicza”, oparta na badaniach archiwalnych emigracji, w której to książce — choć nie było to celem autora — potwierdzona jest historia Józefa Rafała. Z wyjątkiem jednego faktu, że matką Józefa Rafała była Xawera Deybel. Borejsza wspomina o niej ale nie zna tego szczegółu. Czyż jednak wiele do myślenia nie daje fakt, który ujawnia na podstawie niezbitych dowodów, że Józef Rafał nie był wychowywany w poojcowskim domu (Adam Mickiewicz zmarł gdy Józef miał 5 lat — przyp. red.), że wysłano go do Warszawy, że tułał się po obcych rodzinach, że zajmował się nim były sekretarz ojca Armand Levy itd., itd.

Fakt, że dopiero po śmierci Władysława Mickiewicza uznano oficjalnie Józefa Rafała za syna Adama, przypomniał w 40-lecie (w ub. roku) odsłonięcia pomnika Adama, w Paryżu na łamach „Tygodnika Polskiego” krakowski literat Witold Zechenter, a więc też po śmierci Ligockiego. Był wówczas Zechenter korespondentem polskim w Paryżu i na polecenie Ambasady RP, odszukał ostatniego syna wielkiego poety na jakimś poddaszu. Niewiele o nim poza tym wiedział. I dopiero bliższe szczegóły odkrył Jerzy W. Borejsza.

Jest więc rzeczą całkowicie pewną, że Ligocki nic nie przepisał od Borejszy czy Zechentera w sprawie synów Mickiewicza, gdyż już nie żył. Faktów takich — potwierdzających racje autora „Dialogu” można by przytoczyć więcej.

Falszowanie dokumentów i usuwanie niewygodnych dowodów dotyczących Adama Mickiewicza przez jego syna Władysława podniósł w okresie międzywojennym Boy-Zelęński. On to pierwszy zwrócił uwagę na Xawerę Deybel — kochankę wieszczka, w cyklu „Brązownicy”, choć nie dotarł do tajemnicy najmłodszego z jego synów (Józef Rafał Mickiewicz zm. w 1938). Ileż to wtedy posypało się na głowę Boya ataków, protestów, inwektyw ze strony „uczonych w piśmie”, co to wiedzieli lepiej, bo im się tezy Boya nie zgadzały z własnymi tezami. Ligocki w swych rewelacjach przypomina w jakimś stopniu wystąpienia Boya odnośnie zakłamania panoszącego się co do pewnych okresów dziejów polskich. Są badacze, którzy mają dla niej sprawy z góry ustalone własne poglądy i oceny, a jeżeli później w czasie badań odkrywają fakty, które przeczą tym poglądom i ocenom, to tym gorzej dla faktów. I tak od czasu Win-

centego Kadłubka (XII—XIII w.) pierwszego ale nie ostatniego łgarza w dziejopisarstwie polskim i nie tylko polskim.

Nie zamierzamy twierdzić, że wszystko co ujawnił Ligocki wytrzyma próbę czasu, dogłębnych badań i zostanie przez te badania potwierdzone. Zwłaszcza jeżeli chodzi o okres międzywojenny i wojenny, może to nastąpić po bardzo wielu latach. Przecież jesteśmy ciągle zaskakiwani nowymi rewelacjami. Ostatnio na przykład na łamach krajowej „Polityki” Janusz Stefanowicz w oparciu o dokumenty udostępnione od 1 stycznia 1970 roku przez rząd brytyjski wykazał, że poglądy Wielkiej Brytanii na sprawę polskiego rządu emigracyjnego we wrześniu 1939 były z gruntu inne niż dążenia Francji. Po prostu Anglicy pragnęli kontynuowania rządów sanacji — Mościckiego, Składkowskiego i Becka, względnie popleczników przez nich wskazanych, naciskali na rząd rumuński, by przepuścił przez swe terytorium na emigrację rząd sanacyjny, podczas gdy Francuzi postanowili nic z tym rządem nie mieć więcej wspólnego i oprzeć polski rząd emigracyjny na dotychczasowej opozycji z gen. Sikorskim na czele.

Francuzi nie udostępnili jeszcze żadnych dokumentów i to, co wiemy o sprawach zakulisowych polskiej emigracji z tego okresu, pochodzi z publikacji wspomnieniowych byłych dyplomatów i byłych polityków. Owszem, przytaczają oni pewne dokumenty, których kopie przetrwały w ich rękach, ale ani rząd francuski, ani sztab francuski, ani tym bardziej II oddział, z którym kontaktował się Ligocki, nie udostępniły jakiegokolwiek zbioru tajemnic, dotyczącego spraw polskich na emigracji powrześnieowej. Według francuskich przepisów takie rzeczy są do wglądu dopiero po upływie 50 a nawet stu lat. I dlatego potwierdzenie tego, czy Ligocki rozmawiał z Weygandem, Gamelinem i innymi Francuzami, i o czym rozmawiał, otrzymują historycy dopiero może za lat kilkadziesiąt, chyba że parlament francuski zniesie odnośne przepisy i pozwoli wcześniej ujawnić urzędowe tajemnice. Dlatego nazywanie wynurzeń Ligockiego fantazjowaniem jest — co najmniej — przedwczesne.

Znany jest na przykład fakt, że Józef Ignacy Kraszewski był kiedyś sądzony przez sądy niemieckie za szpiegostwo na rzecz Francji. Po skazującym wyroku sprawa została otwarta: szpiegował czy nie szpiegował? Francuzi milczeli na ten temat jak zakłeci. Polacy bronili Kraszewskiego zawięcie. I dopiero kilka lat temu Francuzi pozwolili badaczom na przejrzenie policyjnego „dossiers” J. I. Kraszewskiego, które tkwi w paryskim archiwum. Po 70 latach. Dziś każdy badacz może zaglądać do teczek z nazwiskiem znanego pisarza polskiego i działacza emigracyjnego zarazem i przekonać się, że Kraszewski w listach do pewnej znajomej, wysoko postawionej Francuzki, donosił jej o pruskich zamierzeniach, a ta z kolei dostarczała treść tych listów gdzie należy.

Wracając do „Dialogu z przeszłością” Edwarda Ligockiego jasne jest, że napisał on swe wspomnienia z określonych pozycji, ale to cechuje każdego pamiętnikarza, co jednak nie może z góry podważać przytoczonych faktów, a najwyżej jego sądy o tych faktach.

Dla Wychodźstwa polskiego we Francji, pośmiertna książka Ligockiego będzie niewątpliwie ciekawa. Nie tylko dla tej generacji, która pamięta dobre czasy I wojny i czasy po I wojnie — weteranów i hallerczyków, ale i tej, która poszła w szeregi I Dywizji Grenadierów i II Dywizji Strzelców Pieszych — wślawionych bojami w Kampanii Francuskiej w 1940 r. Przecież to emigranci stanowili trzon tych dywizji, pod kierunkiem oficerów przybyłych z Kraju. Tylko, że wtedy jedna część oficerów polskich poszła na front, druga natomiast miała jeden cel: wysadzić z siodła gen. Sikorskiego i z powrotem objąć władzę. Właśnie o tym m. in. pisze Ligocki.

ANTONI GÓRSKI



PS.:

Aby Czytelników naszych zaznajomić ze wspomnieniami E. Ligockiego — „Tygodnik Polski” postarał się o prawo przedruku tych części, które dotyczą emigracji polskiej we Francji.



# „MOŻECIE BYĆ DUMNI — POWIEMY WASZYM RODAKOM WE FRANCJI”



Na spotkaniu z kierownictwem i kolegami z „Interpressu” w Warszawie. Od lewej: red. Leone Gorge, „Journal Ouest France”; red. Bronisław Bielan, „Głos Ludu”; red. Gustaw Przeczek, „Ogniwo”; Stanisław Nowak, red. nac. „Głosu Ludowego” z Detroit; red. Helen Dende, „Polish American Journal” Seranton; red. naczelny „Interpressu” Jerzy Solecki i z prawej: red. Mołdzyk

**K**ILKUNASTOOSOBOWA grupa dziennikarzy z Francji, USA, Anglii, Szwecji i Czechosłowacji bawiła w Polsce na uroczystościach 25-lecia, po czym zwiedzili oni Ziemię Zachodnie i Północne, a także Kraków i jego rejon. Był wśród nich kilku dziennikarzy polonijnych z prasy amerykańskiej.

Z prasy francuskiej było czterech publicystów Francuzów z Normandii, a to: Leone Gorge, publicystka z „JOURNAL OUEST FRANCE” z Morteaux-Couliboeuf; Marcel Rouziès, publicysta z AGENCE FRANCE PRESSE z Falaise; Jean Lecoq, publicysta z „JOURNAL PARIS-NORMANDIE” z Lieurey i Jean-Claude Verrier, publicysta z „JOURNAL DE LISIEUX” z Beaumont-en-Auge.

Mili goście jeździli wzdłuż i wszerz województw: wrocławskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, olsztyńskiego, gdańskiego, opolskiego, krakowskiego, katowickiego i warszawskiego. Zwiedzili nie tylko stolice tych województw, ale również inne miasta leżące na trasie, będące miejscem bądź tragicznych wydarzeń w czasie II wojny i heroicznym bojom, bądź miejscem narodowych pamiątek i zabytków. Byli w Oświęcimiu i na Westerplatte, zwiedzili Malbork i krakowskie Sukiennice, rozmawiali z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Klimaszewskim, z górnikami z kopalń śląskich i z ludźmi na ulicach, byli też w Wrocławiu w tłumie świętujących 25 rocznicę zakończenia II wojny światowej. Po powrocie do Warszawy podzielili się na konferencji prasowej swymi wrażeniami z podróży. W bepośredniej rozmowie z kolegą z naszej redakcji przedstawili nam Polskę, którą widzieli i której obraz zabrali ze sobą wracając do swych krajów. Obraz ten, jak powiedziała redaktor Leone Gorge — na zawsze utrwalił się w naszych sercach i umysłach.

A oto garść tych wrażeń gości francuskich, dziennikarzy z regionu Normandii. Przekazujemy je „na gorąco”, w kilka chwil po odbytej z nimi rozmowie.

*PAN MARCEL ROUZIÈS przedstawiciel znanej wielkiej Agencji France Presse, doświadczony dziennikarz, który — jak się mówi — z niejednego pieca chleb jadł, jest prawie że wstrząśnięty:*



— Żyjemy przecież w dobie sputników i „Apolla 13”, w erze radia i telewizji, w czasie niesłychanego rozwoju wszystkich masowych środków przekazu informacji. Jak to jest możliwe, że można mimo to żyć o tysiąc tylko km od Was i mieć o Waszym kraju tak fałszywy obraz, tak mało wiedzieć o rzeczywistości polskiej? Przecież do Was przyjechaliśmy z zupełnie mylnymi pojęciami. Były kształtowane... tymi właśnie środkami masowego przekazu. Aparat propagandy Waszych nieprzyjaciół, a do nich zaliczam przede wszystkim część Niemców, ma jednak ogromną siłę wymowy.

Mówiono nam i wciąż jeszcze się mówi, że nie potrafiliście zagospodarować Ziemi Zachodnich i Północnych. Ze chodźcie źle ubrani, że jest nieład i nieporządek w Waszym kraju, że prześladują Was i gnębią... „Sowieci”, że tu pełno wojska radzieckiego.

Mój Boże! Co za bzdury! Zobaczyliśmy wspaniały kraj. Gdybym był jego obywatelem, byłbym dumny z niego jak paw. Zobaczyliśmy w Gdańsku i Szczecinie stocznie, których poziom jest co najmniej równy

stoczniom amerykańskim czy niemieckim. We Wrocławiu odwiedziliśmy zakład, w którym wytwarzacie arcydzieła precyzyjnych instrumentów pomiarowych i zakład budujący komputery. Widzieliśmy zagospodarowane pola i na każdym kroku spotykaliśmy się z objawami kultury, których poziom może służyć za wzór innym krajom.

Zakochałem się w Warszawie i w Waszych cudnych, ślicznych, eleganckich, świetnie ubranych dziewczętach — kontynuuje swe wywody francuski dziennikarz. — Moja ukochana to teraz Warszawa! Będę mówił o niej głośno we Francji. Powiem Waszym Rodakom żyjącym u nas, że mogą być dumni ze swojej ojczyzny, że mają sami pojechać i na własne oczy przekonać się, jak życie i jaka jest Wasza sytuacja...

*PANI LEONE GORGE, publicystka „Journal Ouest France” z Morteaux-Couliboeuf:*



— ... mówiono nam, że kobiety w Polsce nie mają pończoch. A ja na własne oczy widziałam, że nawet dziewczęta na Waszych wsiach noszą eleganckie, cieliste i różnokolorowe pończochy i rajstopy. Ze króluje mini i maxi, spodnie i rozcięcia,

że jesteście modnie ubrani i tłum ludzi w Katowicach np. chyba jest przeciętnie lepiej ubrani niż tłum ludzi w naszych robotniczych miastach we Francji. Jestem po raz pierwszy w Polsce. Widziałam, że Polska

była krajem straszliwie zniszczonym przez Niemców. Ale film, jaki tu oglądałam z Waszych zniszczeń, a szczególnie film o Warszawie z 1945 r. wstrząsnął mną. W tych 25 latach po wojnie z ruin zrobiliście kwitnący i pulsujący życiem kraj. Kolega Rouziès jest zakochany w Warszawie, a ja jestem zakochana w Waszym krajobrazie. Jest prześliczny. I w Waszych miastach zabytkowych. Potrafiłabym z miejsca zadomowić się w Krakowie. I jeszcze coś. Macie wspaniałą, powtarzam, wspaniałą młodzież! Nie sfrustrowaną, rosłą, wesołą, chłopaki śmigłe, dziewczęta urocze...

*PAN JEAN LECOQ, publicysta z „Journal Paris-Normandie” w Lieurey, najmłodszy z grupy dziennikarzy francuskich:*



— ... właśnie, młodzież. Byłem we Wrocławiu i w Warszawie w klubach studenckich. W „Stodole” w Warszawie i w kawiarni dancinowej na jakimś placu we Wrocławiu, którego nazwy zapomniałem. Widziałem jak tańczą u Was

„Chicago city” i niech mnie zaraz tu szlag trafi — ale nigdzie na świecie i nigdzie we Francji nie widziałem dziewcząt i chłopców z takim wdziękiem „uprawiających” taniec. Prowadziłem rozmowy ze studentami i studentkami. Mauriac i Sartre, zdobywcy nagród literackich francuskich i asy literatury francuskiej, klasycy i współcześni — studenci byli czytani lepiej i wszechstronnie niż młodzież francuska. Wiedzieli też znacznie więcej niż młodzież francuska o sprawach i zagadnieniach politycznych. Zdziwiły mnie szczegóły, o których mówili ze mną. Skąd tak dobrze wiedzieli, jakie dziś życie prowadzi de Gaulle? Jakie trudności ma Francja ze swymi partnerami ze Wspólnego Rynku? Mówiono tu o „zakochaniach”. Pani Gorge wybrała krajobraz, pan Rouziès — Warszawę. Ja wybieram... kulturę polską! Wasze zabytki. Jak świetnie odrestaurowaliście Dwór Artusa i wszystkie te baszty, i bramy, i średniowieczne kościoły i kaplice, Złotą Kamienicę, młyny i spichrze w Gdańsku, jaki śliczny jest ten Wasz Rynek Krakowski i ten Ratusz we Wrocławiu. Aula Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim ze swoim barokowym przepychem — to wszystko trzeba zobaczyć, dotknąć tego własnymi rękami, aby uwierzyć, że to nie sen, ale rzeczywistość. I Wyście to wszystko z ruin podnieśli...



## OPINIE DZIENNIKARZY FRANCUSKICH O POLSCE

Dokończenie ze str. 5

JEAN-CLAUDE VERRIER, publicysta  
„Journal de Lisieux”, Beaumont-en-Auge:



— ...mówiono nam, że Wasza prasa jest tak gnębiona. To dziwne. Na konferencjach prasowych i w spotkaniach oficjalnych z dziennikarzami, którzy z nami wywiady przeprowadzali, maglowano nas i wyciskano z nas informacje w sposób, w jaki tylko wytrawni dziennikarze pracują, którym łamy gazet są otwarte dla swobodnej wypowiedzi myśli. Mówiono nam, że życie jak w obozie, że pisać Wam nie wolno. A przecież wystarczy przejrzyć Wasze pisma satyryczne. I posłuchać dwojgów politycznych! Wystarczy porozmawiać z ludźmi spotkanymi na ulicy, jak myśmy to robili. Tyle serdeczności i szczerości, dowodów miłości do swego kraju i radości życiowej, z jakimi spotkaliśmy się, pozwoliło nam wyrobić sobie prawdziwy obraz o Waszej rzeczywistości. Oświecim był wstrząsający. Myślę, że wszyscy powinniśmy współpracować, aby to się już nigdy nie powtórzyło... Będę jak monsieur Rouziès mówił Waszym Rodakom we Francji, jak dumni mogą być ze swego kraju, z jego przemysłu, kultury, młodzieży i wielkiego dzieła dokonanej odbudowy.

☆

Były także wrażenia na „nie”. Mówili nam dziennikarze francuscy również o tym, co nie podobało się w Polsce, z jakimi negatywnymi objawami się spotykano. A więc przede wszystkim — obsługa w restauracjach i kawiarniach, że za wolna i nie dość staranna. Tłok w tramwajach i autobusach. Brak troski o przechodnia tam, gdzie prowadzono roboty budowlane (jako przykład podano przebudowę skrzyżowania ul. Marszałkowskiej z al. Jerozolimskimi) a również wolne tempo prac, zauważone na tych głównie robotach budowlanych.

Ale gdzie, w którym kraju na świecie, w którym mocno tętni życie, nie wyłączając Francji, nie zauważy się objawów tych samych także i ujemnych zjawisk? Uwagi krytyczne miłych gości zostały należycie zrozumiane — jako zachęta do walki i usuwania tych niedostatków i niedociągnięć.

Rozmowy przeprowadził:

Jan RAKOCZY

## MEDALIŚCI PRACY

AUCHEL-BRUAY. Zarządzeniem ministra pracy, zasłużeni górnicy otrzymali ostatnio medale pracy: p. Kazimierz Pierożycki (medal vermeil), p. Izidor Kołodziejczak, p. Jan Kosmowski, p. Georges Pietruszka, p. Franciszek Przybylski, p. Jan Włodarczyk i p. Stanisław Watzak — medale srebrne. Medale wręczył odznaczonym p. Mudry — dyrektor kopalni.

CORBEHEN. Srebrnym medalem pracy został odznaczony p. Franciszek Kendzis za 20 lat pracy. Medal wręczył mu p. Szymański — inżynier kopalni.

## STRATY KULTURY POLSKIEJ



### TADEUSZ BREZA (1905–1970)

Był jednym z najoryginalniejszych zjawisk w polskiej literaturze współczesnej. Dzieła jego łączyły w sobie doskonałość formalną z głębokim ładunkiem intelektualnym treści. Wyszedł ze szkoły Prousta (pierwsza książka Tadeusza Brezy „Adam Grywałd” jest pisana wyraźnie pod wpływem tego wielkiego pisarza francuskiego), by po latach twórczych poszukiwań osiągnąć doskonałość, w najwybitniejszym dziele swego życia, monografii polityczno-obejzajowej kulis Państwa Kościelnego — „Spizowej bramie”. Ten wielki fresk watykański pozwala wysnuć paralelę z innym wielkim pisarzem francuskim sprzed półtora wieku — także jak Breza dyplomata — Stendhalem.

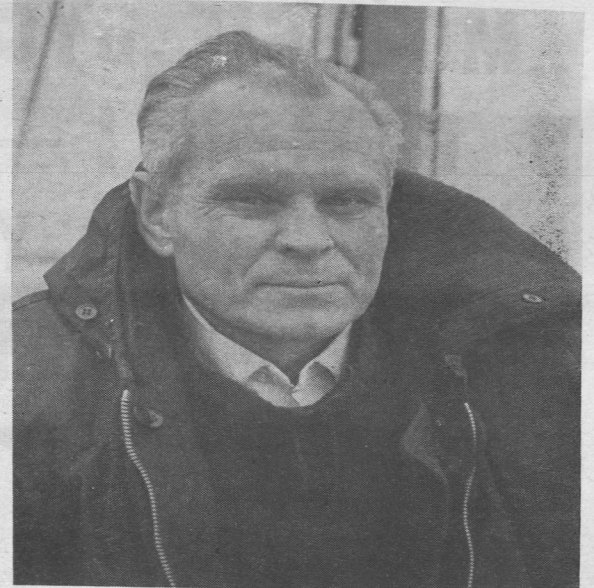
Życie Tadeusza Brezy jest jak jego twórczość ogromnie interesujące i skomplikowane. Urodził się 31 grudnia 1905 r. w Siekierzynach na Wołyniu w środowisku ziemiańskim. Po ukończeniu gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu wstępuje na tamtejszy uniwersytet, gdzie na konkursie polonistycznym zdobywa pierwszą w swym życiu nagrodę literacką za utwory poetyckie. Przerzywa studia i wyjeżdża do Belgii, gdzie w Lopen pod Brugią odbywa półtoraroczny nowicjat w klasztorze benedyktynów. Krok ten okazuje się pomyłką. Pewnego dnia przeor wzywa młodego zakonika na rozmowę. Oto co pisał Breza na ten temat:

„Spytał, jakich autorów lubię najwięcej. Wyliczyłem mu kilkunastu z ogromnym animuszem. Potem spytał mnie, jakie są moje ulubione modlitwy. Tu już byłem skromniejszy w liczbie i znacznie powolniejszy w tempie wylizania. Na wieczór dowiedziałem się że opat zdecydował, iż mam się pakować do Polski”.

Wraca więc do Kraju i kontynuuje studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, które kończy następnie w Londynie. W roku 1929 wstępuje do służby dyplomatycznej i przez trzy lata pełni funkcje sekretarza wydziału prasowego, a następnie attaché kulturalnego Ambasady polskiej w Londynie. W 1932 r. rezygnuje z kariery dyplomatycznej i przechodzi do pracy w dziennikarstwie. Pisze głównie o teatrze. W roku 1936 wydaje pierwszą powieść „Adam Grywałd”. Okres okupacji hitlerowskiej spędza w Warszawie, biorąc czynny udział w konspiracyjnej pracy kulturalnej. Po wojnie zostaje kierownikiem literackim Teatru Starego w Krakowie, współpracuje także z redakcją miesięcznika „Teatr”. W roku 1946 wydaje (napisaną w czasie wojny) powieść „Mury Jerycha”, poszerzoną później o tom drugi „Niebo i ziemia” (1950). Kolejne utwory, to: „Uczta Baltazara” (1952), „Jokkmok” (1953), „Złota łódka” (1954) i „Notatnik literacki”, w którym zebrał swe liczne szkice, eseje, felietony i recenzje.

W 1955 roku Tadeusz Breza znów wraca do pracy w dyplomacji: wyjeżdża na placówkę do Rzymu jako radca do spraw kultury. Właśnie wspaniałym owocem tego pobytu jest „Spizowa brama” (1960) — książka ukazująca strukturę organizacyjną i mechanizm rządzenia Państwa Watykańskiego. W tym samym roku ukazuje się też „Urząd”, historia młodego uczonego, który bezskutecznie szuka sprawiedliwości dla swego ojca w urzędach watykańskich. „Urząd” został przerobiony dla użytku sceny a także na widowisko telewizyjne.

Tadeusz Breza był też przez kilka lat na placówce we Francji. Polonia francuska zna go z aktywnej działalności kulturalnej — odczytów i prelekcji, wygłaszanych w Centrum Polskim przy Sorbonie a także w licznych ośrodkach polskich we Francji. W czasie tego pobytu (tak samo jak w Rzymie) pisarz zebrał masę materiałów i notatek do przyszłej książki, której — niestety — już nie napisał. Długa choroba przerwała to bogate życie w pełni sił twórczych. Odszedł wielki pisarz i człowiek wyjątkowej szlachetności i uroku. Zawsze mówił, że pochodzi z rodziny, w której mało kto dożył późnej starości. Pragnął tylko, by śmierć przyszła nagle. Niestety los skazał Go na długoletnie cierpienia. Już „Spizową bramę” i „Urząd” pisał tracąc wzrok. Przed śmiercią zdążył jeszcze zakończyć swoje pamiętniki, w których zamknął wspomnienia i obserwacje o ludziach, z którymi się zetknął, i czasach, w których przyszło Mu żyć.



### LEONID TELIGA (1917–1970)

Był żołnierzem piechoty w kampanii 1939 r. Szturmanem rybackiego statku na Morzu Czarnym. Lotnikiem w Anglii w dywizjonie „Ziemi Mazowieckiej”. Nie zginął także jako żeglarz, chociaż burze i wielkie fale oceanów sprzyściły się, by roztrząsać tę lupinę, którą wyruszył w samotny, ostatni rejs dookoła świata. Był człowiekiem, który nigdy nie okazywał gorąco swoich uczuć, ale drażyło go pragnienie dokonania czynów trudnych, przekraczających zwykłą miarę. Przyjaciele mówili, że pragnął, by nie słowa, lecz to co zrobił, przemawiało do wyobraźni innych.

Miał bardzo polski życiorys swego pokolenia: w podchorążówce był najlepszym bokserem, w kampanii 1939 r. walczył w piechocie, na Morzu Czarnym pływał na statku rybackim jako szturman, a na Bliskim Wschodzie był dowódcą kompanii piechoty; w Anglii latał w dywizjonie im. Ziemi Mazowieckiej. Później był dziennikarzem, m.in. korespondentem PAP w Londynie i Rzymie, tłumaczem literatury obcej, pracownikiem dyplomatycznym w komisji rozjemczej w Korei i Laosie. Wreszcie został tym, kim pragnął być chyba już wtedy, gdy siedział w ławie szkolnej — samotnym żeglarzem w rejsie dookoła świata.

Z żołnierza została w nim odwaga, ze współczesnego człowieka niezwykła konsekwencja działania, upór w dążeniu do realizacji swoich planów. Rakiety kosmiczne, na których kosmonauci wylatują w przestrzeń, budują tysiące ludzi, uczonych, inżynierów, robotników. Teliga budował swój „Opty” sam. W czynach ludzkich możemy się zawsze doszukiwać cech niezupełnie racjonalnych, lecz gdy odsiewamy psychologiczne naleciałości i przysłony, zostaje na dnie racjonalna pobudka działania. Leonid Teliga wyruszając na słabo wyposażonym jachcie „Opty” w rejs dookoła świata chciał sobie samemu udowodnić miarę osobistej siły woli. Udowodnienie w czasach epoki kosmicznej — fizycznych możliwości człowieka jest krępujące. Tylko rejs, a szczególnie ostatnie 165 dni sam na sam z oceanem, trzeci najdłuższy samotny rejs non-stop w historii żeglarstwa, przypały na okres, gdy organizm żeglarza zaczęła toczyć choroba, ta najokrutniejsza. Kto wie, czy ceną kilku a może więcej lat życia nie zapłacił za udowodnienie w tych 165 dniach siły swego charakteru? Duża cena, ale piękny charakter.

Rejs Leonida Teligi opasał kulę ziemską. To nie były skoki od brzegu do brzegu, lecz prawdziwa wielka wyprawa oceaniczna, w poprzek morskich przestworzy. „Opty” zawijał do małych portów na archipelagach Pacyfiku. Czerwona nić rejsu łączyła coś więcej niż punkty na mapie. Teliga spotykał się z rozproszonymi wśród tych wysp Polakami, którzy losy rozrzuciły po świecie. Wzruszali się widząc po raz pierwszy na atolach koralowych biało-czerwoną flagę. Nasz Żeglarz był więc nie tylko wysłannikiem morskiej przygody, lecz także autentycznej, żywej Polski. Tę część wspomnień zdołał, przynajmniej fragmentarycznie, opublikować. Co jeszcze kryją jego zapiski, notatki, i to co podyktował?

Przyjaciele Leonida Teligi ludzili się, gdy po zabiegach chirurgicznych jego stan poprawił się, że zdążył napisać wszystko. On sam był optymistą bardzo długo. Jeszcze kilka miesięcy temu planował rejs po polskich portach, by żeglarze mogli zobaczyć „Opty” na wodzie, razem z jego kapitanem. Nie będzie tego rejsu, nie będzie takich książek, jakie planował najlepszy polski żeglarz. Kompas szczęścia sprzyjał mu tylko do 53 roku życia. A tyle mógł jeszcze zdziałać...



# ZDROWIE SKARB NAJWIĘKSZY

„SZLACHETNE ZDROWIE,  
NIKT SIĘ NIE DOWIE,  
JAKO SMAKUJESZ,  
AZ SIĘ ZEPSUJESZ.”

Jan Kochanowski  
Ojciec poezji polskiej

## POGODA w KOŚCIACH

CZŁOWIEK chciałby żyć w sposób uporządkowany, a pogoda mu nie daje. Kiedy powinno być ciepło — robi się zimno; kiedy można się spodziewać zimna — jak gdyby naumyślnie się ociepla. W końcu człowiek stara się przewidywać pogodę i przewiduje ją sobie na odwrót, a wówczas ona jak na złość jest taka właśnie, jak powinna być. A wszystkie te psikusy odczuwamy w kościach, sercu i głowie.

### LEKARZE WZRUSZAJĄ RAMIONAMI

Tak przynajmniej twierdzą my, pacjenci. Lekarze wzruszają tylko ramionami. Owszem, przyznają, że każda choroba jest w pewnym sensie uzależniona od pogody, ale jednocześnie stwierdzają, że wykazanie tych zależności przekracza obecne możliwości nauk medycznych.

Nie jest tajemnicą, że w okresie kwitnienia traw i drzew owocowych pyłki kwiatowe znajdujące się w powietrzu drażnią błony śluzowe nosa niektórych uczulonych na to osób, wywołując „katar sienny”; że wilgotność wpływa pośrednio wprawdzie, ale zdecydowanie niekorzystnie na stan chorych reumatyków. Czemu jednak skrajnie (niskie i wysokie) temperatury powodują pogorszenie się stanu zdrowotnego ludzi cierpiących na chorobę wrzodową żołądka? Nie wiadomo, choć zależność ta jest udowodniona na podstawie licznych obserwacji.

### „UWAGA, NIŻ!”

Przy zmianach ciśnienia atmosferycznego ulega różnym wahaniom samopoczucie ludzi zdrowych i stan zdrowia osób chorych. Każde zniżanie się niżej odczuwane jest bardzo niekorzystnie. Wiele osób skarży się na bóle głowy i ospałość lub wręcz przeciwnie — na nieuzasadnione podniecenie. Radiostacje w niektórych krajach regularnie nadają komunikaty meteorologiczne, ostrzegając zwłaszcza osoby wrażliwe i kierowców: „Uwaga, niż!” No cóż... z pewnością odgrywa jakąś rolę i to, że przy niżu maleje bezwzględna ilość tlenu w powietrzu. Z drugiej jednak strony zmniejszone ciśnienie atmosferyczne jest czynnikiem łagodzącym w niektórych chorobach (np. w przypadku astmy oskrzelowej lub kokluszki). Może więc istotne jest nie jedynie ciśnienie atmosferyczne, lecz jeszcze towarzy-

zące niżowi inne czynniki meteorologiczne: kierunek i prędkość wiatru, wilgotność powietrza, stan elektryczny atmosfery?

### ZŁY SEN — BURZA MAGNETYCZNA

Stwierdzono, że podczas tzw. burzy magnetycznej, gdy na morzu występuje sztorm, następuje pogorszenie się samopoczucia ludzi i zakłócenie snu. Czemu? Nie wiadomo. Nie sposób tu winić naukę. W bioklimatologii występuje tak wiele różnorodnych i niezależnych od siebie czynników, że wpływ każdego z nich oddzielnie jest niesłychanie trudny do uchwycenia. Znajdujemy się zapewne na pierwszym etapie badań — określenia, czy i w jakim stopniu samopoczucie i stan zdrowia zależy najogólniej od stanu pogody. Zanim wykryjemy szczegółowe przyczyny i nauczymy się w sposób radykalny zapobiegać nieprzyjemnościom frontów atmosferycznych, upłynie jeszcze sporo wody w rzekach. Ale ma to i swoje dobre strony.

Tak przynajmniej jest przecież ponarzeką na pogodę!

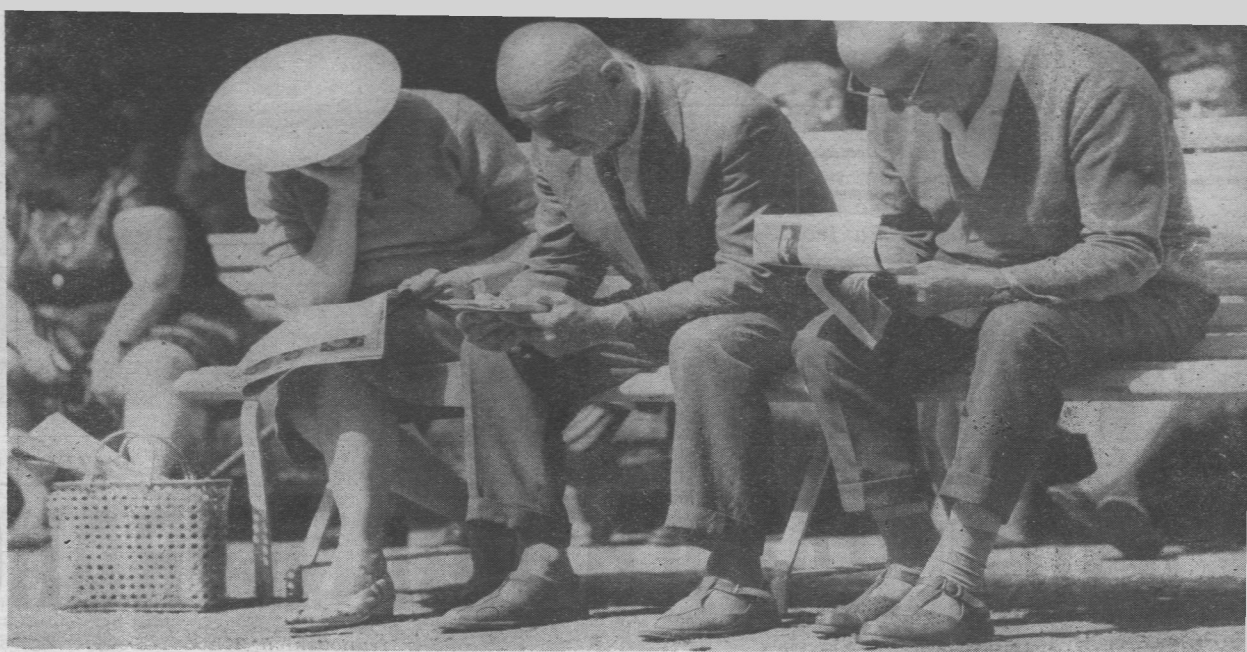
## CZY RAK JEST DZIEDZICZNY?

BADANIA rodzinne i przeprowadzane na bliźniętach wykazują, że tylko niektóre nowotwory występują częściej w pewnych rodzinach. I tak badania raka sutka i żołądka wykazały, że wśród rodzin osób chorych zachorowalność jest dwukrotnie większa niż wśród osób niespokrewnionych. Zostało równocześnie wykazane, że na rozwój raka sutka ma wpływ zachodzenie w ciążę (kobiety, które rodziły — rzadziej chorują), a rak żołądka występuje częściej u osób źle odżywiających się.

Pewną wskazówką, sugerującą, że na powstanie nowotworu wpływa czynnik genetyczny, są badania grup krwi chorych. Grupy krwi są cechami dziedzicznymi. Zauważono, że niektóre nowotwory częściej występują u osób posiadających tę samą grupę krwi. Podobne badania były prowadzone na zwierzętach. Stwierdzono, że pewne rasy psów są bardziej podatne na nowotwory niż inne. Np. nowotwory są częściej spotykane u psów myśliwskich niż u innych ras.

W dużej części nowotworów, o których wiadomo, że są uwarunkowane genetycznie, rolę w ich powstawaniu odgrywają jeszcze inne czynniki. Bardzo interesujące są prace, które wykazały, że skłonność do rozwinięcia się raka sutka (u pewnych gatunków myszy) zależy od predyspozycji genetycznej i od tzw. „czynnika mleka”, który został zidentyfikowany jako wirus obecny w mleku matki.

W szczepach z wysoką zachorowalnością zarówno czynnik genetyczny, jak i „czynnika mleka” były współodpowiedzialne za rozwój choroby, podczas gdy u osob-



## PSYCHIKA LUDZI STARSZYCH

SAM WIEK nie odgrywa decydującej roli. Starcze zmiany psychiki mogą pojawiać się nawet u ludzi, którzy nie osiągnęli jeszcze 50 lat, podczas gdy inne osoby nawet w podeszłym wieku zachowują pełną sprawność umysłową.

Psychika starsza charakteryzuje się najczęściej zubożeniem uczuć i to nawet w stosunku do osób najbliższych, przy jednoczesnym łatwym uleganiu wzruszeniom pod wpływem błahych spraw; następuje pogorszenie sprawności umysłowej, osłabienie pamięci. Zainteresowania ulegają zacieśnieniu do spraw własnych, pojawia się poczucie własnej nieomyślności. Oczywiście zmian tych nie możemy traktować jako procesu

chorobowego. Dopiero w przypadku ich chorobliwego nasilenia i pojawienia się innych objawów mówimy o charakteropatii lub otępieniu starczym.

Nie wszystkie przyczyny chorób psychicznych u ludzi starych zostały już poznane. Stwierdzono istnienie pewnych predyspozycji dziedzicznych, zauważono np. wcześniejsze pojawianie się choroby u ludzi już psychicznie gorzej rozwiniętych i znacznie rzadsze występowanie u czynnie pracujących umysłowo.

Badania komórek nerwowych mózgu wykazały tzw. płytki starcze w substancji szarej kory i pnia mózgu. Włóknienka komórki nerwowej zbijają się, tworząc pętelkę; jednocześnie obserwuje się zwłóknienie drobnych naczyń i stłuszczenie komórek nerwowych.

Otępienie starcze postępuje powoli. U chorego następuje zmiana charakteru, nie zawsze jednak polega ona na stopniowym pogłębianiu się dotychczasowych cech (tzn. człowiek dotąd oszczędny nie musi stać się do przesady skąpy). Niekiedy następuje zupełna zmiana charakteru. Np. człowiek towarzyski staje się odludkiem, oszczędny zaczyna marnotrawić itp. Stwierdza się duże pogorszenie pamięci, której braki choroby może pokrywać wymyślnymi przez siebie historiami. Niekiedy obserwuje się gwałtowne pojawienie się nasilenia objawów choroby po du-

żym urazie fizycznym lub psychicznym, czasem po obłożnej chorobie. W niektórych przypadkach pojawia się depresja lub podniecenie, stany lękowe, urojenia hipochondryczne i prześladowcze — nawet dochodzi do prób samobójstwa.

Mimo że proces starzenia ma charakter nieodwracalny, możemy i powinniśmy przeciwdziałać powstawaniu zaburzeń psychicznych z nim związanych. Do tego konieczne jest jak najdłuższe prowadzenie aktywnego trybu życia. Beczynność przyspiesza pojawianie się objawów choroby. Czynna praca umysłowa pozwala na dłuższe utrzymanie sprawności psychicznej.

Badania nad zmianami starczymi mózgu wykazały ścisły związek pomiędzy gorszym ukrwieniem mózgu a obniżeniem jego sprawności. Bardzo dobre rezultaty lecznicze uzyskano stosując tzw. metodę nowokainową, polegającą na kilkuletnim domięśniowym podawaniu 2% nowokainy. Prawdopodobnie efekt ten uzyskuje się dzięki lepszemu ukrwieniu i odżywieniu mózgu. Na podobnych zasadach opiera się terapia, przy której stosuje się leki rozszerzające naczynia krwionośne mózgu oraz hormony płciowe.

## CZŁOWIEK z PROBÓWKI i KONSEKWENCJE

NIEDAWNO przed kamerami telewizji brytyjskiej zaprezentowała się 35-letnia kobieta, która powiedziała o wykonanym na niej eksperymencie przeniesienia do macicy zapłodnionego jaja. Eksperyment podjęto na jej własną prośbę: kobieta nie mogła począć dziecka w sposób normalny, na skutek wady organicznej. Zabiegu dokonali ginekolog Patryk Steptoe ze szpitala Oldham w Londynie i fizjolog z uniwersytetu w Cambridge, dr Robert G. Edwards, prowadzący do dłuższego czasu doświadczenia nad sztucznym zapłodnieniem.

Jaki będzie wynik eksperymentu, o tym dowiemy się po upływie przewidzianego przez naturę czasu. Na razie zaś rozgorzała w świecie dyskusja natury moralno-prawnej: czy zabieg tego rodzaju dopuszczalny jest w świetle przepisów prawa i czy — przynajmniej w określonych przypadkach (np. gdy w grę wchodzi bardzo istotne w społeczeństwach kapitalistycznych zagadnienia spadkowe) — nie może prowadzić do naruszenia etyki zawodowej lekarza, owego niepisanego prawa, związanego z odpowiedzialnością i rangą społeczną tego zawodu.

Do prowadzonej w świecie dyskusji włączyli się również prawnicy polscy. W czasopiśmie „Służba Zdrowia” ukazał się artykuł prof. dr Tadeusza Cypriana i doc. dr Józefa Radzickie-

go z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, traktujący to zagadnienie w świetle obowiązujących w Kraju przepisów. Z obszernych wywodów autorów wynika, że w Polsce zabieg byłby dopuszczalny przy spełnieniu pewnych warunków:

zgoda obu małżonków, udzielona w formie pisemnej;

celem zabiegu ma być zapłodnienie kobiety, nie mogącej być zapłodnioną w sposób normalny;

zabieg rokuje nadzieje skuteczności (w eksperymentach na zwierzętach przy tego rodzaju zabiegach uzyskano wyniki pozytywne);

zabieg musi być wykonany zgodnie z zasadami nauki i wiedzy medycznej na danym etapie rozwoju; zabieg ma charakter eksperymentalno-leczniczy i małżonkowie powinni być poinformowani o jego eksperymentalnym charakterze.

Sprawa ewentualnej zmiany nasienia w polskim kodeksie karnym nie jest uwzględniona (po prostu kodeks nie zajmuje się tym problemem, gdyż dotychczas nie było takiej potrzeby). Autorzy proponują dodatkowe ustawowe uregulowanie istniejących w tej materii wątpliwości.



Jest to dalszy ciąg przeżyć żołnierza-podchorążego z Coëtquidan, który wiosną 1940 miał być rzucony z kolejną formacją polską na front francuski przeciw rozpoczętej przez Niemców ofensywie. Rozwój wypadków i katastrofa Francji były jednak tak błyskawiczne, że resztki polskiej załogi zostały z polskiego ośrodka szkoleniowego ewakuowane na południe Francji.



Zbiórka w obozie w Coëtquidan we Francji

Aleksander Grobicki

PRZED 30 LATY

## W GORĄCYCH DNIACH FRANCJI

19 CZERWCA — ŚRODA

W Saintes zostali „sztabowcy” (jakeśmy nazwali jadących z nami oficerów z kursów artyleryjskich). Widocznie więcej wierzą w swoje prywatne chody niż w nasz zbiorowy wysiłek. Bóg z mimi. Jedziemy więc tylko naszą małą kolumnką: 2 otwarte ciężarówki, 3 kryte półciężarówki i Buick Goëtza-Okocimskiego. Droga cudowna. Wokoło winnice. Romek Bakun siedzi na dachu szoferki i na gorąco pisze pamiętnik. Baecker twardo flirtuje. Moskał śpi. Kryszek wreszcie kończy się gościć.

Przez piękny most wpadamy do Bordeaux. Przed wjazdem do miasta szalony tłok. Uciekinierom nie pozwalają nigdzie dłużej się zatrzymać, kręcą się więc w kółko, gniołają, popychają. Nas obchodzi tylko czy złapiemy jeszcze statek.

Złapaliśmy angielski — ale już za późno. Nie zabiera nas, bo jest przepelziony. Odpływa w pół godziny po naszym przyjeździe. Ano — odbił się niepotrzebny nocleg i postój w Saintes. Co teraz będzie?

Gdy nasze władze się nad tym głowią — my idziemy na miasto wydać owe 200 franków, które rychło mogą okazać się bezwartościowe. Na straganach wspaniale czeresnie i brzoskwinie. Pociąga jednak inny towar. W dużym sklepie z bronią targuje sztucer. Cena — kilka tysięcy franków. Klądę na ładzie swoich 200 i uśmiecham się rozbrajająco. Sprzedawca jest oburzony. Cóż ja sobie myślę? — To już moja rzecz (odpowiadam) a jak nie weźmiesz teraz tych 200 franków, to jutro Niemcy wezmą ci broń za darmo... Nie wziął. Sztucer wyrwał mi z rąk i zamknął w oszklonej szafie. Bynajmniej tym nie zniechęcony z kolei zatrzymuję na ulicy pułkownika francuskiego i grzecznie salutując proponuję mu, by mi odstąpił swój rewolwer w wyglansowanym futerale u pasa zwisający. Ja przecież wyjeżdżam z Francji by się dalej bić — a on zostaje by zostać rozbrojony, więc... Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że mi się strasznie głupio zrobiło. Uznałem pomysł za kretyński i zasalutowawszy, szybko, bez słowa odszedłem.

O 7 wieczorem ruszamy dalej. Moskał kupił szampana i popijamy. Piękne dziewczę niestety zostaje. Na awanturniczą ucieczkę z podchorążymi nie ma widać ochoty. Zresztą — zwała się Weisberg! Jedziemy zbrojnie przez miasto. Ludzie oglądają się za nami (do czego przywykliśmy już). Kierunek Bayonne, gdzie 25 lat temu formowali się pierwsi polscy ochotnicy we Francji. W jednej z mijanych miejscowości biorą nas za Niemców. Ktoś biegnie ulicą i krzyczy: „Sont déjà!”. Ludzie żegnają się i znikają w bramach.

Zapada noc i psuje się półciężarówka kierowana przez Jarosza. Wszyscy jadą dalej, ale my, jako ostatni w kolumnie, stajemy by pomagać. Wprawdzie Baecker chce jechać (niech ci z popsutego wozu sami się o dalszy transport kłopotają), ale major Marcinek rozstawia mu familie po kątach. Do pomocy zgłaszają się jacyś cywile — chyba z 5 kolumny, bo po dwóch godzinach samochód jest już zupełnie popsuty. Denerwujemy się. Reszta naszych kolegów już dawno w Bayonne (tylko 40 km), może już wsiadli na statek, może już płyną — a my... Może istotnie Baecker miał rację i nie trzeba było pomagać i tracić czasu?

Zapada decyzja. Koledzy z wozu Jarosza pojedą samochodami mijających nas uchodźców. Poczynamy je zatrzymywać. Jednemu kierowcy ostro wymyślam, bo ma wolne miejsce, a nie chce nikogo zabrać. Wreszcie wszyscy wyprawieni. W rowie zostaje opuszczona półciężarówka z rowerem jakiegoś kapitana.

Godzina 2 w nocy. Bayonne. Śpią deszcz. Zajeżdżamy do portu i tam pod arkadami znajdujemy resztę naszego transportu. Na kamiennych płytach chodnika układamy się do snu. W tym czasie Niemcy bombardują port w Bordeaux, w którym byliśmy jeszcze w południe.

20 CZERWCA — CZWARTEK

Budzimy się o 6 rano. Przed nami porcik, za nami miasto, na horyzoncie gęsto chmurami otulone Pireneje. Nie przypuszczałem, że w takich okolicznościach przyjdzie mi je oglądać. Spaliśmy pod arkadami urzędu policji. W porcie statku żadnego nie ma. Ostatni przystanek na drodze ucieczki — i pusty ocean przed nami!

Przed policją i wokół naszych samochodów poczyna gęstnieć tłum uciekinierów. Sporo polskich Żydów. Widzą zdyscyplinowany oddział wojska, czują, że przyjechał tutaj, by ewakuować się, więc oni chcieliby też. Między nimi dwóch podporuczników francuskich, Khon i Levy. Zgłasza się 25 młodych Francuzów. Chcieliby do Anglii lub Afryki. Widocznie nie wszyscy tutaj jeszcze tacy zrezygnowani. Trzema samochodami przyjeżdżają maczkowcy. Ledwie uciekli. Cztery dni byli na froncie i lotnictwo niemieckie zupełnie ich rozbiło. Ostatni rozkaz jaki otrzymali brzmiał: „zbiórka w Anglii”.

Do portu niespodziewanie wpływa francuski patrolowiec. Ma pod pokładem niemieckich jeńców<sup>1)</sup> i dostał rozkaz wyładować ich na ląd. Kapitan podchodzi do nas i pyta kim jesteśmy. „Polacy? Podchorążowie? Chcecie jechać do Anglii???” Namyśla się i każe czekać aż załatwi swoje sprawy służbowe w komendzie portu. Czyżby chciał nas zabrać? Słaba nadzieja. Najbardziej liczymy jeszcze na Anglików, ale ich konsulat rozpoczyna urzędowanie dopiero o 9 więc cierpliwie czekamy.

Tymczasem rada podchorążacko-oficerska kombinuje co zrobić. Można siłą opanować statek (co tym łatwiejsze, że pozornie jesteśmy bezbroni, cały nasz arsenał ukrywszy nocą pod płachtami brezentowymi, by nie wzbudzać niepotrzebnie czujności władz. (Może im przecież przyjdzie do głowy by nas rozbroić — w dzisiejszych czasach wszystkiego można i trzeba się spodziewać). Porucznik Herse<sup>2)</sup> proponuje wypłynąć łodziami rybackimi na morze i tam dopiero łapać jakiś okręt. Ktoś inny radzi jechać nad samą granicę hiszpańską i tam próbować wynająć kuter do Portugalii. Są tacy, którzy chcą z bronią w rękę przebiec przez Hiszpanię do Portugalii oraz strażnicy namawiający, by zabarykadować się tutaj w porcie i bronić do upadłego. Ilu nas jest — tyle pomysłów. Chwilowo jednak decydujemy się czekać na to co Anglicy w konsulacie nam powiedzą.

A w konsulacie fantastyczny widok. Na kręconych, żelaznych schodach siedzi ze sto osób (a na samym ich szczycie nasz „spec” od angielskiego Stanisław Worowski<sup>3)</sup>) a w niszy pod schodami olbrzymi szczur. Odcięto mu drogę odwrotu i przy takim tłoku boi się ze swojego kąta ruszyć. Każdy nowo przybywający podchodzi, szczur ciekawie ogląda, a szczur nic — nawet okiem nie mrugnie.

Konsul angielski też nie mrugnął. Powiedział tylko, że w Bayonne żadnego transportu do Anglii spodziewać się nie możemy i radzi, byśmy jechali do Marsylii, bo tam o transport łatwiej. Wesoła nowina!

Zjawia się znajomek z herbaciami w Koczkownych, i opowiada jak 18-go obóz został „oficjalnie” rozwiązany, po czym każdy uciekał już swoim przemysłem, jak mógł i czym się dało. Co z naszymi kolegami z podchorążówki, którzy tam w Dywizjonie Artylerii Motorowej zostali — nie wiadomo.

Idę z Jasiem Karczem na kawę i od „boszów” wymyślam, bo szklanki dali brudne. Sami mówią, że już im wszystko jedno. Nawet myć się nie chce.

Po powrocie dowiadujemy się, że od godziny 13 pogotowie. Kapitan „jenieckiego” statku dostał rozkaz pozostania w porcie i zawiadomili nas, że rozkaz tego nie wykona, bo Niemcy porty bombardują i swojego statku nie chce narażać. A w ogóle to chce walczyć dalej — wypłynię więc i kazał nam przygotować się do załadowania.

Aż się wierzyć nie chce...

W międzyczasie zrywa się szalona burza. Piornicy biją w miasto, w którym właśnie wydają wszystkie posiadane jeszcze franki. Skórkowe rękawiczki (Diabli wiedzą po co?) i koniak.

Gdzie popłyniemy? I gdzie są Niemcy?

Nawija się radca MSZ Mohl. W Bayonne jest również minister Seyda. Daje nam 1000 franków. Idziemy więc na zakup prowiantu. Znowu wielka awantura u piekarza, który nie chce sprzedać chleba. Wymyślam mu od niemieckich świń i francuskich wielbłądów. Sprzedaje!

Punktualnie o pierwszej zjawia się kapitan stateczku i nakazuje załadowanie. Przerzucamy deski z mola na pokład. Na mostku kapitańskim montujemy nasze wydobyte z ukrycia cekaemy. Tworzymy szpaler i pod ochroną kolegów z erkaemami w garści ładujemy nasz osobisty bagaż. Nie minęło 10 minut, gdy z dowództwa portu biegnie pluton piechoty z bagnietami na broni. Wskakujemy szybko na statek. Deski stracamy w wodę. Obsługa cekaemów kieruje lufy na biegnących.

— Stój, stój... — woła prowadzący ich oficer, wymachując szablą niczym na wiejskim batalistycznym filmie.

Kapitan statku znaczącym gestem wskazuje na cekaemy. Kotwica już podniesiona. Maszyny pra-

cuja. Odbijamy, żegnani okrzykami uciekinierów tłumnie zebranych w porcie.

W ostatniej chwili por. Goëtz-Okocimski rzuca na molo pod nogi jakiegoś Francuza klucze i papiery od pozostawionego w porcie Buicka. Francuz odwzajemnia mu się portfelem, grubo frankami wypchanym, rzuconym na pokład. Naszymi ciężarówkami nikt się nie interesuje. Graty. Płyniemy.

✱

Na tym kończą się wspomnienia. Pozostaje już tylko suchy pamiętnik, notujący, że: **20 czerwca godz. 13.15** odpływamy z Bayonne na francuskim patrolowcu, którego nazwy czy numeru nawet nie zapisałem.

Poprzez Zatokę Biskajską, rojąca się podobno od niemieckich łodzi podwodnych i gęsto przez Luftwaffe patrolowaną i dalej wzdłuż wybrzeży Portugalii płyniemy do Casablanki. Na morzu zupełny spokój i cisza. Żadnej łodzi podwodnej, żadnego statku, żadnego nawet samolotu. Śpię na pokładzie pod działkiem, które mam obsługiwać. Niektórzy z kolegów śpią w kurniku, inni gdzieś w zaduchu pod pokładem. Tłok, brak jedzenia i co gorsza brak wody. Statek ma zapasy dla załogi złożonej z 10 ludzi. Myśmy niewiele ze sobą zabrali.

24.6. — Statek nagle skręca na wschód w Cieśninę Gibraltarską. Kapitan objaśnia, że nie wie kto w tej chwili rządzi w Casablance i tłumaczy swoim marynarzom, że bezpieczniej w tej sytuacji jest płynąć do Marsylii. Nam jednak po cichu oświadcza, że nie będąc pewnym lojalności i gotowości do dalszej walki swojej załogi — statek (wraz z nami) chce poddać Anglikom w Gibraltarze. Pożory muszą być jednak zachowane, by marynarze nie zweszli podstępnie. Po wejściu więc w Cieśninę Gibraltarską wszyscy chowamy się pod pokład gdzieś tłok i zaduch nie do wytrzymania i gdzie Anglicy mają nas „nie zauważyć”.

Oczywiście — jak to kapitan słusznie przewidywał — nic to nie pomaga. Brytyjski patrolowiec zatrzymuje nas w połowie cieśniny i każe zwinąć do gibraltarskiego portu. I tak, po południu, po czterech dniach dziwnie spokojnie acz bardzo niewygodnie spędzonych na Atlantyku, zarzucamy kotwicę u stóp sławnej twierdzy, strzegącej morskich szlaków imperium brytyjskiego.

Anglicy z miejsca internują załogę statku, nam artylerzystom każąc objąć go w chwilowe posiadanie. W rezultacie czuwamy przy działku i cekaemach, przyglądamy się ciekawie stojącym obok wielkim cielskom okrętów wojennych i wiszącej nad nami skale gibraltarskiej, kąpiemy się w brudnych wodach portu, nocami podziwiamy krzyżujące się na niebie dziesiątki ramion reflektorów — ale na ląd nas nie puszczają.

27.6. — Przeladujemy nas na francuski statek pasażerski, który pod konwojem przypląnął z Marsylii. Zastajemy już na nim batalion czeski, przy którym będziemy zaprowiantowani. Nie chcąc spać pod pokładem gdzieś tłok, smród i brak powietrza, w kilku z naszymi cekaemami zgłaszamy się do obrony przeciwlotniczej statku i lokujemy na najwyższym pokładzie w łódce zwisającej obok broni, którą mamy obsługiwać.

Wieczorem pod konwojem wypływamy z Gibraltaru.

Zygakowatym szlakiem wiodącym zapewne aż gdzieś pod Amerykę Południową, nie niepokojeni przez nikogo, ale dwukrotnie napotykać pływające po morzu smutne resztki storpedowanych niedawno okrętów, grając przez cały dzień w brydża i opalając się na pokładzie koło naszego cekaema, nocami zaś dyskutując lub dumając nad tym co nas czeka, żywieni wielkimi knedlami z czeskiej kuchni polowej —

### 8 LIPCA ZAWINELIŚMY DO LIVERPOOLU!

Tam też, jeszcze na statku, natychmiast nas rozbrojono po czym pod bagnietami „Home Guard” czwórkami, środkiem ulicy wśród uśmiechających się i rzucających papierosy i czekoladę gapio — odprowadzono na dworzec i załadowano do pociągu.

Ostrożność była wskazana i usprawiedliwiona. Byliśmy przecież ostatnim zorganizowanym i uzbrojonym oddziałem polskim „ewakuującym” się z Francji do Anglii. A Anglia żyła pod strachem inwazji. Pojedynczy nawet cudzoziemiec, uzbrojony w karabin maszynowy, zaopatrzonego w papiery wypisanego w niezrozumiałym dla tubylców języku i w ogóle nie przewidzianym w „planie ewakuacyjnym”, mógł być śmiało 5 kolumną, spadochroniarzem, sabotażystą — a coś dopiero cały oddział takich „turystów” na gapę. Musieliśmy więc darować Anglikom to niezbyt przyjazne przyjęcie nas na swojej ziemi.

<sup>1)</sup> Francja nielicznych zresztą jeńców niemieckich trzymała — by utrudnić im ucieczkę (?) na statkach.

<sup>2)</sup> Adiutant podchorążówki

<sup>3)</sup> Urzędnik MSZ, na wojnę przyjechał z placówki w USA.



— NAUKA — TECHNIKA — NAUKA — TECHNIKA — NAUKA — TECHNIKA — NAUKA —

## GŁOS W OBRONIE BAŁTYKU

**TO BYŁ PRAWDZIWIY SZOK:** wiosenny sztorm spowodował wdarcie się fal na plażę Nowego Jorku, a po ucieszeniu się oceanu na piasku pozostała ciemnobrunatna, cuchnąca maź. Obawiając się najgorszych konsekwencji, zakazano w pobliżu zalanych plaż wchodzić do morza, zresztą same plaże stały się tak odrażające, że odwiedzają je tylko co ciekawsi, do czego może doprowadzić przemysłowa cywilizacja, połączona z beztroską o konsekwencje, które do czasów głośnego memoriału U Thanta o ochronie przyrody uchodziły za „uboczne”.

Owa beztroška w opisywanym przypadku ma swoją już bez mała półwiekową tradycję. Od dziesiątków bowiem lat w pobliżu wyspy Long Island, gdzie osiedlili się polscy Kaszubi, niedaleko Nowego Jorku wyrzuca się z barek odpady przemysłowe z pobliskich stanów, śmieci i muł wydobywany ze ścieków miejskich. **Papka**, która zalała plażę, była sporządzona właśnie z rozkładu tych specjalów... Przeprowadzone badania wód w rejonie gigantycznego zsypaniska wykazały całkowitą zagładę roślinności na dnie morskim i życia biologicznego na głębokościach.

Amerkanie, wyrzucając do oceanów rocznie 100 milionów opon samochodowych, 20 mln ton papieru, 28 mln ton butelek, 48 mln puszek i wielkie ilości trudnych do zniszczenia opakowań z tworzyw sztucznych, wiedzą zapewne prym w zaśmiecaniu i niszczeniu wód morskich. Jednakże ma w tym zakresie swoje „zasługi” także Japonia, a sam problem jest ogólnosiątkowy. Masy wodne Morza Czarnego poniżej 60 metrów są już prawie martwą pustynią oceaniczną.

Poważna groźba — w świetle przeprowadzonych ostatnio badań — zawisła także nad morzem nam najbliższym dosłownie i w przenośni: Bałtykiem. Morze Bałtyckie zyskało sobie w ubiegłym roku miano „największego zbiornika ścieków”. Koncentracja fosforów jest obecnie w Bałtyku trzy razy wyższa niż 15 lat temu. Rokrocznie przybywa ich 16 tys. ton ze ścieków miast i przemysłu. Koncentracja trujących chemikaliów w organizmach fok bałtyckich jest dziesięciokrotnie wyższa niż u fok z Morza Północnego. Wysoki stopień zanieczyszczenia wód zmusił nawet niektóre kraje bałtyckie do ograniczenia konsumpcji ryb z wód tego morza.

Jest kilka przyczyn tego alarmistycznego stanu rzeczy. Pierwszą i chyba najważniejszą jest szybka urbanizacja i industrializacja krajów nadbałtyckich, za którą nie nadąża produkcja i wyposażenie przemysłu w odpowiednie urządzenia oczyszczające ścieki. Stale słyszemy alarmy o rosnącym zanieczyszczeniu rzek, o masowych zrzutach trujących ścieków, o ławicach

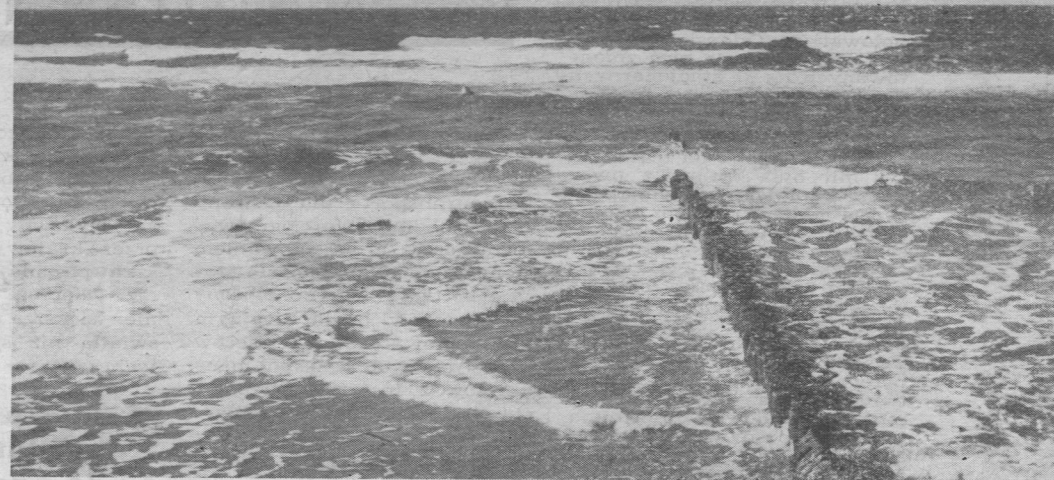
martwych ryb spływających ku morzu. Niegdyś wąskie połączenie z Morzem Północnym i dalej z Atlantykiem oraz przyjmowanie wód około 350 rzek powodowało, iż Bałtyk był morzem o minimalnym zasoleniu. Dziś owe rzeki wprowadzają do Bałtyku wody nie tylko słodkie, ale i w ogromnym stopniu skażone.

Dalej: nadbałtyckie kraje szybko budują przemysł, ale jest to przemysł szczególnie niekorzystny dla utrzymania czystości wód. Polska i jej zachodni sąsiedzi postawili wielką stawkę na chemię, Finlandia i Szwecja posiadają „wodo-trujący” przemysł drzewny i także wielką chemię.

Jeszcze innym „trucicielem” jest flota, a żegluga na Bałtyku nigdy nie miała takich rozmiarów jak obecnie. Zabrania się, co prawda, wydalania ze statków morskich odpadków olejów palnych i innych zanieczyszczeń w obrębie portów i wód przybrzeżnych, ale nie ma jednak dotychczas żadnych rygorów, jeśli chodzi o zanieczyszczanie otwartych międzynarodowych obszarów morskich. Bałtyk, morze niewielkie z licznymi zatokami wrzynającymi się w głąb lądów, jest szczególnie narażony, nie mogąc pozbyć się szybko zanieczyszczeń w sposób naturalny — przez przenoszenie wiatrem i falami.

Cóż więc będzie z Bałtykiem? W przyszłości rysującej się przed tym morzem dostrzega się akcenty optymistyczne i pesymistyczne pospotu. Zaczniemy od odrobiny optymizmu.

A więc jest faktem niezaprzeczalnym, że wszystkie kraje leżące nad Bałtykiem intensyfikują badania nad sposobami zaradzenia ztu i zapobieżenia katastrofie. Nauka bowiem jeszcze nie zna całości mechanizmu procesów fizycznych i biologicznych związanych z zanieczyszczeniem i samooczyszczaniem się mórz. W badaniach tych i konkretnych przedsięwzięciach ujawnia się da-



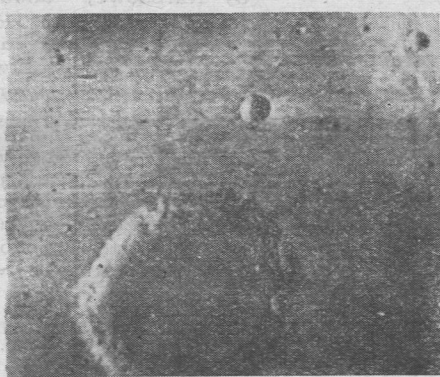
Ileko posunięta współpraca krajów nadbałtyckich.

Sprawa następna — to wydanie zdecydowanej walki trucicielom wód śródlądowych: nie trzeba przecieć dowodzić, że im czystsze będą rzeki, tym mniej związków szkodliwych dla flory i fauny spłynie do Bałtyku. Poprawę wód Bałtyku powinna też przynieść batalia wydana szczególnie szkodliwym chemicznym środkiem ochrony roślin, spłukiwanym z pól przez deszcz do rzek i płynącym do morza. W niektórych krajach wydaje się już odpowiednio zakazy stosowania niektórych chemikaliów, w innych intensywnie pracuje się nad wyprodukowaniem środków mniej szkodliwych.

Ale — jak wspomnieliśmy — są sygnały, że zagrożenie Bałtyku będzie miało w przyszłości nowe elementy. Do nich dołączy się może np. rozwój podwodnego kopalnictwa na Bałtyku soli potasowych i ropy naftowej, których ponoć duże zasoby znajdują się pod dnem morskim.

Największym jednak zagrożeniem może stać się wprowadzenie na Bałtyk supertankowców, co już zapowiadają niektóre kraje nadbałtyckie — głównie Szwecja. Katastrofa takiego ogromnego statku wypełnionego ropą naftową na płytkim i najeżonym skałami Bałtyku jest tu bardziej prawdopodobna niż na każdym innym morzu...

Tomasz MIECIK



## JAKI LOS CZEKA „OSTATNIĄ WIECZERZĘ”?

JEDNO z najwspanialszych arcydzieł sztuki średniowiecza, „Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci — malowidło ściennie wielkości 9,10×4,20 metra, którym ten genialny twórca ozdobił salę jadalną klasztoru Santa Maria della Gracie w Mediolanie — stoi w obliczu zagłady.

Dzieło wielkiego mistrza było zagrożone już od chwili jego powstania. Leonardo, człowiek o niespotykanym zasięgu uzdolnień, malarz i rzeźbiarz, lekarz, wynalazca i budowniczy fortec, przez całe życie poszukiwał nowych środków technicznych dla wyrażenia swego geniuszu. Kiedy w 1492 r. przystąpił do malowania „Ostatniej wieczerzy”, zrezygnował z techniki olejnej i posłużył się — ustalono to zresztą dopiero w drugiej połowie XIX w. przy pomocy naukowych analiz malowidła — farbami temperowymi, opartymi na różnego rodzaju białkowych i kazeinowych materiałach wiążących.

Ukończony w r. 1497 dzieło Leonarda zachwycało oczy jego współczesnych nie tylko mistrzostwem, z jakim wielki artysta tchnął życie w postacie Chrystusa i 12 apostołów, ale i barwnością, i czystością koloru malowidła. Niestety, już po 20 latach na obrazie pojawiły się plamy. Były one rezultatem działania wilgoci na farby, jakich Leonardo użył do malowania „Ostatniej wieczerzy”. Po pół wieku, jak świadczą stare zapiski, obraz był już ledwo widoczny pod warstwą pleśni i grzybów. Okazało się bowiem, że ożdobiony tym malowidłem refektarz klasztoru stoi na gruncie tak przesiąkniętym wilgocią, że po jego murach spływają często całe strumienie wody.

Pierwszej renowacji „Ostatniej wieczerzy” podjął się w r. 1726 znany malarz Michelangelo Belotti. Mimo sprzecznych ocen jego pracy, jemu właśnie zawdzięczamy, że wielkie dzieło Leonarda zostało w ogóle uratowane dla współczesności.

Niemniej jednak z każdym rokiem rosła dalsze niebezpieczeństwo, aż do groźby całkowitego zniszczenia najwspanialszej „relikwii” średniowiecznego malarstwa. Destrukcyjną działalność wilgoci wzmacnia bowiem mediolański smog, gęsta mgła unosząca cząsteczki dymu i spalin. Jak twierdził światowej sławy ekspert w dziedzinie zabezpieczania i renowacji dzieł sztuki, prof. Mauro Pelliccioli, który w latach 1947—54 przeprowadzał renowację arcydzieła Leonarda, dalsze prace mają już bardzo niewielkie szanse na istotny sukces.

Swój pesymizm uzasadnia prof. Pelliccioli okolicznością, że zainstalowane w ostatnich latach osuszające urządzenia ogrzewcze w refektarzu klasztoru Santa Maria della Gracie, stabilizatory wilgoci i temperatury oraz aparatura oczyszczająca powietrze ze smogu zostały zastosowane zbyt późno, aby umożliwić odwrócenie zaawansowanego już procesu zniszczenia tak „delikatnego” malowidła, jakim jest „Ostatnia wieczerza”.

Zastosowanie odkrytego przez profesora specjalnego lakieru opartego o wyciąg z kaktusów indyjskich i pokrycie obrazu szybą z plexiglasu może co najwyżej na dłuższy czas utrwalić stan obecny, który jest obrazem daleko posuniętej dewastacji. Zdaniem prof. Pelliccioli, każda próba renowacji malowidła, tj. odświeżenia jego barw, byłaby niezaleźnie od zastosowanej techniki świętokradztwem wobec arcydzieła Leonarda. Powstałaby tylko lepsza czy gorsza kopia wymalowana na tym samym miejscu przez bardziej czy mniej zdolnego naśladowcę. Ale nie byłaby to „Ostatnia wieczerza” pędzla mistrza Leonarda z 1497 r....

Czyżby nauka była bezradna? Czyżby jej osiągnięcia, najnowocześniejsze chemikalia, farby i lakiery, pozwalały stworzyć tylko doskonałe naśladownictwo? Czy oryginał geniuszu Leonarda jest skazany na powolne rozpadanie się w proch?

A. KONARSKI

## ROŚLINNOŚĆ NA MARSIE

MARS — czwarta według oddalenia od Słońca planeta Układu Słonecznego — nie przestaje ekscytować badaczy. Wprawdzie odkrytych przez Schiaparellego „kanałów” marsjańskich po obejrzeniu zdjęć z „Marinera” nikt już nie uważa za dzieło istot rozumnych, ale też nie wyklucza się istnienia na planecie jakichś form życia organicznego. O Marsie wiadomo, że jest planetą mniejszą od Ziemi, wskutek czego ciężar jest tam 2,6 raza mniejszy od ciężaru ziemskiego. Atmosfera Marsa, bardzo rozrzedzona, składa się z azotu oraz niewielkich ilości dwutlenku węgla i argonu. Stwierdzono też drobne ilości tlenu i pary wodnej. Doba marsjańska jest zbliżona do ziemskiej, występują też pory roku, a temperatura w obszarach równikowych waha się od —45 do +25 stopni Celsjusza. Stąd wielu astronomów w przeszłości wyciągało uzasadnione wnioski popierane zresztą przez wielu dzisiejszych badaczy, że na Marsie musi występować roślinność co najmniej typu ziemskiej roślinności obszarów wysokogórskich i arktycznych.

### ZIEMSKIE EKSPERYMENTY

O tym, że na Marsie życie organiczne jest możliwe — świadczą wyniki eksperymentów przeprowadzonych w laboratoriach ziemskich. Jedno z doświadczeń polegało na umieszczeniu bakterii, grzybków, nasion roślin, robaków, owadów i nawet płazów w sztucznie wytworzonej „marsjańskiej” atmosferze przy dobowych wahanach temperatury od +15 do —100°C. Okazało się, że tylko dla niektórych gatunków biologicznych warunki takie były zabójcze. Część organizmów w tych warunkach przechodziła jak gdyby w stan anabiozy, by z chwilą powrotu do normalnych „ziemskich” warunków podjąć od nowa właściwy im cykl biologiczny, i wreszcie trzecia grupa dała wynik pozytywny. Na przykład niższe grzybki i bakterie nawet rosły i rozmnażały się w tej sztucznej atmosferze. W niektórych eksperymentach zanotowano też kiełkowanie „na Marsie” roślin okrytonasiennych.

Radziecki uczonec, prof. K. Lubarski, na podstawie analizy wyników innych badaczy i obserwacji własnych dochodzi do przekonania, że na Marsie — podobnie jak na Ziemi — istnieje życie organiczne oparte na węglu i wodzie. Na Ziemi wiele roślin w procesie ewolucji potrafiło przystosować się do surowych warunków wegetacji. Tak samo na Marsie roślinność mogła w drodze

ewolucji wyrobić w sobie odporność na tamtejsze surowe warunki. Niektórzy uczeni wyobrażają sobie taką roślinność w postaci ziemskiej grzybki i porostów. Inni w wyobraźni nadają jej egzotyczne cechy roślin niezemskich, dysponujących np. właściwościami zmiany powierzchni liści zależnie od temperatury.

### JESZCZE DWA DOWODY

Oprócz wyników doświadczeń, prof. Lubarski przytacza na potwierdzenie istnienia roślinności na Marsie również inne dowody, wykorzystywane już w różnych okresach przez zwolenników teorii życia na Marsie. Zaobserwowano np. od dawna, że kiedy na półkuli północnej lub południowej Marsa rozpoczyna się wiosna i zmniejsza się obszar białej czapy polarnej, przez powierzchnię planety od bieguna ku równikowi przetacza się fala zmian. Zmiany dotyczą barwy i zdolności odbicia poszczególnych rejonów, a tłumaczone są budzeniem się do życia marsjańskiej roślinności. Owe ciemne „plamy roślinności” występują co roku w tych samych miejscach, co ma być dodatkowym argumentem na rzecz ich organicznej natury.

I wreszcie jeszcze jeden dowód na rzecz istnienia roślinności na Marsie — wykrycie tlenu w atmosferze planety. Wprawdzie niektórzy uczeni — stwierdza prof. Lubarski — skłonni są tłumaczyć jego powstawanie zjawiskami pozabiologicznymi, np. w drodze fotochemicznego rozkładu dwutlenku węgla. Jednakże obliczenia obalają ten pogląd. Szybkość rozkładu CO<sub>2</sub> pod wpływem światła jest niewielka, i gdyby ten powstawał tylko tą drogą, byłoby go w atmosferze Marsa tysiącokrotnie mniej niż obecnie. Ponadto jak wiadomo, cykl geochemiczny tlenu nie jest zamknięty i w wielu reakcjach jest on pochłaniany. Aby więc wolny tlen znajdował się stale w atmosferze, musi go wciąż przybywać. A to mogą zapewnić tylko rośliny.

Tak sądzą uczeni. Przez całe stulecia w tej materii musieliśmy im wierzyć na słowo. Minie jednak lat kilka i automatyczne sondy przywiozą z planety Mars próbki tamtejszego gruntu. I wtedy nie będzie już wątpliwości.

WŁ. KULICKI



## ● Szczęśliwy rejs holownika „Perkun”

Holownik-lodołamacz Polskiego Ratownictwa Okrętowego z Gdyni „Perkun” przyholował do Gdańska na pływającym pontonie pięć zmontowanych, stacjonarnych dźwigów portowych z fińskiego portu Hanko o wysokości 5 pięter!

Podróż morską na trasie ok. 400 mil była trudna z uwagi na kapryśną, wiosenną aurę na Bałtyku. Przez szereg godzin trzeba było szukać schronienia przed sztormem w szwedzkim porcie Oxelsund. Ostatni „skok” przez otwarte morze na południe był udany. Dostarczone obecnie dźwigi (3 do Gdańska, a 2 do Szczecina) przeznaczone są przede wszystkim do przeladunku węgla. Każdy z nich może przeladować do 300 ton towarów masowych na godzinę. Dzięki uprzedniemu zmontowaniu w wytwórni i dostarczeniu w gotowym stanie do miejsc przeznaczeń, już w ciągu kilku dni urządzenia podejmą normalną pracę. Wkrótce „Perkun” przyholuje trzy ostatnie tego rodzaju dźwigi z Hanko do Szczecina.

## ● Nowości z ZOO indyczka wysiaduje strusia

Sensacją śląskiego Ogrodu Zoologicznego jest niezwykle urodzaj na... młode lwy. Dwie lwice postarały się o zwiększenie rodziny od razu aż o 10 małych lwiatka. Matki i personel ZOO troskliwie opiekują się przychowkiem. Inaczej postąpiła strusia mama. Zniosła wprawdzie w tych dniach ogromne jajo, ale zupełnie się nim nie interesuje. W jej zastępstwie wysiaduje je indyczka. Lada dzień powiększy się rodzina żyraf. Potomstwa spodziewa się też para żubrów niedawno nabytych z rezerwatu pszczyńskiego.



## ● Nowe szkło polskie

Szkła antytermiczne stosowane są powszechnie w światowym budownictwie i środkach transportu dla ochrony przed nadmiernym ogrzewaniem oraz promieniowaniem słonecznym. W przemyśle stosuje się takie szkło do ochrony pracowników przed ciepłym promieniowaniem pieców przemysłowych. Zespół naukowców z Instytutu Przemysłu Szkła i Ceramiki w War-

szawie opracował oryginalną technologię, która zdała egzamin w próbach przemysłowych. Przeprowadzone pomiary wykazały, że opracowane przez krajowych specjalistów szkło posiada większą absorpcję ciepłą i równocześnie większą przepuszczalność światła niż sprowadzane dotychczas.

## ● Kawiarnia w tajemniczych lochach

Przed pięciu laty Kraj obiegły alarmujące wieści o zapadaniu się niektórych domów w Chełmie Lubelskim. Zaczęły się zawałać fragmenty labiryntu podziemnego wydrążonego przed wiekami w górze kredowej, na której stoi miasto. Podziemia badał m. in. prof. dr W. Zin, który ocenił ich łączną długość na ok. 20 km. Wezwana na pomoc ekipa górnicza z Myślowic zażegnała niebezpieczeństwo, jakie groziło domom przy ul. Lubelskiej, Kasprzaka i Lwowskiej. Podziemia chełmskie postanowiono udostępnić turystom. Jeszcze w bież. roku zwiedzać będzie można biegnące na głębokości 30 m czteropiętrowe korytarze pod ulicą Lubelską. Otworzy się również podziemna kawiarnia, gdzie będzie można pić „kawę z dreszczykiem”.

## ● Jaja w sosie perduto? Proszę do Szczecina

Oryginalne potrawy przyrządzane na podstawie przepisów sprzed 200 lat znalezionych w księgach kucharskich z XVIII w. i początków XIX w. znajdują się w jadalniach szczecińskich restauracji. „Jaja w sosie perduto”, czy „kura z championami na biało” — to dla przykładu jedne z prostszych nazw tych wyszukanych potraw. Ciekawe jak kuchmistrzowie XX w. sprostają tym trudnym zadaniom kulinarnym?

## ● Krowie czworaczki

O niecodziennym wypadku doniesiono ze wsi Zareby pow. Grodzisk Mazowiecki, woj. warszawskie. Krowa należąca do miejscowego rolnika Michała Dragowskiego, mająca osiem lat urodziła cztery cielęta o łącznej wadze 80 kg. Jest to wydarzenie niezwykle rzadkie. Ta sama krowa dwukrotnie rodziła już bliźnięta.

## ● Nie ma tajemniczych skarbów w hitlerowskiej łodzi podwodnej

Już reporterzy zacierali ręce, że mają przed sobą sensacyjne znalezisko: nieznaną łódź podwodną, która z dostojnikami czy innymi tajemnicami reżimu hitlerowskiego utknęła u brzegów Bałtyku. Nic z tego. Polskie Ratownic-

two Okrętowe miało już tego U-boota hitlerowskiego dawno naniesionego na swoją mapę wraków u polskich wybrzeży. Koszt wydobycia okrętu podwodnego na powierzchnię jest duży, i dlatego nie podejmuje się akcji wydobywania wszystkich kilkunastu wraków Kriegsmarine, tkwiących u polskich wybrzeży. Być może — oświadczył redakcji „Życia Warszawy” dyrektor naczelny Polskiego Ratownictwa Okrętowego — dla celów szkolno-treningowych spróbujemy kiedyś wydobyć tę rzekomo tajemniczą łódź podwodną. Jednak wątpimy, by zawierała ona coś ciekawego. Tylko złom.

## ● Bokser-piłkarz strzela do bramki

Zgłoszono 500 czworonogów 52 ras na wystawę psów rasowych w Łodzi. Najwięcej prezentowano owczarków i bokserów. Jeden z bokserów, który przyjechał do Łodzi z pobliskiego Kutna, dał niecodzienny pokaz celnego wbijania piłki do bramki. Bokser-piłkarz wabi się Akim.

## ● Rury plastikowe — wodociąg we wsi

W roku ubiegłym jasielski „Gamrat” wyprodukował pierwsze próbne partie rur wodno-kanalizacyjnych z polichloru winylu — inaczej zwanych PCW. Rury te, ich przydatność, wytrzymałość, odporność trzeba było gdzieś sprawdzić praktycznie. Kierownictwo „Gamratu” zaproponowało eksperyment wsi Brzostek. Nie bardzo wiadomo jak budować, nie było projektów, ale Jan Kolbusz, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej umiał wykorzystać możliwości. Do eksperymentu wciągnął mieszkańców wsi, którzy wykonali wszystkie roboty ziemne; część od razu, nie czekając na wodę, założyła w swoich domach instalacje wodociągowe. Już po pięciu miesiącach popłynęła do 50 mieszkań woda. Rzesza mieszkańców może korzystać z czterech publicznych hydrantów. Rury z tworzywa

szlucznego są znacznie tańsze i łatwiejsze w instalowaniu. Udany eksperyment w pow. Jasło powtórzy się we wsiach Ołpiny, Kąty i Skolyszyn. Zakłady „Gamrat” mają już pełen portfel zamówień na rury wodociągowe z PCW, także z zagranicy, a mianowicie z Bułgarii i Rumunii.



● Uniwersytet Warszawski przyznał prof. dr Kazimierzowi Kumanickiemu doktorat honoris causa.

● W Warszawie odbyły się obrady Międzynarodowej Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju.

● Bohaterskiemu obrońcy Wizny kpt. Władysławowi Ragnisowi poległemu w 1939 r. przyznano pośmiertnie Virtuti Militari.

● Na terenie b. obozu Stutthof, w rocznicę jego wyznolenia, odbyła się manifestacja, w której wzięli udział także b. więźniowie z Danii, NRD i ZSRR.

● Jan Parandowski obchodził 75-lecie swoich urodzin.

● We Wrocławiu odbył się jedenasty kolejny festiwal teatralnych sztuk współczesnych.

● Do Polski przybyła 160-osobowa grupa polonijna z Chicago.

● W całym Kraju odbył się „Dzień Strażaka”, poświęcony nie tylko samym stróżom bezpieczeństwa przeciwpożarowego, lecz także popularyzacji zwalczania niebezpieczeństwa ognia.

● Kolejne plenarne posiedzenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich odbyło się w Warszawie.

● Rada Narodowa Inowrocławia rozpisala konkurs na projekt nowej 50-tysięcznej dzielnicy mieszkaniowej, gdyż spodziewa się, że ludność tego miasta osiągnie 100 tysięcy już za kilkanaście lat.

● Nad problemami II wojny światowej obradowało w Warszawie międzynarodowe kolegium, na które przybyło 120 naukowców z 13 krajów a m. in. Belgii, Francji, NRD, NRF, Włoch, ZSRR.

Tygodniowa  
**GAWĘDA**

- ◆ Wczasowicze — na miliony
- ◆ Co kto lubi
- ◆ Słoneczna mobilizacja

Nie było to tak dawno — pamiętam, kiedy poszczególne modne miejscowości letniskowe chwaliły się tysiącami zwiedzających bądź odpoczywających. Dziś to brzmi po prostu śmiesznie; dzisiaj wczasowiczów nie liczy się na tysiące, ani nawet nie na setki tysięcy, lecz na miliony. Cała (zwaśzcza miejska) Polska latem wyrusza ze swych siedzib we wszystkie strony, na tzw. łono, oczywiście przyrody. Naukowcy od turystyki stworzyli pojęcie „statystycznego turysty”, co nie oznacza turysty zajmującego się statystyką (mają co lepszego do roboty), lecz gościa wyruszającego na zieloną trawę. Otóż takich statystycznych turystów w obecnym sezonie turystycznym ma być, bagatelka, 64 miliony, czyli dwa razy tyle, ile ludzi w Polsce. Innymi słowy — każdy obywatel PRL (starców i niemowląt nie wyłączając) ma przeciętnie dwukrotnie przewentylować się, opuszczając pielesze domowe.

Te turystyczne armie rozkładają się oczywiście na cały kraj (trochę za granicę), ale nierównomiernie. Wciąż jeszcze modne kurorty biją rekordy. Zakopane na przykład gości ponad 2,3 miliona turystów w ciągu roku, w Sopotcie na plaży ani szpilki wetknąć, jak na rysunkach francuskiego karykaturzysty Duponta; na Mazurach też coraz pełniej. Nieustanny warkot motorówek na jeziorach, spleciony z pojęciem dziesiątków gitar i akompaniamentem „mocnego uderzenia” z diabelskiego wynalazku, radioaparatury tranzystorowych, może nawet łagodnego z natury człowieka doprowadzić na ławę oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa (wierzę jednak, że sąd uwzględniłby okoliczności łagodzące).

Do mnóstwa ludzi nie przemawia nawet to, że w konkursie na „Mistrza sezonu zimowego” Zakopane dało się ubiec innym, mniej znanym miejscowościom, ani to, że w Ta-

trach poza Zakopaniem jest mnóstwo czarujących możliwości wypoczynkowych — będą walcili do Zakopane jak w dym. Właśnie — jak w dym! Spróbujcie bowiem spojrzeć na Zakopane z góry (a jest skąd spojrzeć), a zobaczycie unosząca się nad miastem chmurę dymu... Co kto lubi! Ja wolę czyste powietrze, już chociażby w Kościelisku, o sześć kilometrów od Zakopane. A w pobliżu jest „mnóstwo za bardzo” cudownych miejsc rekreacyjnych, choćby cały powiat nowosądecki. Nie mówię już o leczniczej Krynicy, ale i Zegiestów, Piwniczna, Muszyna, Złockie — wszędzie tam można wycapać „na sto dwa”. W wielu wsiach tego powiatu przygotowano dla turystów bardzo dobre warunki, jest gdzie zjeść, można się pobawić, a przyroda? — same cuda! Już sam Dunajec, jedna z najpiękniejszych rzek, dostarcza emocji i radości więcej, niż to mieszczuch może sobie wyobrazić.

A ileż takich powiatów jest w Polsce! Ileż wsi gotowych jest wczasowiczom zapewnić jak najlepsze warunki! „Czterokółkowi” turyści, których coraz więcej, znają takie wsi, i w Koszalińskim, i w Białostockim, w Zielonogórskim i na Rzeszowszczyźnie. Mam nadzieję, że coraz więcej będzie takich, którzy odwrócą się plecami od zatoczonych do niemożliwości plaż, od zapchanych nie do wytrzymania deptaków, ku prawdziwej przyrodzie, bezdymnej, bezgitarowej i bezbigbitowej. Krajowym i zagranicznym turystom (z zagranicy w tym roku przybędzie do Polski ponad 2 miliony turystów) poleciłbym właśnie takie spędzenie urlopu, na słońcu, w wodzie, w lesie, w górach. Tak wypoczywa się lepiej, z dala od decybeli i imbecyli, nawet jeśli czasem jest się narażonym na pewne niewygody. Przecież wszyscy byliśmy harcerzami, nieprawdaż?

MARIAN



# WZLOTY I UPADKI BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W POLSCE



Bloki mieszkalne na Muranowie



Wieżowiec u zbiegu Tamki i Kopernika

Walter KRUK jest młodym architektem polskiego pochodzenia urodzonym w Uruguayu. P. Kruk przez rok odbywał staż podyplomowy w Warszawie na wydziale architektury i zebrał sporo wrażeń o teorii i praktyce architektury i budownictwa w Polsce, których część przytaczamy niżej. Artykuł zaczerpnęliśmy z bostońskiej „Gazette — Gazeta Polonii” z końca marca br. Rozpowszechniła uwagi W. Kruka agencja „Polsko-amerykański serwis informacyjny”.

**S**TUDENCKI Teatr Satyryczny w Warszawie przedstawia sztukę pt. „Kochany Panie Ionesco”, która na ostrze swej satyry bierze m. in. aktualny stan budownictwa mieszkalnego w Polsce. Symbolem tego jest rura przechodząca przez pokój nowego mieszkania oddanego do eksploatacji. Nie ulega kwestii, że w tym wszystkim tkwi dużo przesady, bo z tak jaskrawym zjawiskiem się jeszcze nie spotkałem. Jednocześnie w każdym dowcipie, w każdej satyrze tkwi pewna doza prawdy. Warto wobec tego bliżej się przyjrzeć aktualnej sytuacji w polskim budownictwie mieszkalnym, jego blaskom i cieniom — jego wzlotom i upadkom.

Na pierwszy rzut oka każdego musi zadziwić dynamiczne, wręcz fenomenalne tempo rozwoju budownictwa mieszkalnego w Polsce. Stare, ruderowate, przedwojenne dzielnice, które uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych, musiały ustąpić buldożerom. Na polach, gdzie przed paru laty rosło zboże i stały lasy, na pastwiskach, gdzie pasły się krowy, wyrosły jak przysłowiowe grzyby po deszczu całe osiedla mieszkaniowe: wielopiętrowe bloki, pawilony handlowe z zapleczem usługowym, place zabaw dla dzieci, świetlice. Komunikacja miejska wiąże je z pobliskim miastem lub zakładem przemysłowym. Zjawisko to nie ogranicza się do przedmieść i peryferii wielkich miast, ale często kompletnie przeobraża charakter dawnej okolicy rolnej w oparciu o nowo wybudowany kombinat przemysłowy zatrudniający tysiące młodych uciekinierów ze wsi i tzw. „chłopo-robotników”.

Nowe bloki zwykle posiadają wszelkie nowoczesne zdobycze i wygody: windy, kanalizację, centralne ogrzewanie z elektrociepłowni, gaz miejski lub ziemny i

zsyppy na śmieci. Zamieszkanie w takim bloku jest na ogół wielkim skokiem dla chłopca ze wsi, który do niedawna zamieszkiwał w chacie pod strzechą, nosił wodę ze studni wiadrami.

Aczkolwiek jest to wszystko rzeczywiście krokiem naprzód, nie oznacza to bynajmniej, że polskie budownictwo mieszkaniowe już doszło do perfekcji i nie posiada żadnych mankamentów.

Rury co prawda nie przebiegają przez pokoje, ale nieraz są niepożądanymi intruzami w kuchniach i łazienkach. Do rangi symbolu urosła już tzw. „ślepa kuchnia” (tj. bez okna), w której zawsze trzeba świecić — w której nawet zaparzenie herbaty zaparowuje całe pomieszczenie, nie mówiąc już o gotowaniu całego obiadu.

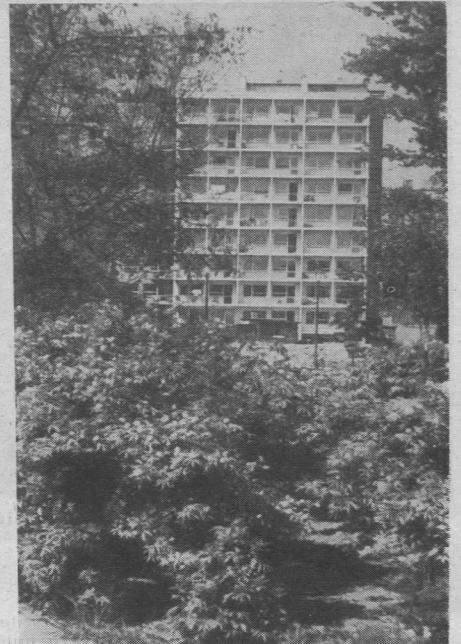
Do innych objawów tego samego problemu można zaliczyć niedobite i odstające klepki parkietów, akustyczne ściany, przez które słychać wszystko co u sąsiadów się dzieje, baterie i instalacje sanitarne oraz inne wyposażenie II gatunku w nowych lokalach i ogólny standard wykończenia pozostawiający dużo do życzenia. Wszystko to odbija się na życiu mieszkańców nowych lokali i przysparza im najróżniejszych trudności.

Powszechnie wiadomo, że polscy architekci zdobywają nagrody na licznych międzynarodowych konkursach. Projektowane przez polskich architektów obiekty i osiedla są realizowane za granicą i polska „szkoła” cieszy się wielkim uznaniem w wielu krajach. Skąd więc te sprzeczności?

Projekty polskich architektów rzeczywiście należą do czołwki światowej, reprezentując ciekawe i oryginalne rozwiązania. W polskich warunkach jednak projekty te czasem są początkowo akceptowane, lecz często w trakcie ich realizacji wprowadza się czynnik oszczędności, budżet zostaje okrojony, w związku z czym wbrew projektowi stosuje się tańsze materiały i mniej kosztowne rozwiązania.

Ale znacznie ważniejszy niż chwilowe potknięcia jest fakt, że

z każdym rokiem poziom oddawanych do użytku izb mieszkalnych się podwyższa. Ślepe kuchnie przeszły już do historii, gdy począwszy od roku bieżącego tego typu rozwiązań więcej się nie projektuje. W miarę stopniowego przechodzenia od „ekstensywnego”



Widok z Parku Kultury na Powiślu. Dom przy ulicy Solec w Warszawie

do „intensywnego” rozwoju w gospodarce ogólnonarodowej, będzie się budować MNIEJ, ale LEPIEJ. Dotychczasowa polityka ekstensywna dyktowana była koniecznością zapewnienia dachu nad głową jak największej liczbie byłych mieszkańców kamienic zniszczonych w czasie wojny oraz nasilającemu się napływowi ludzi ze wsi szukających zatrudnienia w przemyśle.

Zresztą nie można porównywać standardu polskiego budownictwa mieszkalnego z sytuacją w Południowej Ameryce lub Europie Zachodniej. Żaden z tych rejonów bowiem nie doznał zniszczeń wojennych na miarę Polski i żaden nie dokonał tak daleko idących przemian w zakresie uprzemysłowienia w porównaniu ze stanem przedwojennym. Wobec tego, jedynie uzasadnione porównanie można zastosować między tym, co w Polsce było, a tym, co jest obecnie. W takim układzie każdy bezstronny obserwator musi stwierdzić, że dokonano rzeczywiście wielkiego kroku i uczyniono naprawdę wielki postęp w zakresie nowoczesnych pomieszczeń dla ludności. Bowiem istnienie mankamentów i niedociągnięć wcale nie przekreśla zasadniczego faktu, że sytuacja mieszkaniowa w Polsce z każdym rokiem się polepsza. I właśnie ten fakt winien wszystkich, nawet najbardziej zagorzałych krytyków, napawać optymizmem.

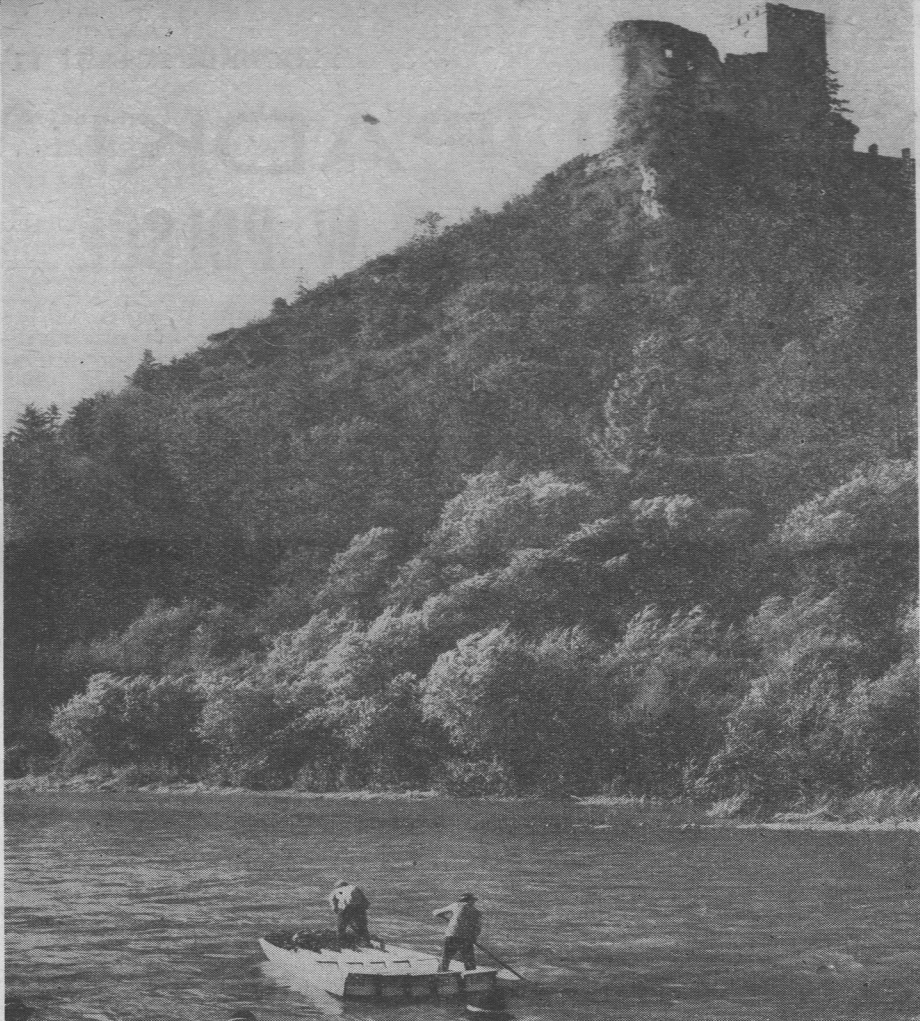
Walter KRUK

Nowe domy mieszkalne na Pradze. Każde osiedle wśród zieleni i drzew





# ZBÓJNIC SZLAK WODNY



To miejsce pod murami zamku w Niedzicy zalane zostanie wodami zbiornika



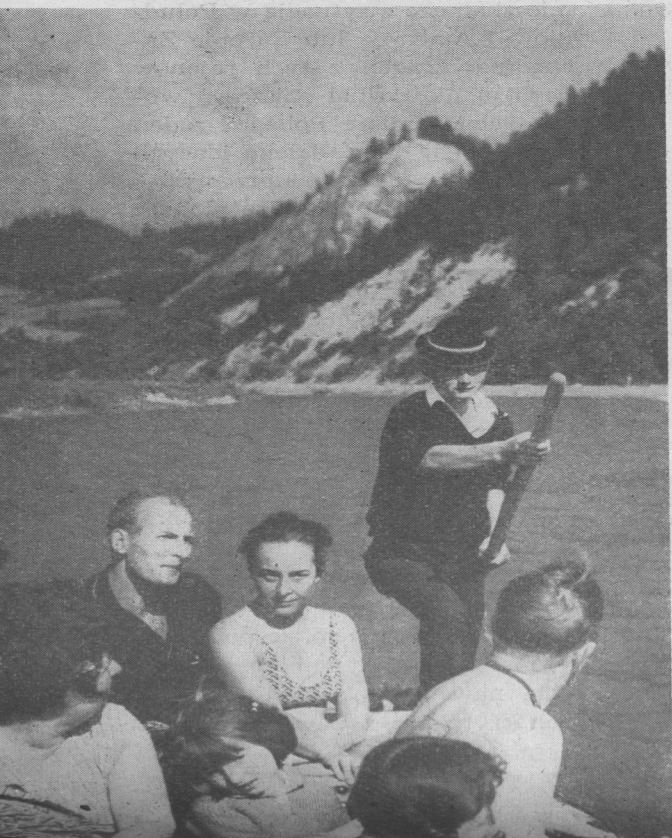
Krajobraz „sielski-anielski” ukształtowany w Dolinie Dunajca przed prawiekami

Un géographe a prétendu que les gorges du Dunajec dans les monts Pienins, constituent la neuvième merveille de la nature. On peut le croire facilement, car la sauvage splendeur des gorges et le cours capricieux du torrent continuent d'émerveiller les touristes.

A ces gorges se rattache la légende du brigand Janosik. Pendant les partages de la Pologne il étendait son action des deux côtés de la frontière séparant la Galicie de la Hongrie d'alors, et il donnait du fil à retordre aux gendarmes au point qu'une de ses fuites téméraires pour échapper à un gendarme est devenue légendaire et la population de l'endroit appelle le lieu en question „le chemin du brigand”.

La vallée située avant les gorges va bientôt constituer un immense réservoir d'eau et plusieurs villages disparaîtront. Que deviendra le Dunajec? Il continuera à couler, seulement il ne sera plus alimenté par les ruisseaux et petits torrents de montagne, mais par les eaux du réservoir, il sera donc contrôlé par l'homme.

Za chwilę rozpoczną się atrakcje, których dostarczą rwące fale Dunajca w Pieninach



Flisak z Czorsztyna po zakończeniu ciężkiej pracy, która polega nie tylko na wiosłowaniu i omijaniu na rzece niebezpiecznych wirów i ostrych kamieni podwodnych, ale i odpowiadaniu na dziesiątki nieraz bardzo naiwnych pytań stawianych przez turystów z różnych stron świata. Flisacy pienińscy mają własne zrzeszenie. Istnieje ono 75 lat i dba o to, by jego członkowie pielęgowali tradycyjne stroje i znali góralskie legendy i opowiadania



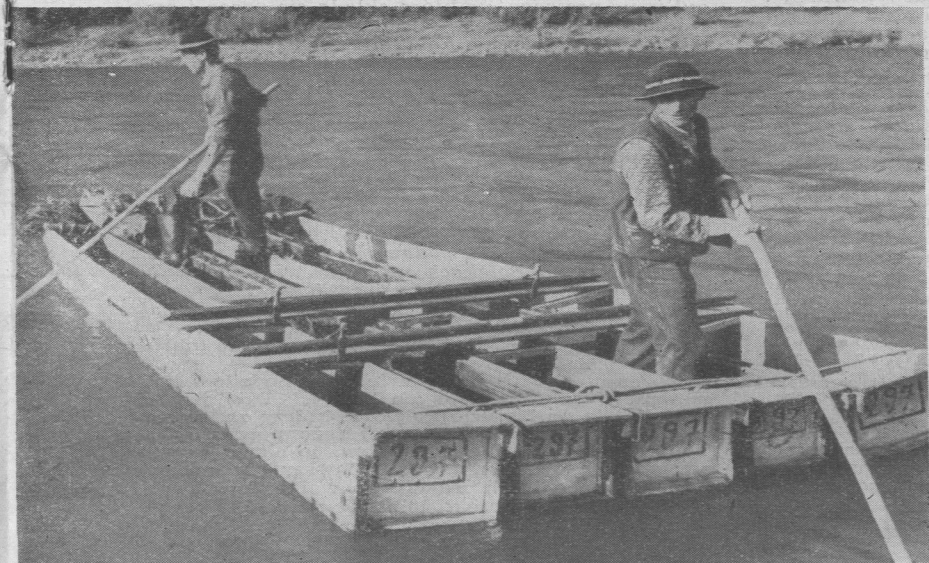
# K I M I E M Y M

**J**EDEN z geografów obliczył, że przełom Dunajca w Pieninach jest w świecie dziewiątym unikatem przyrody. Za kryteria w swej klasyfikacji przyjął on: oryginalność zjawiska i nadzwyczajną piękność. Jak wiadomo — Dunajec, rzeka góraska i nieobliczalna, zmieniająca się wraz z pogodą i porami roku, dopływ Wisły, przed Pieninami zmienia kierunek i wbrew wszelkiej logice zamiast płynąć w opadającą dolinę, przebija się siłą przez góry. Przed setkami tysięcy lat wyżłobił sobie w Pieninach koryto, pozostawiając ich przecięte skały na swych brzegach. Nie jest ten przełom taki prosty, wje się między skalnymi murami przez około 20 kilometrów i turysta płynąc nim dzisiaj w dół rzeki z flisakami, raz po raz zaskakiwany jest innym zwrotem rzeki niż przewidywał. W tym też tkwi jedna z wielkich atrakcji turystycznych przełomu, a przewoźnicy, którzy w dół rzeki wiozą gości na swoich tratwach, robią nawet ze swymi klientami zakłady, jaki kierunek obierze sobie teraz Dunajec za najbliższym zakrętem, gdyż w tej chwili płynie wprost na ścianę. Z reguły w tych zakładach turyści płynący Dunajcem po raz pierwszy — przegrywają.

Zanim jednak na wodach Dunajca zjawili się ciekawscy i żądni wrażeń wycieczkowicze, te właśnie miejsca rzeki były po rozbiorach Polski szlakiem zbójnickim, a zwłaszcza słynnego zbójnika tatrzańskiego Janosika, wywodzącego się ze Słowacji. No i oczywiście jego zbójnickiej drużyny. Dunajec na tym odcinku był wówczas granicą galicyjsko-węgierską, tak jak dziś jest granicą polsko-czechosłowacką. Słowacja była wtedy częścią Węgier (aż do 1918 roku), Galicja zaś, a właściwie Małopolska — częścią Austrii. I choć Austro-Węgry tworzyły wspólną monarchię, to jednak granica była pilnowana po obu brzegach przez żandarmów, z jednej — austriackich, z drugiej — węgierskich. Zbójnicy i przemytnicy uciekając przed żandarmami kierowali się w stronę przełomu, trzymając się skalnych występów w stromych ścianach górskich. Trzeba było przy tym nie lada siły, zręczności i odwagi. Oderwanie się od ściany było bowiem równoznaczne ze śmiercią w nurtach rwącej rzeki, najeżonej ostrymi kamieniami i pełnej groźnych wirów. Toteż żandarmi nie zapuszczali się za daleko w wypadkach pościgu. Ale za schwytanie żywego Janosika i oddanie go sądom wyznaczona była wysoka na-



Strome skały przylegają do obu brzegów Dunajca, który wije się między nimi przez około 20 km, zaskakując miejskiego turystę krajobrazowymi niespodziankami. Zdjęcie zostało wykonane z najwyższego wzniesienia Pienin. Widok niepowtarzalny



Takim zestawem czółen, które, gdy jeszcze były odpowiednio grube drzewa, drażono w pniach — spływają turyści z flisakami przez przełom w Pieninach: od Czorsztyna do Krościenka lub Szczawnicy. Drogię powrotną rozłożone tratwy odbywają na samochodach, by znów wyruszyć na piękny spływ Dunajcem

groda. Stanowiło to łakomy kąsek dla żandarmów. Toteż jeden z nich znany ze swej siły i odwagi puścił się w pogoń za zbójnikiem między stromą skałą i rwącą fale Dunajca. I już, już miał go dosięgnąć, gdy zwinny zbójnik zaryzykował... skok przez rzekę na drugi brzeg. Oczywiście nie naraz bo Dunajec ma w tym miejscu przy normalnym poziomie wody ze 20 metrów, ale z koryta rzeki wystają na jego szerokości dwa kamienie, jeden za drugim w dość znacznej od siebie odległości. Janosik niewiele się namyślając odbił się jedną nogą od ściany na brzegu, a drugą wylądował na pierwszym kamieniu, po czym natychmiast wykonał dalszy olbrzymi skok na kolejny kamień, a po trzecim był już na drugiej stronie. „Węgierski” żandarm, który go gonił, zgłupiał z wrażenia i dał oczywiście za wygraną. Odtąd miejscowi lud nazywa owo miejsce — „Zbójeckim szlakiem”. Leży ono na 14 kilometry spływu. Może jest to wszystko legendą, gdyż protokołu żandarmerii z tego wydarzenia nie doszukano się dotąd w aktach, ale miejscowi gó-

rale, Polacy i Słowacy, wiadomość o tym „trójskoku”, którego nie wpisano na żadną tabelę rekordów, przekazują sobie z pokolenia na pokolenie. Ostatnio zaś notują też lakonicznie to wydarzenie krajoznawcze przewodniki.

Po czasach zbójnickich i okresie turystycznym czeka przełom Dunajca w Pieninach nowa era. Dolinę przed przełomem pokryje ogromny zbiornik wodny, który ukróci szkodliwe harce — wylewy i zniszczenia tej górskiej rzeki. Z powierzchni zniknie kilka wsi. Dwa zamki, stojące po przeciwnych stronach w Czorszynie i Niedzicy, przed przełomem pienińskim na oderwanych wyniosłych wzniesieniach, znajdą się po wypełnieniu zbiornika niemal na wysokości lustra wody.

A co się wtedy stanie z przełomem? — Pozostanie, z tym jednak, że dopływ wody w jego koryto będzie regulowany nie przez Tatry, które zasilają wody Dunajca tysiącem swawolnych strumyków, potoków i rzeczek, lecz przez człowieka spełniającego pieczę techniczną nad zbiornikiem.



# „Górnicy polscy we Francji stali się moimi nauczycielami”

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin prof. Henryka Jabłońskiego odbyła się niedawno temu na Uniwersytecie Warszawskim uroczystość, w trakcie której przyjaciele, koledzy i uczniowie jubilatowi ofiarowali mu tradycyjnym zwyczajem księgę pamiątkową. Księga ta zatytułowana jest „Naród i państwo”.

Składają się na nią prace wielu historyków, m. in. Celiney Bobińskiej, Leona Chajna, Stanisława Herbsta, Tadeusza Jędruszczyka, Stefana Kieniewicza, Zanny Kormanowej, Bogusława Leśnodorskiego, Henryka Łowmiańskiego, Czesława Madajczyka, Andrzeja Werblana i Mieczysława Zwyczyńskiego. Wydało ją warszawskie Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Profesor Henryk Jabłoński jest ruchliwym i zaangażowanym działaczem politycznym i znakomitym uczonym. Specjalnością prof. Jabłońskiego jest historia najnowsza, a zwłaszcza okres pierwszych dziesiątków lat naszego

stulecia, a więc okres stanowiący końcowe lata walki o niepodległość narodową, a zarazem walki o formę i treść ustrojową odbudowanego państwa polskiego. Prace prof. Jabłońskiego mają w wielu wypadkach charakter pionierski. Odznaczają się one również dużymi walorami popularyzatorskimi.

Już w dwudziestym drugim roku życia wstąpił prof. Jabłoński do Polskiej Partii Socjalistycznej. Trzy lata później zdobył dyplom doktora historii. W wieku 38 lat został wiceministrem oświaty. Był również członkiem Komitetu Wykonawczego PPS. Od 20 lat jest profesorem historii, a posłem od lat 25. Prof. Jabłoński jest także laureatem naukowej nagrody państwowej I stopnia i Budowniczym Polski Ludowej. Aktualnie pełni funkcje ministra oświaty i szkolnictwa wyższego.

Podobnie jak wielu innych polskich naukowców po klęsce wrześniowej znalazł się prof. Jabłoński we Francji. Po wyzwoleniu, w r. 1945 opublikował on w Paryżu książkę pt. „Gawęda o naszym kraju”. „Gawędę” wydała polska YMCA. Trafiła ona do wielu do-

mów robotników polskich we Francji. „Powstała «Gawęda» w początkach roku 1942 — pisał w niej profesor Jabłoński (wówczas jeszcze doktor) — w czasie gdy potęga hitlerowskich Niemiec wydawała się grozić całemu światu... Wśród polskiego uchodźstwa we Francji zjawiać się zaczęły broszury gloryfikujące politykę sanacyjnego reżimu, stawało się modne powoływanie się na pułkownika Becka, jego wspaniałe plany i taktykę. I wtedy to właśnie wydało mi się obowiązkiem wystąpić publicznie, by nie dopuścić do ostatecznego zatracenia duszy młodzieży uchodźczej...” I tłumaczył, że: „Geografia i historia związały nas z innymi, nie pozwoliły żyć w zaciśniętym kłębie, ale postawiły przed dylematem: być w pierwszym szeregu tych, co niosą postęp i kulturę, albo nie być wcale!”

Wypowiadał się również prof. Jabłoński w „Gawędzie” na temat zadań stojących przed szkolnictwem polskim: „Trzeba zreformować system oświatowy — twierdził. — Każde dziecko wie-

skie musi mieć możliwość ukończenia pełnej szkoły powszechnej.

Pokryć trzeba wieś siecią uniwersytetów i teatrów ludowych, kursów dokształcających, bibliotek i czyteln. Ale nade wszystkim trzeba sobie powiedzieć — rac, że dzisiejsza (tj. przedwrześniowa — rac, rekrutacja) kadra uczniów szkół wyższych jest niesprawniejsza. Trzeba ją zmienić jak najprędzej. Każdy zdolny syn chłopski powinien znaleźć miejsce w bezpłatnym internacie gimnazjalnym obok zdolnego syna robotnika i inteligenta. Głupszy i leniwi, choćby synowie rodowych grafiów i przemysłowych baronów, nie powinni zajmować miejsca tym, którzy przez swe pochodzenie i atawistyczne zmaganie z gruntem dają gwarancję, że włożony w podniesienie ich umysłów i dusz wysiłek nie będzie stracony dla postępu własnego narodu i świata”. I: „Musimy połączyć wielkim transmisyjnym passem uczucia nasze, serca i mózgi, bo ciężki nas czeka w Polsce wysiłek — wołał. — Przed naszym życiem społecznym trzeba otworzyć nowy, wspaniały tor w przyszłość. Powiedzcie Wam moim, że to «lewy tor». Odpowiedzcie z uśmiechem: «prawy» czy «lewy», mniejsza o to, na pewno nie «ślepy tor».”

Odbierając z rąk prof. Kieniewicza ofiarowaną mu księgę pamiątkową, prof. Jabłoński powiedział m. in.: „...Skoro jesteśmy w szkole, to pozwólcie przypomnieć choćby tylko najważniejszych w moim życiu nauczycieli (...). Był nim mój ojciec — samouk, którego inteligencję wspaniała i prawości charakteru podziwiałem (...). A później, w latach studenckich, ci trzej, którymi poświęciłem swą pierwszą powojenną książkę: Tokarz, Czarnowski, Handlsmann (...). A obok nich Adam Próchnik (działacz lewicy socjalistycznej, historyk i publicysta — red.), i wreszcie najmłodszy z tych, o których wciąż myślę jako o swych zmarłych, ale stale żyjących w mej pamięci nauczycielach — Stanisław Dubois (Dubois był działaczem socjalistycznym, zginął w 1942 r. w Oświęcimiu — red.). Uczył swoim przykładem (...). Nie była to nauka pływająca z katedry, nie przekazywana w zaciszu gabinetu uczonego, była i na wiecu, i w wąskim gronie towarzyskim — przyjaciół, a bywało i w wesołej kompanii, przy kielszku. Ale to walorów tej nauki w niczym nie umniejsza. To ona przecież formowała człowieka, pozwoliła wspaniale rozszerzyć krąg mych nauczycieli, bo stali się nimi i warszawscy robotnicy, i górnicy polscy we Francji...”

## la boutique polonaise

poleca po wspaniałych występach we Francji grupy skiflowej „No To Co” następujące dwie płyty:

XL0493 „No To Co” — Nikifor. Te opolskie dziewczuchy. Kocham swoje miasto. Zielony mosteczek. Inne kwiaty. Krowi dzwonek. Kolejka chaty. Świeci się Warszawa. Pod kotwicą. Nie byłam nigdy w San Francisco. Kwaciarka Lili. Z tamtej strony łądy. Po ten kwiat czerwony.

XL0553 „No To Co” — W murowanej piwnicy i 12 pieśni.

### CZERWONE GITARY

XL0350 To właśnie my... i 12 pieśni I.  
XL0396 Wędrownie gitary... i 12 pieśni II.  
XL0479 Moda i miłość... i 12 pieśni III.

### „NIEMEN I AKWARELE”

XL0390 Płonąca stodoła i 11 pieśni I.

Cena każdej płyty 33 T. 30 cm — 23,00 frs. Doliczamy koszty przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych stale posiadamy na składzie wielki wybór płyt polskiego folkloru, nagranych w Polsce i we Francji oraz najnowsze nagrania Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka. Katalogi na żądanie.

25, rue Drouot

Paris 9e

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris: 189-46-68

XL0411 Dziwny jest ten świat i 11 pieśni II.  
XL0516 Czy mnie jeszcze pamiętasz i 10 pieśni III.

### „SKALDOWIE”

XL0528 Cała jesteś w skowronkach i 10 pieśni (z tekstem).

### „TRUBADURZY”

XL0530 Ej, Sobótka, Sobótka... i 12 pieśni.

### „BREAKOUT”

XL0531 Na drugim brzegu tęczy... i 12 pieśni.

oraz KATARZYNA GÄRTNER

XL0475 Msza Beatowa — Pan przyjacielem moim (z tekstem).

## Z dziejów Wychodźstwa polskiego (VI)

# LA PETITE POLOGNE DU NORD

PODCZAS gdy w Paryżu i okolicy Kolonia Polska składała się przede wszystkim z inteligencji artystycznej i naukowej, licznego grona młodzieży studiującej, rzemieślników lub niewykwalifikowanych — często bezrobotnych — to w północnej Francji w początkach naszego stulecia kształtowało się życie polskie w zupełnie odmiennych warunkach. Nie było tu przywódców, nie wychodziły tu polskie czasopisma, a wydawane w Paryżu czytane były jedynie przez tych, którzy... umieli czytać. Nie było tu także — jak w Paryżu — Koła Pomocy (które rozwiązano 28 marca 1915 r.), Biura Pracy „Spójni” itp.

W pierwszych latach XX w. mieszkało w tych stronach niewiele Polaków. Ci, którzy przybyli tu u schyłku ub. wieku rozproszeni byli bądź to po gospodarstwach rolnych (przeważnie pochodzący z Galicji) bądź też byli to górnicy czy robotnicy — dawni Westfality; ci ostatni wyrobieni społecznie i świadomi narodowo, opuścili niemiecką Rzeszę ze względów politycznych, szukając egzystencji w bratniej Francji. Według „Reveil du Nord” z 11 kwietnia 1914 r., który określił skupiska polonijne w północnej Francji „La Petite Pologne du Nord” — pierwsze kolonie polskie robotników powstały we Francji w Barlin, w szybach Noeux 7 i 9.

Jak wspominaliśmy uprzednio, w latach 1910—1912 przebywało we Francji ok. 24 tys. Polaków, z których ok. 8 tys. mieszkało w Paryżu i okolicy, zaś kilka tysięcy osiedliło się w Pas-de-Calais i na Nordzie, podejmując pracę bądź to w górnictwie, bądź sezonowo przy uprawie buraków (głównie z Galicji), bądź też w innych zawodach. Pewna część mieszkała w Lotaryngii, zwłaszcza w Nancy i okolicy oraz w Zagłębiu Blanzuy w Burgundii.

Ta część Polaków, która przybyła do górnictwa lub w pewnej ilości z zachodniej Galicji, osiadła w Bassin-Houillière, położonym w centrum Pas-de-Calais, obejmującym Bruay-en-Artois i sąsiadujące Barlin, Lens, Béthune na północy Auchy-les-Mines, i bardziej na wschód — Harnes, Noyelles, Sallaumines, Méricourt, Oignies oraz Douai a więc i część Nordu. Spośród kilkuset rodzin polskich w Pas-de-Calais stanowiących tysiącną część Polaków, najwięcej zamieszkiwało Barlin i okolicę. W Lens i Béthune mieszkało ponad 200 robotników polskich rozlokowanych w sąsiedztwie w różnych szybach. Nieliczni tylko mieszkali wtedy w Houdain czy Bruay-en-Artois. Szybko rozwijające się kolonie polskie rozrosły się tam bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej.

Nord zaś szczególnie zaludniony był przez Polaków w okolicach Douai, a zwłaszcza w Lallaing, koło Sin-le-Noble. Mieszkało tam 120 polskich rodzin, łącznie z rodzinami ok. 1400 osób. Mężczyźni zatrudnieni byli przeważnie w szybach: Déjardin i Bernard należących do Towarzystwa Aniche. Jedną z pierwszych polskich osad na Nordzie było też Guesnain, gdzie mieszkało ok. 60 rodzin — łącznie ok. 900 osób. Z czasem w departamentach Nord i Pas-de-Calais oraz Blanzuy w środkowej Francji skupił się „cały polski potencjał górniczy zatrudniony we Francji. Rekrutacja siły roboczej do tutejszego górnictwa posiadała wiele analogii z przebiegiem tego procesu na ziemiach polskich”, jak to podaje Maria Żywirska, która na miejscu prowadziła w tym kierunku badania i ogłosiła w pracy pt. „Warunki mieszkaniowe górników polskich we Francji”. Przypomina ona, że główny basen węglowy we Francji miał w ub. stuleciu charakter rolniczy: „Gęsta sieć wsi chłopskich jest dostrzegalna jeszcze w drugim dziesiątku naszego stulecia. To samo da się powiedzieć o Zagłębiu Blanzuy w Burgundii. Podobnie więc jak na Śląsku czy w Zagłębiu Dąbrowskim, źródłem siły roboczej była w tym czasie przede wszystkim wieś”.

Podobieństwa te wpływały w znacznym stopniu na szybszą asymilację polskich górników w społeczności francuskiej. Czuli się tu pewnie.

Dość ponury pejzaż basenu górniczego ożywił już wówczas liczne masywy wież wyciągowych czy wiertniczych, bloki budynków biurowych i cehowni. Koloryt tej mrocznej ziemi nadały dopiero ceglaste zespoły domków, osiedla górnicze, zajmujące po kilkadziesiąt hektarów powierzchni; osiedla takie liczyły po kilkaset domków.

Porozrzucane dość chaotycznie — co można zauważyć i dzisiaj — zwłaszcza w departamencie Pas-de-Calais, rozbudowane były bez planu urbanistycznego.

Do dziś jeszcze w wielu miasteczkach, jak Barlin, Greny czy Flers-en-Escrebieux, Wattrelos, Lambersart spotykamy całe ziemie zbudowane bądź to jeszcze w latach osiemdziesiątych przez Towarzystwo Escarpelle, mające wówczas swe tereny wydobycze na pograniczu Nord i Pas-de-Calais, bądź przez Towarzystwo Auby.

Pierwsze budowało niewielkie, jednopiętrowe domki z cegły pokryte dachówką, połączone wspólną ścianą z identycznymi dwoma czy czterema domkami. Każde osiedle, które wtedy zaczęto nazywać „coron” składało się przeciętnie z 30—40 domków.

Towarzystwo Auby budowało zaś jednopiętrowe domki luźno stojące w odległości 10 m jeden od drugiego, prze-

dzielone działkami ziemi. Przeważały tu domki dwurodzinne, z mieszkaniem dwukondygnacyjnymi. Nie było wprawdzie jeszcze kanalizacji (wprowadzono ją dopiero w latach dwudziestych), ale prawie wszędzie dotarło światło elektryczne. Polskie rodziny górnicze dość szybko aklimatyzowały się i zagospodarowały otrzymane mieszkania wraz z ogródkami.

„La terre promise” nazwano wówczas północny region Francji dla Polaków. Pierwsi przybysze polscy, zainstalowani w zespole kopalni Aniche już po paru miesiącach pracy wyrażali swe zadowolenie z warunków pracy i płacy. „Ufa się polskim robotnikom. Stosunki z górnictwem francuskim są bardzo dobre. 10—12-dzietne rodziny mieszkające często w koronach są czyste. Dzieci wysyłane do szkół specjalnych, polskich, utrzymywane przez Towarzystwo Górnicze. Polscy robotnicy są spokojni; stara tradycja patriarchy obowiązuje” — charakteryzował naszych Rodaków na łamach tygodnika „Polonia” w nr 20 z 1914 r. jeden z ówczesnych publicystów (w artykule wydrukowanym w języku francuskim nie sygnowanym). „Dorośli słuchają starszych, a ci nie pozwalają odejść od reguł życia prawego, na które składa się praca i oszczędność. Przeciwnie. Przyszłowie „pijany jak Polak” jest krzywdzące. Robotnik polski jest wstrzemięźliwy w picu wódki. Rzadko widzi się, że górnik polski jest „wesoły”. Spotyka się ew. „quin-zaine”. Jest to rodzaj tradycji. Cóż więc, przyszłowie byłoby fałszywe? Pewien uczonej Polak powiedział na ten temat że to jest omyłka w historii, którą prostuje na jego prośbę. Przyszłowie to wywodzi się z czasów Henryka Walezjusza (pierwszy król elekcyjny 1573—1574 i król Francji od 1574 roku. Koronę przejął po śmierci brata, Karola IX). Otóż podczas jakiegoś przyjęcia polsko-francuskiego, na którym podawano dobre wino, pito za czterech, po Polakach nie było widać skutków picia dobrego wina. Francuzi zaskoczeni tym stanem polskich przyjaciół powiedzieli „pijany jak Polak”, gdyż była to sytuacja nader rzadka, by zobaczyć pijanego Polaka, i nigdy chyba nie można takiego widzieć”.

Wspomniane tu przyszłowie przechodziło różne metamorfozy w następnych latach. Dziś jeszcze spotyka się na Nordzie Polaków, którzy zapewniali o innej wersji historycznej tego powiedzonka. Twierdzą z całym przekonaniem, że słowa te wypowiedział Napoleon, gdy zetknął się blisko z Polakami ocenił ich brawurową walkę i stanąwszy w ich obronie — rzekł żołnierzom niezbyt łaskawie ustosunkowanym do dzielności Polaków: „Soyez souf comme Polonais mais aussi brave qu'ils”.

Przytoczona tu dygresja jest charakterystyczna dla opinii Francuzów o Polakach przed pół wiekiem. Czytelnicy znają ich zapewne więcej.



## UNE TRAGÉDIE D'IL Y A 2000 ANS

A Wicin, dans le district de Lubsko, les recherches archéologiques entreprises ont donné de curieux résultats.

Il fut trouvé des vestiges d'un village de la population lusacienne des IIIe et Ve siècles avant J. C. Ce village fut détruit et brûlé par une incursion des Scythes. L'ensemble de Wicin se composait de plusieurs hameaux ouverts autour d'un village de défense. Les vestiges indiquent une importante activité économique principalement dans la céramique et la fonte des métaux, car à côté des grosses pièces de céramique, il a été trouvé plusieurs milliers d'objets, de bijoux et d'armes en métal.

Les archéologues ont pu reconstituer la tragédie que connut ce village, il y a 2000 ans. Les envahisseurs arrivèrent en automne et l'attaquèrent par surprise. Plusieurs cavités remplies de blé et de glands (pour nourrir les bêtes) furent trouvées et le fond

de l'une d'elles révéla des bijoux, des colliers et des bracelets, leur état prouve qu'ils furent cachés à la hâte.

A côté d'une épaisse couche de cendres, des squelettes humains montrent qu'il s'agit-là des restes des défenseurs du village ou les habitants qui furent abattus entre les maisons. Dans une cavité, la position des squelettes d'une femme et d'un enfant indique que la femme cherchait un abri dans le trou et voulait protéger son enfant. Sur tout le terrain, on releva les pointes triangulaires des flèches utilisées par les guerriers ainsi qu'un marteau d'origine scythe sans doute, lui aussi.

La découverte de Wicin élargit les connaissances actuelles quant aux invasions des Scythes sur les terres polonaises. D'origine iranienne, les Scythes étaient des nomades qui envahirent l'Ukraine et s'avancèrent jusqu'au Dunajec, cela au VIIe siècle avant J. C. Les archéologues découvrent leurs traces dans les villages de la culture lusacienne (Biskupin fut détruit par les Scythes). Le peu de squelettes trouvés laisse à penser que les Scythes emportaient les habitants en esclavage et cette hypothèse est confirmée par le fait que les villages brûlés n'étaient pas reconstruits ou si ils l'étaient, le nouveau village était bien plus petit, l'invasion des Scythes dépeuplant les contrées.

Il n'est pas exclu que les Scythes soient à l'origine des changements intervenus dans les rapports des peuples sur les terres de l'actuelle Pologne, pour chercher à s'unifier.

## L'AIR DU TEMPS

**U**N RAYON de soleil et un coin de ciel bleu suffisent. Les citadins ont déserté leur ville pour un carré d'herbe verte dans les bois ou au bord de l'eau. Excursions sportives, ballade romantique, pêche à la ligne placide, quelque soit l'emploi de la détente du dimanche, le pique-nique coloré bénéficie du culte général.

Tous les moyens de locomotion entrent en lice pour véhiculer les familles assoiffées d'air pur, de vent, de soleil et de lande parfumée. En première position arrivent les transports en commun, trains et autobus. Des lignes spéciales circulent le dimanche et bien entendu les autobus sont appelés „verts” pour l'occasion. Elles sont innombrables, ces lignes vertes! En fonction de leur itinéraire il est vraiment possible de projeter de très belles randonnées. Ensuite vient la voiture qui permet d'aller loin et n'importe où. Avec elle, le pique-nique risque de devenir ennuyeux comme dans une salle à manger, car le coffre renferme souvent la table, les chaises et tout ce qu'il faut pour que ce soit austère et civilisé, heureusement la nappe légère qui s'envole au moindre coup de vent est encore dépliée avec entrain.

Un, deux, trois, quatre, cinq... Du plus grand ou plus petit, toute la famille a pédalé gaillement et la voilà qui quitte la route pour s'enfoncer dans un sentier ombragé de cette belle forêt de pins. Sous quel arbre, à l'abri de quel buisson va-t-elle établir son bivouac? Laissons-la s'ébattre en paix. Nous la retrouverons, comme dans un dessin animé, sur le chemin du retour en file indienne fatiguée.

C'est bientôt la saison des fraises! Alors dans la région où les cultures de fraises étalent leurs champs, des enfants tendront des paniers succulents. En prévision de l'achat du panier, il suffira d'acheter une bouteille de crème fraîche pour déguster sur l'herbe un bien bon dessert.



## LE RETOUR DE LA PETITE REINE

**L**A vie trépidante menée de nos jours est sans doute la cause de cette renaissance de la bicyclette. Les deux roues procurent la détente et, de plus en plus, dans les rues de Varsovie, des personnes se rendent en bicyclette à leur travail.

Si la Pologne n'égale pas les autres pays — (en Scandinavie on compte une bicyclette pour chaque deuxième

habitant, contre une bicyclette pour cinq habitants en Pologne) la demande cette année a dépassé les prévisions, ce qui laisse à penser que les adeptes de la petite reine ne vont pas s'arrêter sur cette belle lancée.

Les médecins manifestent tous leur contentement et déclarent que toutes les personnes menant une vie sédentaire devraient utiliser la bicyclette pour conserver un bon équilibre psychique et physique.

Des ateliers spécialisés, 880 000 bicyclettes sortiront cette année, cela en 90 variantes. Pour l'année prochaine, on prévoit que le million de pièces sera largement dépassé.

La clientèle manifeste une préférence très nette pour le vélo pliant. La raison est simple à expliquer: un tel vélo prend peu de place dans l'appartement, on peut le transporter facilement dans les trains ou dans le coffre de la voiture et de plus, il grandit avec l'enfant. Il y a quelques années, les commandes de ces vélos étaient minimes (500 pièces la première année), maintenant pas 25 000 jetés sur le marché, ne peuvent suffire, aussi seront-ils 45 000 l'année prochaine.

A côté de la bicyclette, le vélomoteur connaît une vogue identique. Son usage toutefois est plus utilitaire, les livreurs, les employés de centres de vacances ou les facteurs en profitent volontiers.

Actuellement la Pologne exporte des vélos vers cinquante pays dont la Suède, le Canada et les Etats-Unis. L'exportation va, elle aussi, en augmentant.

## EN COURANT... EN COURANT...

● A Cracovie, le premier domicile où Lénine séjourna, va être transformé en musée. Le „deux pièces-cuisine” renfermera une reconstitution du décor dans lequel Lénine vécut ainsi qu'une exposition montrant l'aspect du quartier de Zwierzyniec tel que le connut Lénine et des photos des personnes rencontrés lors du séjour en Pologne.

● La radio polonaise a 25 ans. Elle dispose de 17 stations en province et de stations centrales qui émettent par jour 50 heures de programmes nationaux en moyenne, 44 heures de programmes locaux et 46 heures de programmes à destination de l'étranger et dans ce dernier cas, les émissions sont données en 12 langues.

● Pour célébrer le plus grand succès qu'ait jamais connu le football polonais — l'accession à la finale européenne — la poste polonaise va éditer un timbre sur lequel on verra l'embème

du club „Górnik”. Même si la finale ne fut pas heureuse pour les joueurs polonais, le simple fait d'y avoir pris part est un encouragement de taille.

● Alpiniste en cinéaste, Jerzy Surdel a été invité à prendre part à une expédition internationale sur le mont Everest. Notons que Jerzy Surdel a été deux fois lauréat au Festival de Films de Montagnes à trente en Italie, cela en 1967 et 1969.

● „Des journées polonaises” se sont déroulées à Houdeng-Aimerles en Belgique. On a pu voir exposé, entre autres, des affiches et des photographies, de nombreux films de courts et longs métrages ont été projetés, et sur l'estrade, de jeunes artistes d'origine polonaise se sont produits.

## LA SAISON DES COURSES HIPPIQUES BAT SON PLEIN

**C**OMMENCÉE le 9 mai dernier, la saison hippique s'étendra jusqu'au 1er novembre prochain.

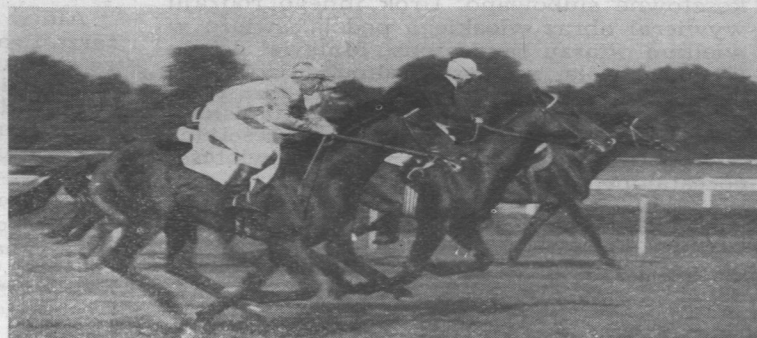
Le difficile hiver a également atteint les chevaux qui ont presque tous souffert de la grippe. Pour cette raison et aussi à cause du printemps qui tardait, l'entraînement des chevaux a commencé plus tard. Il est donc possible que la forme des chevaux ne soit pas tou-

jours régulière et des surprises sont possibles.

570 chevaux, dont 350 pur-sang, prendront part aux différentes courses qui se dérouleront à travers le pays.

Les chevaux polonais participeront également à des rencontres internationales, tels le derby de Vienne et le prix Saint-Léger également à Vienne, le Meeting International de Budapest et l'Hoppengarten de Berlin.

La principale course de Sluzewiec — le champ de courses de Varsovie — est le Derby. Par ailleurs, à partir de la mi-juin, les courses ont lieu trois fois par semaine. Les turfistes sont également nombreux en Pologne, avec la même passion que leurs coréligionnaires des autres pays, ils recherchent les émotions fortes.





WIKTOR GOMULICKI

## CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(10)

VIII

## PAJĘCZYNA DLA BAKA

U Fary było pełno. Suma, celebrowana przez biskupa, ściągnęła cały kwiat mieszczaństwa i liczny poczet szlachty. W ławkach i stallach, na gankach dworskich i na niskich, wzdłuż ścian ustawionych stołkach, zasiedli patrycjusze Starej Warszawy oraz dostojnicy państwowi. Błyszczało to wszystko papuzimi barwami odzieży, połyskiem jedwabiu, futer drogich i aksamitów, ogniem łańcuchów złotych i zapinek kosztownych, kamieniami różnobarwnymi sadzonych.

Mieszczanom świeże *laudum*<sup>2)</sup> przeciw zbytowi nie pozwalało roztaczać bogactw tak widomie, jak to czyniła szlachta. Przewaga też blasku i malowniczości była po stronie ostatniej. Jednak zamożni kupcy nawet i w skromnym z pozorów odzieniu umieli potęgę pieniężną uwydatnić. A nie zbywało im i na powadze zewnętrznej, na wyglądzie pięknym a dostojnym. Niemal wszyscy mieli włosy długie, trefione, a na twarzach bujny zarost, kształtem rozmaitym przyszyty. Obok wąsów polskich spostrzegales brody szwedzkie, hiszpańskie i inne.

Większy jeszcze przepych widniał między niewiastami. Wśród młodych przeważała w odzieży barwa niebieska („obłoczna”, jak mawiano), a w klejnotach perły. Starsze występowały niemal wyłącznie w czerni, roziskrzanej tu i owdzie tęczowymi iskrami brylantów. Niektóre z dziewic miały włos rozpuszczony, a na nim wianek z kwiecica świeżego, co było pamiątką prastarych, słowiańskich jeszcze czasów. Ubiór matron zbliżał się barwą i krojem do odzieży zakonnej.

W bocznych nawach i pomiędzy filarami (które mozaikowały wówczas gęsto kamienie nagrobne) tłoczył się naród podlejszy. Ale i ten nawet nie był, jak dziś bywa, tłumem pospolitym i „szarym”. Barwy: ceglasta, modra, żółta, a nawet krzykliwie czerwona ożywiały go przyjemnymi dla oka plamami.

Więc też słońce, padłszy w tę zawieruchę barw i blasków, hulało bez pamięci, jak bachantka na uczcie Dionizowej. Gdzie tylko promień jego sięgnął, istnym wybuchem znać służył swe przejście. Cóż dopiero, gdy sine dymy kadzidel przebiwszy, do sanctuarium dotarł! Gdy oświecił ołtarz wielki, świeżo sumptem królewskim od podstaw do szczytu wyłożony! Gdy złocenia te, ogniem swym objawszy, w gorejący krzak Mojżesza bogatą całość zamienił!

Wielkim, od lat dziesięciu, to jest od daty cudu, nie słabnącym urokiem czarował wszystkich Chrystus, przez szlachetnego Baryczkę z Norymbergi zwieziony. Korzono się przed nim, wzdychano doń, wota mu kosztowne ślubowano. Urok innego rodzaju wywierał obraz włoskiego pędzla, świeżo w wielkim ołtarzu zawieszony. Malował go, na zlecenie króla, młodszy Palma, mistrz wenecki. Była na obrazie tym Najświętsza Panna, byli święci Jan Chrzciciel i Stanisław: trójca patronów miasta, kraju i chrześcijaństwa całego. Czyżby serce na tyle świętości pozostałoby obojętnym!

Organu Fara jeszcze nie miała. Dar ten, również królewski, czekał ją dopiero za lat piętnaście. Tymczasem rolę organu pełniła kapela, „na cały świat chrześcijański naj-słynniejsza”, jak głosi *epitaphium*<sup>3)</sup> dyrektora jej, Włocha, dotąd w katedrze zachowa-

ne. Kościół miał swoją kapelę, dwór swoją; w dniu jednak uroczyste dworscy muzykowie i śpiewacy śpieszyli łączyć się z farskimi. Tak właśnie i w owym dniu było.

Uwaga pobożnych, pomiędzy malowidła, stroje, relikwie, śpiew i muzykę rozdzielona, ogniskowała się w jednym przedmiocie, który wszystkich w równym stopniu pochłaniać się zdawał. Kto by śledził z pilnością promienie spojrzeń tego tłumu różnolitego, poznałby, że zbiegały się one w prezbiterium, po prawej stronie wielkiego ołtarza, na ganku cudnie rzeźbionym, gdzie siedział jeden tylko w modlitwie pogrążony człowiek.

Człowiek ów, panujący osobą swą nad gronem dostojników kościelnych, nad magnaterią strojną i buńczuczną, nad poważnym patrycjatem mieszczańskim i nad tłumnymi, rzemieślniczymi korporacjami, siedział cicho i w takiej nieruchomości, że raczej posągiem się zdał niż żywą istotą.

W jego twarzy białej, lekko zarumienionej, o rudawych włosach i takimże zarości, malował się wielki, nadludzki niemal, spokój. Nie był to wszakże spokój marmuru; prędzej można go było woskowym nazwać lub drewnianym. Rysy te miały wyraz zastygły i niezmienny, który świadczył o zastygłej również i niezmiennie duszy. A składały się na ów wyraz pierwiastki różnorodne i sprzeczne: pokora i zaciętość, poślizliwość i upór, znieczulenie moralne i wielki wysiłek umysłu ku jednemu skierowany celowi...

Ten człowiek-posąg, czy też ten człowiek-automat, miał lewą rękę opasaną różańcem, w prawej zaś trzymał książkę niedużą, z której się modlił, poruszając nieustannie bladymi, wąskimi wargami. Oczy jego były wielkie, ciemne i tak przejrzyste, jak przejrzysta bywa płytka i martwo stojąca woda. Spojrzenie ich przenosiło się z książki na kapłana, a z kapłana na książkę; zdawało się też, że poza tymi dwoma przedmiotami nic już zgola dla tych oczu i dla człowieka tego nie istnieje.

Był to — król.

Nabożeństwo do połowy dobiegło. Ojciec Bambus, jezuita, chorego Skargę zastępujący, zeszedł już z kazalnicy. Zbliżał się punkt nabożeństwa szczytowy: Podniesienie.

Już Bobola, podkomorzy królewski, zwyczajem swym, z ławki wyszedł i krzyżem legł na kamiennej posadzce. Wielu mieszczan za przykładem jego poszło, o ile im na to tłok panujący w świątyni pozwalał. Fala głów pochyliła się naprzód i w tył, na kształt kłosów, na które wiatr powiał. Ucichł głos celebbrans i usługujących mu alumnów. Na powitanie chwili wielkiej wszystko skupiło się i zamilkło.

Ale wprzód jeszcze zabrzmieć miały na chórze pieśni, z pięknych najpiękniejsze.

Twarz Zygmunta straciła na chwilę swój wyraz drewniany. Odmalował się na niej lekki, radosny niepokój, jaki sprawia rozkosz nadchodząca. Twarz królewska wciąż była zwrócona ku ołtarzowi, ale ucho lewe pochyliło się widocznie, ruchem miłosnym niemal, w stronę chóru...

Tymczasem zaszła rzecz nieprzewidziana.

Zamiast pieśni wspaniałej, która świątynią całą wstrząsnąć miała, ozwało się kilka głosów niestrojnych, głuchych i jakby śmiałością własną przelekłych. Cytry i wiole połączyły się z nimi, ale po to tylko, by zamieszanie powiększyć. Po kilkunastu taktach niefortunnych, wszystko w miejscu stanęło.

Świątynię zaległa cisza kłopotliwa. Wszyscy na chór się obejrżeli, zafrasowani i kwaśni. Na obliczu królewskim osiadła chmura...

Ale w tejże chwili kapłan powrócił do ołtarza i zadźwięczały dzwonki alumnów. Król ze stółka zesunął się i na kolana upadł; kadzielnice mocniej zadymiły; po kościele przebiegło jęklive a potężne „aaaa!”; złota monstrancja uniosła się w górę i najdumniejszy czołem przed nią uderzyli.

1) wł. kocham się.

2) łac. rozporządzenie.

3) łac. napis nagrobny.

Dalszy ciąg nastąpi

Brrrr!... ta myśl ostatnia ostrzem noża serce mu przeszła. Basia odwracająca się od niego ze wzgardą... Basia oddająca białą rękę Gianowi, w atłasy i aksamity strojnemu... Basia u boku znienawidzonego rywala, szczeniociąca *io t'amo*<sup>1)</sup> z pełnym miłości i szczęścia wejrzeniem... A! piekło nawet katuszy takich nie wymyśli!

Jur zasłonił oczy rękami, aby obrazów okropnych nie widzieć. Nie pomogło to jednak. Wyobraźnia rozgorączkowana pokazała mu jeszcze najbogatszą z komnat Balcerowskich, a w niej gody weselne Basi i Giana, obok zaś: loch ciemny, a w nim jego samego, na wiązce słomy zbutwiałyj...

To widzenie dopełniło miary. Młodzieniec głowę pochylił i lzy gorące po twarzy mu pociekły...

O zmroku, gdy wartę przy drzwiach zlu-zowano, wszedł do celi Frącek, kaganek wnoszący zatlony. Widząc więźnia srodze strapionego, pocieszać go jał. Chłop to był prosty, dzięki jednak ciąglemu ocieraniu się o sprawy wieżowe, wiedział o nich niejedno.

— Panisko się nie gryź... — tonem rzekł pocieszającym — sprawa wżdy nie gardłowa!...

Jur westchnął tylko. — I do „fundy” paniska nie wsadzą — ciągnął Chrzan. — Trupa nie było.

— Ale tyle miesięcy zamknięcia! Ale sromota okrutna!

— O-wa! Z wina to przecie poszło, nie z charakteru. Z wina i z prędkości. A te miesiące to i cóż? Przeleca jak z bicza trzask!

— Co ja tu będę robił! — biadał więzień, głową jak talmudzista kiwając.

— Krzywdy panisko nie dozna. Ja w tym i starosta. Wżdy to kum waszmościnego rodzica — pan dobry dla swojaków, a dla Niemców jeno kat. Już on i tym waszmościny muzykantom zalał sadła za skórę!

— Włochom?

— Tak, miemcom. Zamknął ich do takiej dziury, gdzie jeno nietoperz wytrwa. Niby to z tej racji, że lepsze izby zajęte. Lamentują też psiawiary, oj lamentują, aż się na całą okoliczność rozlega...

Jur słuchał tego z widocznym ukontentowaniem.

— Ale im nic nie będzie... — westchnął. — Napadnięci są, nie napastnicy. Upieczcie im się z pewnością.

— Pewności to tu jeszcze nie ma.

— Marszałek osądzi ich łaskawie. Przecie Włoch to z duszy i z odzieży!

— Właśnie, że sądzić będzie inny. Jego-mość pan Myszkowski ma w Zamku robotę. Osądzi pisarz.

Wszystko to podziało na Jura uspokajająco. Głowę podniósł i weselej spojrział przed się.

— Cknić mi się tu będzie... — rzekł głosem, o wiele już spokojniejszym.

Frącek w głowę się stuknął.

— Paniskowi bez roboty markotno. Narzędzia złotnickie trza tu sprowadzić. Ot co!

Młodzieńcowi oczy zaświeciły.

— Prawdęś rzekł, Frącku — odpowiedział. — Przy warsztacie czas by się mniej dłużył. A i do lba mniej-by czarnych myśli lazło.

— Uładzi się to, uładzi!

Zaraz nazajutrz młody złotnik, narzędziami swymi otoczony, kreślił model niewieściego naszyjnika, w którym splatały się miernie dwie gotyckie litery B. S.

Twarz miał prawie pogodną, a chwilami nawet — zapomniawszy się — poświstywał...





W eleganckim kombinezonie z tkaniny wełnianej nie zmarznemy na camping w chłodne wieczory i ranki. Proponuje paniom Łódzki Dom Mody „Telimena”

## Praktyczna gospodyni

Higiena w kuchni to sprawa — wydawałoby się — oczywista. Wszystko związane z produktami spożywczymi, ich przechowywaniem, transportem czy przyrządzaniem — wymaga pedantycznej czystości. Sprawy oczywiste mają jednak to do siebie, że znikają nam z pola widzenia. Dziś zatem przypominamy:

● Wszystkie produkty żywnościowe po przyniesieniu ich ze sklepu od razu chowamy do lodówki lub do spiżarni, zwłaszcza pieczywo, które najlepiej przechowuje się w specjalnym pudle.

● Białe ser wykładamy na talerz (jeżeli nie posiada specjalnego opakowania) i umieszczamy w przewiewnym miejscu, najlepiej pod dziurkowaną miską plastikową lub pod sitem.

● Jarzyny i ziemniaki przechowujemy w dziurkowanych terbach plastikowych lub w suchym, czystym koszyku.

● Garnki powinny być utrzymywane w idealnej czystości, szorowane, płukane gorącą wodą i wycierane do sucha. Nie chowamy naczyń wilgotnych, nie używamy naczyń o obitej emalii ani posrebrzanych sztućców, na których występują ślady śniadzi.

● Resztki potraw przekładamy do kamiennych, porcelanowych, szklanych lub plastikowych naczyń nigdy nie przechowując ich w garnkach, w których były gotowane.

● Mleko przegotowujemy w garnku przeznaczonym tylko do tego celu, po ostudzeniu przelewamy do kamiennego lub porcelanowego słoja i umieszczamy w chłodnym miejscu. Mleko surowe, jeżeli nie przeznaczamy go na zsiadło, przechowujemy tylko w lodówce.

● Wszelką żywność w lodówce umieszczamy wyłącznie w opakowaniu lub w zamkniętych naczyniach.

## KRÓTKIE SUKNIE -ZŁA AKUSTYKA

Specjaliści od akustyki stwierdzili, że od kilku lat pogarsza się akustyka sal koncertowych. Po dłuższych badaniach doszli do wniosku, że przyczyną tego zjawiska są suknie-mi-ni. Nogi nie osłonięte szybkiej odbijają dźwięki aniżeli nogi zakryte. Np. przy wystrzale z rewolweru mi-ni pochłaniają tylko połowę tych dźwięków co mazi.

## Skąd my to znamy?

# INNI - NIEWAŻNI

**D**WORCE kolejowe mają to do siebie, że znajdujące się na nich automaty telefoniczne cieszą się wielką frekwencją. Gromadzą się przed nimi ludzie pragnący jeszcze tuż przed odjazdem pociągu załatwić telefonicznie ostatnie sprawy, lub też natychmiast po przyjeździe nawiązać pierwsze kontakty. Cechą charakterystyczną wszystkich oczekujących na wolny automat jest oczywiście pośpiech.

I właśnie pewnego dnia, na pewnym dworcu, wąż ludzi przed jedną z kabin telefonicznych liczył już sobie około 10 głów, a automat okupował jakiś elegancki (na oko) pan. Rozmawiał minutę, dwie, pięć...

„Wąż” przed kabiną zaczął się niecierpliwie, rozległo się pukanie do drzwi. Pan wychylił się, przesłonił słuchawkę białą tkaniną i udzielił rzeczowej informacji:

— Właśnie rozmawiam z Pogotowiem Ratunkowym. Wzywam karetkę.

„Wąż” ucichł. Ciężka choroba czy inne nieszczęście — to zawsze ludzi bierze. Trzeba „wrozumieć”. A pan rozmawia i roz-

mawia, twarz ma pogodną, nawet zadowoloną. Tylko gdy drzwi kabiny od czasu do czasu same się otwierają (złośliwość przedmiotów martwych?), czym prędzej je zamyka. I tak mija 9 minut.

Ugłaskany chwilowo „wąż” sięgnął po rozum do 10 głów. — To niemożliwe, żeby on z Pogotowiem mówił. Gdyby Pogotowie z każdym tak długo rozmawiało, wszyscy pacjenci zdążyliby poumierać! — Bujda z tym Pogotowiem! Baranów z nas robi! Otworzyć te drzwi!

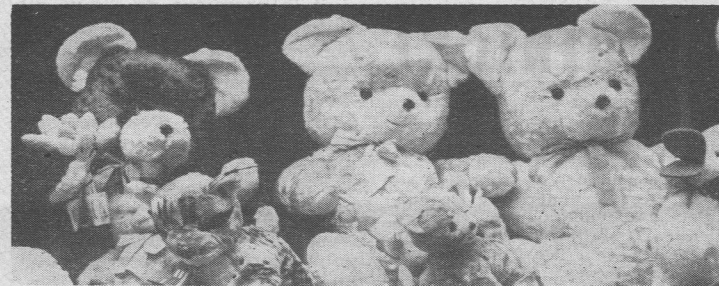
Rozzłoszczeni ludzie otworzyli drzwi, pan nie zdołał utrzymać klamki. Stojąc w otwartej kabine złożył oczekującym głęboki ukłon i zawiadamiając ich, że „karetka już jedzie”, spokojnie odłożył słuchawkę. A potem spojrzeniem wielce rozbawionym obrzucił gromadkę bliźnich, których udało mu się „wystawić do wiatru”.

Wąż ludzki posiadał jednak oprócz 10 głów także 10 języków i to przeważnie... niewieścich. Dalszego ciągu dyskusji nie godzi się przytaczać, ale „pan” przełknął wszystko gładko. Ostatecznie on swoją sprawę załatwił wyczerpująco. Inni — nieważni!

**ZŁOTA MYSL:** „Nic na świecie nie może dorównać miłości kobiety zameżnej, ale mężowie nie zdają sobie z tego sprawy...”

## MIŚ PUCHATEK POD MIKROSKOPEM

**W**SZYSCY niemal rodzice przyznają chyba, że zabawki — tak istotne w życiu każdego dziecka — interesują ich w zasadzie o tyle, o ile za ich pośrednictwem mogą sprawić radość swoim pociechom lub zdobyć upragnione chwile spokoju. Chęć, żeby rączki Jasiów, Małgós czy Tomków zapomniały „skarby”



w postaci grzechotek i lalek, klocków, zwierzątek (z misiem na czele) i różnych samochodzików. Zdając sobie z tego sprawę, pragniemy dzisiaj zwrócić uwagę naszych Czytelników na higienę zabawek, gdyż zabawka nie stykająca się z wodą i mydłem lub nie dezynfekowana — prędzej czy póź-

niej stanie się groźna dla zdrowia dziecka.

Zabawki dzieci najmłodszych powinny być utrzymywane w idealnej czystości jak smoczki do butelek, w przeciwnym razie będą rozsądnymi chorob infekcyjnych i siedliskiem bakterii. Jak wynika z przeprowadzonych badań, zabawkę używaną przez dzieci najmłodsze, zasiliane przez nie i zanieczyszczone resztkami pokarmów — posiadają największą ilość zarazków. Starsze zaś mają mnóstwo innych sposobów, aby zabawkę dokładnie zbrudzić.

Możliwość zakażenia zabawki w dużej mierze zależy od materiału, z którego ją sporządzono. Najodporniejsze na zakażenie i najłatwiejsze do utrzymania w czystości są zabawki plastikowe, celuloidowe i metalowe, następnie drewniane i gumowe. Najwięcej bakterii gromadzi się na zabawkach „miękkich”, wyko-

nanych z sukna, pluszu, sierści czy wełny.

Zabrudzone zabawki okazały się zbiornikami drobnoustrojów, takich jak: streptokoki, staphylokokoki, paciorkowce, grzyby itd. Po dokładnej obserwacji rozmaitych użytkowanych zabawek, a właściwie rozтворów, w których je myto, stwierdzono, że ilość bakterii rosła z każdym dniem a po 10 dniach osiągała już poważne cyfry.

Specjaliści przeprowadzali odkażanie zabawek różnymi metodami z roztworami chemicznymi włącznie, lecz te ostatnie nie zdały egzaminu, ponieważ psuły zewnętrzną wykładzinę zabawek lub pozostawiały niemiły zapach. Radykalny natomiast okazał się sposób niszczenia zarazków na zabawkach promieniami ultrafioletowymi, aczkolwiek można go stosować tylko w zakładach, które posiadają odpowiednie urządzenia.

Jak wynika z powyższych wywodów, nie powinniśmy traktować zabawek jedynie jako wygodnej wyprawy w zabawianiu naszych dzieci. Należy im się taka sama dbałość jak innym sprawom związanym z racjonalnym wychowywaniem młodego pokolenia.

Dla informacji naszych Czytelników podajemy, że gorąca woda z mydłem o d k a z a zabawki plastikowe i celuloidowe w 92,4 proc., drewniane w 88,6, gumowe w 88,4, metalowe w 85,4, „miękkie” zaś — najmniej polecane — w 73,6 proc.

Szukajmy piękna w kwiatkach



## AU FUMET SAVOUREUX

### Pêches fourrées

La débauche de fruits bat son plein et il faut se laisser aller à la dégustation de ces présents de la généreuse saison, pleins de sucres et de soleil.

Les pêches fourrées constitueront un merveilleux dessert et c'est si simple à réaliser!

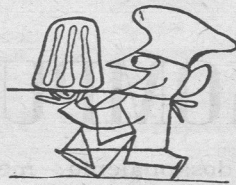
Choisissez de grandes pêches, débarassez — les de la peau et en fendant un des pôles du fruit (celui opposé à la queue de préférence afin que le fruit soit stable sur le plat), enlevez délicatement le noyau. Versez du sucre dans la cavité laissée par le noyau et mettez une cuillère de confitures de framboise, de groseilles ou de fraises des bois. Versez du kirsch ou un autre alcool et déposez les fruits sur un plat qui ira au four.

A part, vous montez en neige, avec six cuillères de sucre en poudre, le blanc de six oeufs et vous en recouvrez les fruits. Parsemez encore sur la neige des amandes effilées avec du sucre et glissez dans un four doux durant quinze à vingt minutes.

Si vous ne trouvez pas de pêches à chair blanche, prenez des pêches-abricots, veillez à ce qu'elles soient suffisamment mûres afin que l'extraction du noyau ne soit pas difficile. Vous pouvez essayer cette même recette avec de très gros abricots ou tout autre gros fruit à noyau.

Les convives pousseront des exclamations gourmandes, alors il ne vous restera qu'à leur transmettre la recette.

Ernestine DODUE



## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry  
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze  
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny  
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



## Visages de la chanson polonaise



## MIECZYŚLAW WOJNICKI

Pas de sourires à ficelle, il n'a pas la main sur le cœur et ne prend de poses en parlant. Il aurait pu être ingénieur ou médecin. Son physique — bien qu'avantageux — n'est pas empreint de la raideur traditionnelle des chanteurs à voix. Et pour cause.

Mieczysław Wojnicki a terminé l'école supérieure d'art dramatique, a travaillé le violon au Conservatoire et ensuite le chant. Un solide bagage au départ pour affronter les feux de la rampe. Les feux de la rampe sont d'abord ceux du théâtre Dramatique de Varsovie dont il sera pensionnaire quatre ans durant et où il interprétera tous les

répertoires, de Shakespeare à Fredro, cela en la compagnie des meilleurs comédiens.

Il a continué à travailler sa voix. C'est à l'opéra de Poznań qu'il commencera une carrière lyrique. Il quittera l'opéra pour l'opérette, cela s'est fait ainsi, il ne se souvient plus très bien comment. Il a été happé par l'immense machine des mélodies célèbres en 1950, et depuis reste fidèle à ce genre.

Toutefois ses possibilités sont trop vastes pour qu'il se cantonne à la seule opérette. Il fait de petits écarts. Par exemple il pratiqua la chanson avec succès et dans les „Rencontres avec Hanka Bielicka” (comédienne menant un

spectacle de variétés) il est un invité régulier.

D'ailleurs le public français le connaît bien. Vous avez pu vous laissez entraîner dans le sillage de sa belle voix de ténor il y a deux ans.

Il s'était alors produit avec d'autres chanteurs dans le nord, à Paris et dans le midi de la France. Si le public lui a manifesté sa sympathie en l'applaudissant chaleureusement, lui, garde un très bon souvenir de cette tournée, il l'évoque avec plaisir et il espère retourner en cette France qui lui plaît tant. Pourtant Mieczysław Wojnicki est un spécialiste en matière de tournées internationales. Il s'est produit trois fois déjà dans le Nouveau Monde, pas plus tard que l'année dernière il se rendit aux U.S.A., en Angleterre, en Bulgarie et en Suède. L'opérette — que ce soit la Belle Héliène, Cancan, la Veuve Joyeuse le Pays du Sourire et autres — l'a entraîné dans toutes les républiques de l'Union Soviétique, dans tous les pays de l'Europe de l'Est. Aucun pays d'Europe ne lui est inconnu. Tranquillement sans crier gare il s'est taillé la part du lion dans ce métier de la chanson. Les valeurs solides sur lesquelles il s'appuyait — voix, aisance de l'acteur — accompagnaient un physique agréable et tout régénéré par une intelligence perspicace, et sa carrière a suivi un chemin parsemé de succès.

Dans ce bar de l'Opérette de Varsovie, il ne peut boire son café en paix. Sans cesse, le haut-parleur l'appelle sur scène. Dans quelques jours, c'est la première du „Pays du Sourire”. Un désordre d'usage règne un peu partout, c'est la fièvre des répétitions. Et Mieczysław Wojnicki l'avoue avec un petit sourire d'excuse; oui, il a le trac, ce trac dont il n'a jamais pu se débarasser et qui est la maladie générale de tous ceux qui se produisent en public. Nous, public, pouvons sourire, nous savons bien que nous serons sous le charme et nous applaudirons très fort Mieczysław Wojnicki.

*Dla Cytelentów  
Tygodnika Polskiego  
serdecznie pozdrawiam  
z Warszawy  
S. Wójcicki*



## Kącik filatelisty

### XXV ROCZNICA ZWYCIĘSTWA NAD HITLERYZMEM

9 maja ukazały się 2 znaczki jednakowej wartości 60 gr. — jeden znaczek z okazji XXV rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, drugi z okazji 25-lecia zjednoczenia z Macierzą Ziemi Zachodnich i Północnych.

Na pierwszym znaczku przedstawiono żołnierzy polskich i radzieckich na tle Bramy Brandenburskiej w Berlinie, na drugim stylizowany kwiat z orłem piastowskim i herby siedmiu miast wojewódzkich: Opola, Wrocławia, Zielonej Góry, Szczecina, Koszalina, Gdańska i Olsztyna.

Projektantami znaczków są:



Andrzej Heidrich i Krystyna Rogaczewska. Pierwszy znaczek drukowany jest wielobarwnym offsetem w formacie 43 × 31,25 mm, drugi kombinowaną techniką: staloroty, rotograviura i typografia w formacie 36 × 48 mm. em.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

TERESA BŁASZCZYK — Gdynia, ul. Ujejskiego 36 m 6 — 20-letnia studentka architektury, bardzo interesuje się życiem naszych Rodaków we Francji i warunkami młodzieży studiującej, z którą pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję.

HENRYK ZWIERZYŃSKI — Warszawa 44, ul. Komorska 62 m 6 — jest zapalonym hodowcą gołębi pocztowych, posiada na ten temat dość dużo wiadomości i doświadczeń, którymi chętnie podzieli się z Rodakami z Francji lub Belgii a jednocześnie interesuje go jak wygląda hodowla gołębi pocztowych w innych krajach.

KALINA DOMINIOWSKA — Częstochowa, ul. Jasnogórska 32 m 1, woj. katowickie — pragnie korespondować z chłopcem z Francji. Ma 17 lat, zbiera widokówki, interesuje się geografią i muzyką młodzieżową oraz życiem

młodzieży polonijnej we Francji. Zna język francuski, rosyjski i polski.

URSZULA KOKOT — Sieniawa Zarska, woj. zielonogórskie — jest absolwentką liceum ogólnokształcącego, dalsze plany to studia filologiczne na Uniwersytecie. Gorąco pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną, aby w ten sposób zapoznać się z życiem młodych, ich problemami i zainteresowaniami. Interesuje się poza tym literaturą, teatrem i marlarstwem. Ma 20 lat.

WOJCIECH MARCINKOWSKI — Ebląg, ul. Grunwaldzka 57 m 7 — uczeń technikum mechanicznego chciałby znaleźć przyjaciół we Francji lub Belgii najchętniej spośród naszych Rodaków. Odpowie na każdy list. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki i nagrania na taśmie magnetofo-owej.

## Szkoła w roku 2000

# NAUCZYCIEL CZY KOMPUTER?

MAMY dopiero rok 1970 — a właściwie już nie wiemy, jak rozplątać dykemat programów szkolnych; co zatem będzie, gdy nastąpi rok 2000? Już dziś przecież rozwój wiedzy, przypominający lawinę, stwarza konieczność opanowywania coraz większej ilości wiadomości z najróżniejszych dziedzin na tym etapie pobierania nauki, który poprzedza świadome decyzje co do wyboru zawodu i specjalizacji. Dwunasto, piętnastoletni uczeń może jeszcze nie wiedzieć, czy nęci go bardziej np. medycyna, biologia czy psychologia (nie mówiąc już o tych, którzy wahają się np. między medycyną a... historią sztuki i astronomią). Młodociany specjalista *in spe* musi więc przygotowywać się w miarę wszechstronnie. Jak na razie, skutek jest taki, że uczniowie liceów nie mają prawie zupełnie czasu na odpoczynek i rozrywkę...

Przez 30 lat, które dziela nas od przełomowego roku między kolejnymi tysiącletkami, wszystkie gałęzie wiedzy wzbogacają się niepomierne — i przybędzie szereg nowych. Trudno sobie wyobrazić, aby mógł utrzymać się wówczas dotychczasowy system nauczania.

Ogólne doskonalenie metod pracy, a przede wszystkim rozwój techniki, muszą mieć wpływ i na szkołę przyszłości. (Tu pozwólmy sobie na marginesową uwagę, że szkoła, chociaż służy postępowi nowoczesności, najbardziej jest na ich rozwój uodporniona...) Co zaś może zdziałać technika w szkolnej praktyce?

Oczywiście, fantastycznych rozważań snuć można wiele, zacytujemy więc wypowiedź amerykańskiego uczonego, George A. Millera, który przyszłość szkoły widzi w „zastosowaniu nowoczesnej maszyny elektronicznej, kolejno dostępnej dla poszczególnych uczniów”. Wyobraźmy sobie klasę — pisze G.A. Miller — podzieloną na szereg częściowo izolowanych kabin. W każdej kabinie jest para słuchawek, klawiatura — jak w maszynie do pisania, ekran w rodzaju telewizyjnego i światłoczuły „karabinek świetlny”. Wszystkie kabiny (w tej i innych klasach) są połączone z centralną maszyną elektroniczną. Uczeń łączy się z maszyną przez pisanie na klawiaturze, lub dotykaniem karabinkiem świetlnym oznaczonych miejsc na ekranie; maszyna łączy się z uczniem przez nadawanie do jego słucha-

wek nagranej mowy, albo przez pisanie czy rysowanie na lampie katodowej. Każdy uczeń może pracować nad inną lekcją, a dwóch uczniów może się uczyć tej samej lekcji w różnym tempie. Nauczyciel chodzi od kabiny do kabiny, odpowiada na pytania, pilnuje właściwego funkcjonowania urządzeń, uzupełnia potrzebny materiał.”

Miller podkreśla, że dzięki takiemu systemowi uczeń może się uczyć wolniej lub szybciej, korzystać z dodatkowych materiałów, przechodzić do zagadnień trudniejszych — nie nudząc się. Nie ma potrzeby przepytывania; maszyna wciąż aktualizuje oceny ucznia. Uczeń zaś może uczyć się tego, co go najbardziej interesuje. Autor tej wizji twierdzi (być może, nie bez racji), że „tyle uwagi, ile poświęca dziecku maszyna, mogłoby zaoferować uczniowi tylko prywatny korepetytor”.

Dodajmy, że nie jest to zupełna fantazja, system taki bowiem działa już eksperymentalnie w jednej ze szkół amerykańskich i daje pozytywne wyniki. Dzieci uczą się chętniej, ale — i tu zasadniczy mankament — nie krócej niż przy tradycyjnym systemie. No, i szkoła taka jest odpowiednio kosztowniejsza od tradycyjnych szkół.

Ale czy zastosowanie tego rodzaju technicznych metod w szkołach przyszłości może rozwiązać wszystkie problemy, związane z rozwojem wiedzy?...



XXIII Wyścig Pokoju  
pod dyktando Polaków

# MARCEL DUCHEMIN

## w walce

# z POLSKĄ KOALICJĄ

## na trasie 2 tysięcy kilometrów

**T**AK, to nie przesada. XXIII Wyścig Pokoju organizowany na trasie Praga — Warszawa — Berlin odbywał się pod znakiem przewagi drużyny polskiej, która dyktowała przeciwnikom tempo, zwycięstwa na lotnych premiach i na etapach. I chociaż na starcie stanęła ponad setka doskonałych kolarzy z piętnastu krajów, Polacy byli nie do pokonania. Wygrali oni dziewięć spośród piętnastu etapów, trzydzieści jeden razy zajmowali jedno z trzech punktowych miejsc na lotnych premiach (często były to wszystkie trzy miejsca), zwycięzca wyścigu Ryszard Szurkowski stał siedem razy na podium zwycięzców, w tym trzykrotnie na najwyższym stopniu. Przebył on trasę wyścigu, liczącą 1946 km z przeciętną prędkością 41 km 700 m na godzinę.

W klasyfikacji indywidualnej wyścigu tylko raz polski kolarz zwyciężył na całej trasie. Był nim Stanisław Królak w 1956 roku. Kilkakrotnie drużyna polska wygrywała wyścig zespołowo — miłośnicy kolarstwa czekali jednak na drugie zwycięstwo indywidualne. I wreszcie doczekali się pełni szczęścia: Ryszard Szurkowski zostaje zwycięzcą indywidualnym, Polska wygrywa

drużynowo, a pierwsze trzy miejsca w klasyfikacji na najaktywniejszego kolarza zajmują Polacy.

Zenon Czechowski, Zygmunt Hanusik, Andrzej Kaczmarek, Zbigniew Krzeszowiec, Krzysztof Stec, Wojciech Matusiak i Ryszard Szurkowski — to nazwiska reprezentantów Polski na XXIII Wyścig Pokoju. Oprócz Krzeszowca każdy z nich wygrał co najmniej jeden etap, a taką mieli przewagę nad przeciwnikami, że na terenie Polski pomagali sobie w wygrywaniu etapów w rodzinnych miastach. I nikt z przeciwników nie był w stanie zagrozić lub pokrzyżować tych planów. I tak Szurkowski pierwszy wjechał na linię mety we Wrocławiu, gdzie czekała na niego niedawno poślubiona żona, Zenon Czechowski sprawił podobny upominek swej małżonce w Poznaniu, natomiast jego krajan Andrzej Kaczmarek, ponieważ nie mogło być dwóch zwycięzców w jednym mieście, musiał się zadowolić wygraniami etapów w Bydgoszczy.

Złota koszulka lidera wyścigu tylko raz zmieniła właściciela. Było to na drugim etapie, kiedy Hanusik odebrał ją Szurkowskiemu. Jednakże już następnego dnia wróciła ona do sympatycznego kolarza z Wrocławia, Hanusik, który w całym wyścigu zajął trzecie miejsce, skazany jest na co najmniej roczne noszenie brody. Przyrzekł on bowiem sobie, że zgoli brodę dopiero po wygraniu Wyścigu Pokoju. W roku bieżącym był bardzo bliski sukcesu, ale nie stanął na najwyższym podium i brody zgolić nie może.

Warto jeszcze dodać, że w pierwszej dziesiątce klasyfikacji wyścigu znalazło się aż pięciu Polaków.

Przez cały czas trwania wyścigu zastanawiano się nad przyczyną polskich zwycięstw. Wszyscy fachowcy, a przecież przyjechało na Wyścig Pokoju wielu doskonałych trenerów i znawców kolarstwa z całej Europy, stwierdzili jednogłośnie, że to nie przeciwnicy są słabi, lecz Polacy świetnie przygotowani.

Wydaje się, że opinia ta jest słuszna. Polscy trenerzy pracowali kilka lat nad przygotowaniem odpowiedniego zespołu. Co roku eliminowano z drużyny słabszych, włączając do treningu obiecującą młodzież. Dobrym wynikiem sprzyjała doskonała atmosfera pracy. Systematycznie realizowano mądre ułożony program szkolenia — wyniki przyszły właśnie w roku bieżącym.



Runda honorowa zwycięzców Wyścigu Pokoju. Od lewej: Ryszard Szurkowski — I miejsce, Marcel Duchemin — II miejsce i Zygmunt Hanusik — III miejsce

Najgroźniejszym rywalem Szurkowskiego okazał się młody zawodnik francuski Marcel Duchemin z Normandii. Wygrał on oba etapy jazdy indywidualnej na czas i w przeddzień zakończenia wyścigu był o 32 sek. gorzy od Polaka. Niestety pozostali kolarze w zespole francuskim nie byli tak dobrze przygotowani i nie mogli ułatwić mu zwycięstwa na ostatnim etapie. Marcel Duchemin zajął więc drugie miejsce, co uważa i tak za swój wielki sukces.

Kolarz francuski jest z zawodu księgowym. Sprawa ta nie interesowała nikogo podczas imprez sportowych. Inaczej jednak było w czasie Wyścigu Pokoju. W Poznaniu, w dniu przerwy Duchemin został zaproszony na spotkanie ze swymi kolegami po fachu — księgowymi ze stolicy Wielkopolski. Marcel był wzruszony tym, że pamiętano o jego codziennym, dającym mu utrzymanie zawodzie i powiedział swym kolegom, że nie zapomni tego spotkania do końca życia. Posłuchajmy, co dziennikarzom powiedział Marcel o Polakach:

— Drużyna polska złożona jest z siedmiu kolarzy jednakowej prawie wartości sportowej, jest też najbardziej zwarta. To pozwala jej dominować w wyścigu. Dlatego żadna akcja ofensywna, która jest sprzeczna z interesami polskiego zespołu, nie ma szans powodzenia.

Kolarzy polskich znam od kilku sezonów. To mili chłopcy i doskonały koledzy. Dawniej jednak nie umieli jeszcze tak rozgrywać etapów jak teraz. Tegoroczna drużyna polska jest właściwie nie do pokonania.

— Czy zespół Francji, występujący w XXIII Wyścigu Pokoju jest równoznaczny z pierwszą reprezentacją kraju?

— Oczywiście! Siódemka, która wystartowała z Pragi, to zawodnicy od marca do maja dominujący w naszym kolarstwie amatorskim, wygrywający najważniejsze imprezy.

— Jaka jest opinia Pana o innych zespołach wyścigu?

— Zawiedli mnie kolarze NRD, którzy są wyraźnie słabsi niż w poprzednich latach. Natomiast reprezentanci

ZSRR i CSRS są silni, bojowi i trudno ich pokonać. Brak może w tej komisji stawce Holendrów, ale najlepsi z nich przeszli na profesjonalizm.

— Czy Wyścig Pokoju to trudna impreza?

— Nawet bardzo trudna. Nie ma wprawdzie na trasie wiele gór, ale płaskie etapy, przy silnych czołowych i bocznych wiatrach wymagają większego wysiłku fizycznego niż forsowanie wzniesień. Osobiście wołę najtrudniejsze góry niż taki krótki etap jak Frankfurt nad Odrą — Poczdam, pokonywany właśnie przez silny, boczny wiatr. Napracowałem się na nim gorzej niż przy pokonywaniu alpejskich szczytów.

— Ogólna ocena wyścigu?

— Długo będę wspominał Polskę i jej publiczność. W szpalerach rozentuzjasmowanych widzów jedzie się naprawdę łżej. A gdy w etapie na czas słyszy się własne nazwisko, wymawiane wprawdzie z polską, ale zawsze podobne, to dodaje zachęty do walki. Takiego doping, jaki miałem na trasie Płock — Włocławek, nie spotkałem nigdy w żadnym innym kraju z wyjątkiem oczywiście Francji, ale to jest przecież zrozumiałe.

Marcel Duchemin oświadczył także, iż nie zamierza przechodzić na zawodowstwo, ma bowiem dobry zawód, który zapewnia mu utrzymanie. Chciałby jeszcze startować w Wyścigu Pokoju.

W XXIII Wyścigu Pokoju startowała również drużyna belgijska. Była ona dość silna, choć nie tak bojowa jak w poprzednich latach. Prześladował ją zresztą pech, gdyż najlepszy jej zawodnik Verstraeten miał na czwartym etapie krakę i stracił ponad pół godziny, był zresztą mocno pobijany. Mimo to wygrał on dziesiąty etap, a jego kolega z drużyny Lemmens — czteronasty. Drużynowo Belgia znalazła się na siódmym miejscu, a więc o jedno miejsce wyprzedziła Francję. Indywidualnie najlepszy był Teirlinck, który skończył wyścig na dwunastym miejscu.

Za rok, znowu w maju, kolarze wyruszą do następnego XXIV Wyścigu Pokoju. Rozpocznie się on w Warszawie i przez Berlin dotrze do Pragi.

W. K.

## LES NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

● Au Consulat Général de la République Populaire Polonaise à Lille se réunirent des sportifs d'origine polonaise et leurs dirigeants, venus des départements du Nord et du Pas de Calais.

La délégation du Comité Olympique Polonais de Varsovie prit part à la rencontre. Pendant la réunion, où s'assemblèrent environ cent personnes, M. Tadeusz Wegner, consul général, adressa à la Polonia française ses remerciements pour l'aide prêtée aux sportifs polonais dans leurs préparatifs aux Jeux Olympiques.

M. R. Legrand, président de l'Association Départementale France-Pologne, a proposé de former auprès de l'Association une Section de protection pour l'équipe polonaise, ce qui aurait pour but de renforcer l'amitié parmi les peuples polonais et français. L'idée fut accueillie par des applaudissements chaleureux et 35 personnes se sont déclarées prêtes à participer aux travaux de la section.

● Les compétitions de la Ligue de football approchent à leur fin. Legia de Varsovie est à la première place sur le tableau de classement, suivie de Ruch de Chorzów et Górnik Zabrze.

● Władysław Komar a atteint au lancement du poids 20,22 m, ce qui est un nouveau record de la Pologne, et par la suite le place parmi les meilleurs lanceurs mondiaux.

● Les gymnastes polonais ont disputé avec la Suisse le premier dans l'histoire de cette compétition match international. La rencontre eut lieu à Radlin, à l'occasion du cinquantième anniversaire du Club des Gymnastes Radlin. Les Polonais ont remporté la victoire 552,25 : 548,50.

● De très bons résultats ont obtenu les automobilistes polonais dans le raid de Wiesbaden, qui fut une course éliminatoire des Championnats de l'Europe. Komornicki au volant de Renault Alpine fut le premier dans sa catégorie, sixième dans la classification générale.

● A Pieniny eut lieu la XXIX Descente en Caics le long de Dunajec. 2000 de touristes de l'Europe entière ont pris part dans cette compétition qui était une course éliminatoire des Championnats Touristiques du monde.

## SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI PKOL

### W LILLE

Na spotkanie z przedstawicielami Polskiego Komitetu Olimpijskiego — p. Witoldem Rabczyńskim — zastępcą sekretarza generalnego Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Waldemarem Baszanowskim — dwukrotnym mistrzem olimpijskim, mistrzem i rekordzistą świata w podnoszeniu ciężarów — licznie przybyli sportowcy polskiego pochodzenia oraz polonijni działacze sportowi z północnej i wschodniej Francji. Wszystkich przybyłych serdecznie powitał Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, dziękując raz jeszcze miejscowej Polonii za jej moralne i materialne poparcie dla polskiej ekipy olimpijskiej, co wyraziło się w przekazaniu w ubiegłym roku Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu wideorekordera (aparatury rejestrującej ćwiczenia zawodnika podczas treningu).

Podczas spotkania głos zabrał również przewodniczący komitetu departamentalnego

go Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Roger LEGRAND, podkreślając ogromne znaczenie sportu dla rozwijania kontaktów i przyjaźni między narodami. Gdy p. LEGRAND zaproponował powołanie przy Komitecie departamentalnym Stowarzyszenia „France-Pologne” sekcji sportowo-olimpijskiej, wszyscy zebrani propozycję tę przyjęli jednogłośnie. Od razu podczas spotkania 35 osób zgłosiło swój akces wstąpienia do sekcji i czynnego w niej udziału, a wśród nich m. in. p. Janusz SZYCH — prezes klubu piłki nożnej w Houdain, p. Jan KACZMAREK — były zawodowy reprezentant kadry narodowej Francji w piłce nożnej, p. Józef ZAJĄC — zastępca mera w Rouvroy, pani GRALLOWA — właścicielka znanego w Lens biura podróży, p. Emil KOLEBACKI — sekretarz generalny Federacji Sportowej CGT Okręgu Flandryjskiego i inni.

Nowo powstała sekcja sportowo-olimpijska przy Komitecie departamentalnym Stowarzyszenia „France-Pologne” postawiła sobie za cel niesienie pomocy moralnej i materialnej polskiej ekipie olimpijskiej.

Podczas spotkania przedstawiciel Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. RABCZYŃ-

SKI wręczył konsulowi generalnemu p. WEGNEROWI w dowód uznania dla Polonii północnej Francji piękną makatkę Polskiego Komitetu Olimpijskiego, tkaną na wzór pasów słuckich. P. Henri Balla z Valenciennes, były uczestnik Polskiego Sejmiku Olimpijskiego w 1969 r. w Warszawie, odczytał zebrany apel Sejmiku.

Znanemu sportowcowi polskiemu Waldemarowi BASZANOWSKIEMU odśpiewano podczas spotkania „Sto lat”.

### W PARYŻU

Podobne spotkanie odbyło się również w salonach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu z przedstawicielem Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. Witoldem Rabczyńskim. Przybyła na nie liczna Polonia okręgu paryskiego oraz członkowie nowo powstałej przy kole ZUPRO okręgu paryskiego sekcji sportowo-olimpijskiej. Przybyłych gości serdecznie podejmował p. konsul Jerzy Łukomski. W imieniu sekcji sportowo-olimpijskiej ZUPRO głos zabrał p. Georges Sturtz.



**LISTY** Józefa Grzybka

## Ogłoszenia rozpalają wyobraźnię

PANIE REDAKTORZE!

Jak sobie z pewnością przypominacie, parę tygodni temu spłodziłem „Listy” zatytułowany „Niedziela”. W „Listach” tym pisałem m.in., że w niedzielę wieczorem moja zwykła czyta „Rady od serca” i unosi się nad roztropnością i przenikliwością p. Anny, a ja — cytuję — „przeoglądam drobne ogłoszenia w naszej lokalnej gazecie: „sprzedam piec”, „sprzedam psa”, „poszukuje się służącej”, itd., oraz „ogłoszenia matrymonialne”. Pamiętacie? Otóż wyobraźcie sobie, że po ukazaniu się tego utworu otrzymałem furę — no, furę jak furę, właściwie było ich jedenaście, ale dla mnie jedenaście to już jest furą — listów. Nie, jednak nawet nie jedenaście. W istocie było tych listów dziesięć. List jedenasty nie dotyczył bawem mojej „Niedzieli”, tylko czegoś zupełnie innego, a mianowicie mojego sposobu pisania, czyli mojego stylu. W tym jedenastym liście stało tak: „Panie Grzybek! Pan potrafi pisać śmiesznie, ale może mógłby pan wyrazić swoje myśli w sposób jeszcze zabawniejszy, co? My z żoną lubimy się pośmiać, więc proponujemy, żeby pan każde zdanie kończył okrzykiem „hej!” Nam się wydaje, że to zawołanie przydałoby pańskim „Listom” uroku. Wie pan — hej. Po prostu hej. Tak jak w piosenko o tym dziadu, który przemówił do obrazu...” Pewnie, że wiem. Ale ja tak pisać nie mogę, hej. Bo od takiego refrenu wszystkim w krótkim czasie popękabyby bębenki, hej. W każdym kunszcie, w każdej sprawie należy wystrzegać się przesadzania, hej. W kunszcie rozśmieszania też, hej. Zresztą redakcja by te wszystkie „hej” poskreślała, hej. Hej, hej, hej!

A co zawierają pozostałe listy? Pytania. Pytania i propozycje. Jedna pani z dalekiego Montliucon napisała do mnie tak: „Panie Grzybek kochany, jedyny, najmiłszy! (nie nie zmyślam, niczego tutaj nie dodaje z własnej fantazji — a zresztą nawet gdybym trochę zmyślał, to nic takiego by się nie stało; wielki polski kronikarz Długosz też zmyślał i dodawał, a patrzcie, jak go chwala!). Grzybku najmiłszy! (pisze ta pani). Dlaczego czyta pan ogłoszenia matrymonialne, hej? Nie chce pan powiedzieć, co? Ale ja wiem, dlaczego. Pana na pewno pańska żona nie rozumie. Takimże człowiekowi jak pan potrzebna jest taka towarzysząca życia jak ja, to znaczy kobieta z Galicji. Niech się pan zastanowi. Lepiej późno niż nigdy. Ja będę na pana czekać. Ale niech pan pamięta, że kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi...” Itd., itd. A oto fragment listu jednego rodaka, który mieszka gdzieś aż za Valenciennes: „Pan czyta ogłoszenia dotyczące psów, więc może chce pan nabyć psa. Panie, ja mam psa! Byk nie pies. Ale nie buldog. Nie jest już taki młody, ale to tym lepiej, bo młode psy są głupie i z

byle powodu szczekają jak opętane. Z tym psem będzie pan miał spłoki. On wcale nie szczeka. Nic a nic. A jaki on ma apetyt. Przyjemnie patrzeć, powiadam panu. A jaki mądry! Jeśli zamiast befsztyka da mu pan kotlet wieprzowy, to nawet nie ruszy...” A teraz list od pewnego starego Poznaniaka z Pas-de-Calais: „Grzybek, my pochodzimy z tych samych stron, więc myślę, że łatwo dojdę z wami do ładu. Słuchajcie, wy się rozglądacie za piecem, a ja piec mam. Okrągły żelazny piec. Nieboszcza teściowa kupiła go w Westfalii. Ona byle czego nie kupowała, możecie mi wierzyć. Stary, ale chodzi. Jeszcze będziecie mnie biogostawić, zobaczycie! Zrobicie znakomity interes!”

Alem sobie nawarzył piwa, no nie? Niech to kaczki zdepczą! Ludzie kochani, mnie pies wcale, a wcale do szczęścia nie jest potrzebny. I to jeszcze taki, który gardzi kotletami wieprzowymi (ja bym mu dał kotlety wieprzowe!), i który tak się rozbustwił, że nawet szczekać mu się już nie chce. Zresztą ja już mam psa. Mam nawet dwa psy. I piec też mam i jest mi ciepło i w ogóle za niczym się nie rozglądam. Za nową towarzyszącą życia też nie. Wprawdzie słyszy się czasem tu i ówdzie, że kobiety z Galicji umieją lepiej kucharzyć niż nasze Poznanianki, ale ja w to nie wierzę. Ja jestem zdania, że wszystkie polskie kobiety gotują jednakowo dobrze. Tak że — widzicie — wszystko mam. Piec grzeje, psy szczekają, żona gotuje i rozstawać się z nią wcale nie zamierzam. „No to po co wódec tego czy-

tacie drobne ogłoszenia?” — zapytacie. A ot tak sobie. Dlatego, że w takich ogłoszeniach zawarty jest kawał życia, kawał świata, kawał rzeczywistości. Ktoś chce coś nabyć, ktoś chce coś kupić, ktoś chce, żeby go ktoś pokochał — to jest ciekawe. Czasem myślę sobie, że gdybym tak był jakimś romansopisarzem, to ja z takich ogłoszeń ułożyłbym powieść.

Bywa, że w trakcie przeglądania takich ogłoszeń natrafia człowiek na rzeczy zgola niezwykłe, na rzeczy, które rozpalają wyobraźnię. Ja na przykład natknąłem się ostatnio w jednej gazecie na taki oto tekst: „Mężczyzna po czterdziestce szuka zastępcy dla odbywania spacerów leśnych, przepięknych przez lekarza”. No nie, że to jest niesamowite? Pomyśl jest wręcz genialny. Ile ja dałbym za to, żeby mieć zastępcę! I to nie tylko dla odbywania spacerów leśnych. Zresztą leśne spacerować to ja bym sam odbywał. Nie ma głupich. Ale gdybym tak mógł mieć zastępcę dla duszenia się w momentach, kiedy dokuca mi „silikoza”! Albo gdybym tak mógł mieć zastępcę dla zajmowania się nie załatwioną korespondencją! Przecież przez ostatnie miesiące zebrało się tej korespondencji niemało. Nie odpisałem nawet tym czytelnikom, którzy przysiali mi życzenia imienninowe. Co za wstyd! Powinienem być podziękować przynajmniej p. Andrzejowi Zrębowiczowi z Roubaix, od którego na Józefa otrzymałem wyjątkowo piękną kartę, oraz p. Władysławowi Kopicowi z Warszawy, który po ukazaniu się mojego „Listu” o książkach Kazimierza Tet-

majera przysłał mi tomik wierszy tego pisarza (a także i tomiki wierszy Stanisława Wyspiańskiego i Cypriana Kamila Norwida) i doniósł mi, że złożył ode mnie kwiaty na grobie Tetmajera w Warszawie, co przyprawiło mnie o ogromne wzruszenie. No ale ja naprawdę nie mam czasu. I na to, że będę miał zastępcę, wcale się nie zanosi.

A przydałby się taki zastępca, i to jeszcze jak. Kazałoby mu się pomagać kobiecie prac i zmywać stątki, a sam ty człowiek wyskoczył na piwko, no nie? A najbardziej to by się taki zastępca przydał — mowienie, kiedy do człowieka zastuka kostusia. Powiedziałyby się jej: „To nie ja, to on!”, i żyłby sobie człowiek lat kilkadziesiąt, jak biblijny patriarcha Matuzal.

Ja na jednym tylko odcinku swego życia nie chciałbym mieć zastępcy. Nie chciałbym mianowicie, żeby ktoś za mnie kochał życie, żonę, dzieci, Polskę, Francję. Miłość jest tak człowiekowi potrzebna jak powietrze, a w oddychaniu lepiej się nikim nie wyrażać. No i nie chciałbym także mieć zastępcy dla pisania tych tu oto „Listów”, bo zastępca bógiby się okazał nieznosnym nudziarzem, i zamiast sam czytać moje „Listy”, zaczęlibyście rozglądać się za zastępcami. No nie? A tak między nami mówiąc, zastępców lepiej jednak nie mieć. Zjemy tylko raz, więc lepiej, żeby było tak jak jest. Uroda życia polega przecież na tym, że to, co nas boli, to, co nas cieszy, to, co nam się marzy — że to wszystko boli, cieszy, marzy się nie komu innemu, tylko nam samym.

A nie mówiłem, że drobne ogłoszenia rozpalają wyobraźnię?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu



SZANOWNA PANI ANNO!

Wiem, że moja historia jest niezwykła, ale wojna obfitowała w takie dziwne sprawy. Zaczęłam od początku. Kilka dni temu otrzymałam list z Polski. Pisał nieznan mi osobiście człowiek... Treść była taka: — „Zgłosi się do pana trzydziestoletni mężczyzna, który jest pańskim synem, choć o tym nie wie”. — Co się okazało? W 1939 roku miałem narzeczoną, żyliśmy z sobą i we wrześniu miał nastąpić ślub. Ale wczesniej, na parę dni przed wybuchem wojny zostałem zmobilizowany. Spę-

### RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

**LENG-PICARD ET C-IE**

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy  
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

O udziale Polaków w kampanii francuskiej 1940 r.

**LORRAINE 1940**

**B. J. Studzińskiego**

W języku francuskim

Instytut Wydawniczy „PAX” Warszawa

str. 346, mapki, oprawa płócienna z obwolutą

Książka ukazała się również w jęz. polskim. pt. „NA POLACH LOTARYNGII”.

F. fr. 13.90

Wojenne wspomnienia artylerzystów II dywizjonu 1 pułku artylerii lekkiej z walk na Linii Maginota, a następnie trudnych walk odwrotowych. Autor kreśli kronikę bojów swej baterii, obalając wiele fałszywych sądów na temat Linii Maginota, ukazując bezmiar trudów i poświęcenia polskich żołnierzy.

Żywo napisane i wiernie oddające atmosferę życia frontowego wspomnienia zainteresują zarówno czytelnika, jak i sztabowca gromadzącego przyczynki do kampanii francuskiej 1940.

Książka otrzymała w Polsce wyróżnienie ministra obrony narodowej.

Wymienioną publikację, jak również wszystkie polskie książki nabyć można w firmie:

**LA BOUTIQUE POLONAISE**  
25, rue Drouot Paris IX e

dzieliśmy ostatnią naszą noc i pojechaliśmy na front. Po zakończeniu działań znalazłem się we Francji, przeszedłem całą szlak bojowy ra Zachodzie i tu już zostałem. Informowaliśmy się oczywiście o moją narzeczoną. Jeszcze podczas okupacji otrzymałem tragiczną wiadomość, że została zamordowana razem ze swoim mężem (wysłała za mąż w 1941 roku, bo nadeszła wiadomość, że ja zginąłem). Dowiedziałem się, że zostało po nich dziecko, wychowywane przez brata jej męża. To wszystko i oto teraz, po tylu latach okazuje się, że ja mam syna. Człowiek, który do mnie pisał, to był właśnie jej szwagier. Dokładnie mi wyjaśnił jak to było. Dziecko urodziło się w 1940 roku, to znaczy na pewno było moje. Ponieważ myślano, że zginąłem, moja narzeczoną wysłała za mąż i jej mąż dał dziecku nazwisko. Było malutkie, o niczym oczywiście nie wiedziało. Do dziś nikt nie odważył się mi powiedzieć prawdy. Ja mam rodzinę, to znaczy żonę, dzieci niestety nie posiadam. Co mam teraz robić? Przyjedźcie do mnie ten dorosły mężczyzna, którego nigdy nie widziałem, a który, jak się okazuje, jest moim synem. W liście jego wuj napisał, że zostawia mi decyzję — czy chcę o wszystkim powiedzieć. Zupełnie nie wiem jak się zachować. Co powiedzieć mojej żonie? Co powiedzieć jemu? Błagam, niech mi pani poradzi.

—BEZDZIETNY OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Rzeczywiście pana historia jest jak z filmu. Wiem, że podczas wojny i po wojnie zdarzały się sprawy jeszcze bardziej wyjątkowe. Ale co robić teraz? Wydaje mi się, że nie można postanawiać przed waszym spotkaniem. Musi pan się zorientować w sytuacji. Musi pan wyczuć, czy ten młody człowiek przyjmie wiadomość z radością czy z niewiarą. Jak się do pana od-

niesie? Może on jednak coś wie? Gdyby to był kilkunastoletni chłopiec, trzeba by być ostrożnym z taką informacją. Dla dziecka to mogłoby być wstrząs. Ale pana syn jest dorosły, może już założył rodzinę, może wcale nie tęskni za tym, żeby poznać ojca, o którym nigdy nie wiedział. Ale to można stwierdzić dopiero po spotkaniu. Niech więc pan zbyt pochopnie nie podejmie żadnej decyzji. Jedna rzecz jest dla mnie niejasna. Dlaczego dopiero teraz otrzymał pan tę wiadomość? Przecież adres pana i miejsce pobytu było znane.

ANNA

### POLSKIE STOISKO NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH W LILLE

Dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko polskie, zorganizowane przez komitet departamentalny Stowarzyszenia „France-Pologne” na Międzynarodowych Targach w Lille. Na stoisko składał się dział informacyjno-turystyczny „La Pologne vous invite” oraz dział, w którym można było zaopatrzyć się w wyroby polskiego przemysłu ludowo-artystycznego oraz polskie artykuły żywnościowe.



## NASZ KĄCIK KOLONIJNY

### O której godzinie odlatujemy do Kraju?

Aby dzieci polonijne mogły się odpowiednio przygotować, pożegnać z przyjaciółmi i poprosić najbliższych o odprowadzenie na lotnisko, już dziś podajemy pierwsze terminy odlotów samolotów z Francji do Polski.

**6 lipca** o godzinie 9,20 odlatuje samolot z Lille na kolonie do Bukowiny, Mikuszowic, Zakopanego i Sławęcic.

**7 lipca** o godzinie 17,20 odlatuje samolot z Lille na kolonie do Bardo Śląskiego, Wrocławia i Łodzi.

**9 lipca** o godzinie 17,30 odlatuje samolot z Lille na kolonie do Bardo Śląskiego, i Otwocka-Soplicowa.

**9 lipca** o godzinie 9,30 odlatuje samolot z Metz na kolonie do Mikuszowic, Wistyl-Głęboców i Wroniaw.

**11 lipca** o godzinie 9,50 odlatuje samolot z Lyonu na kolonie do Bydgoszczy, Olsztyna i Łodzi.



**ROZNYCH  
Z ŻYCIA  
KOLONII**

### ODZNACZENIA

**DOUAI:** Dekretem ministra do spraw kulturalnych dyplom zasłużonego działacza na polu muzycznym otrzymali m.in. p. Jan Wiśniewski z Guesnain, p. Felix Maćkowiak z Hersin-Coupiigny, p. Antoni Roszak z Marles-les-Mines, p. Stanisław Rybczak z Calonne-Ricouart i p. Antoni Starczewski z Marles-les-Mines.

**SOMAIN.** P. Józef Wojciechowski został ostatnio odznaczony przez francuskie władze naczelne b. kombatantów medalem pamiątkowym z wojny 1939—45.

### DYPLOMY ZAWODOWE

**LILLE - VALENCIENNES.** Izba Przemysłowa przeprowadziła ostatnio w departamencie Nord zawodowe egzaminy w zakresie fryzjerstwa. Dyplomy mistrzowskie uzyskali m.in. p. Geneviève Blin-Kolanej (La Sentinelle), p. Jeannette Destombes-Oleszak (Lys-lez-Lannoy), p. Bernard Kinowski (Condé-sur-Escaut), p. Martine Krupka (Linselles), p. Annie Laglasse-Kmieciak (Estaires).

**NOEUX-ies-MINES.** W tujejszym centrum kształcenia zawodowego dyplomy zawodowe w zakresie mechaniki otrzymali: pp. Eugeniusz Andrzejciak, Bolesław Gołałek, Marian Kaliszewski, Alfred Wawrzyniak i Ryszard Ziemiak.

**LENS.** Z okazji 25-lecia zakończenia II wojny światowej

### Uwaga członkowie Amicale

des Anciens Elèves du Lycée Polonais à Paris

### ZAPROSZENIE NA WALNE ZEBRANIE

Zarząd Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais à Paris zaprasza wszystkich członków Amicale NA STATUTOWE WALNE ZEBRANIE, które odbędzie się W SOBOTE, DNIA 19 CZERWCA 1970 O GODZINIE 17.00.

Zarząd prosi o jak najliczniejszy udział w zebraniu.

wej, francuski krzyż zasłużonego kombatanta otrzymali: pp. Jan Własny, Franciszek Kociszewski i Aleksander Junger.

### DYPLOMY MUZYCZNE

**BRUAY-en-ARTOIS.** Pomysłnie złożyli w Lille egzaminy na poziomie federalnym Ryszard Rybiński — z klasy akordeonu, Edward Kasperki — z klasy instrumentalnej i solfeżu — obydwaj z miejskiej szkoły muzycznej.

**MONTCEAU-les-MINES.** W ramach ostatnio rozgrywanych międzynarodowych zawodów w grze na akordeonie w Chalons-sur-Saône złote puchary zdobyli w zakresie muzyki tanecznej Jean-Luc Konczak i Patrick Kałmucki.



Podczas koleżeńkiego zebrania uczestników oddziału Paryskiego ZUPRO. Pośrodku przy stole prezydium (w okularach) przewodniczący oddziału p. mecenas Jagoszewski. Po jego lewej stronie prof. Maurice Bouvier-Ajam (Zdjęcie z lewej). Na pierwszym planie po lewej p. Jan Polak — nowo wybrany przewodniczący sekcji sportowo-olimpijskiej przy Oddziale Paryskim ZUPRO oraz członek zarządu sekcji Georges Sturtz (Zdjęcie z prawej)

### W 25-lecie zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi

## NA ZEBRANIU ZUPRO POWOŁANO SEKCJĘ SPORTOWO-OLIMPIJSKĄ

Licznie przybyli członkowie Paryskiego Oddziału Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji na swoje okolicznościowe zebranie, połączone z koleżeńską

kolacją, zwołane z okazji 25-lecia zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi. Przybyli nań również licznie zaproszeni goście, a wśród nich przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne”, dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego, prof. Maurice Bouvier-Ajam, który objął przewodnictwo tego wieczoru.

Wszystkich powitał serdecznie prezes Oddziału Paryskiego ZUPRO p. mecenas Jagoszewski, po czym prof. Bouvier-Ajam wygłosił okolicznościowe przemówienie, podkreślając braterstwo broni Polaków i Francuzów.

Tradycyjnym zwyczajem p. prezes Jagoszewski odczytał protokół z ostatniego zebrania ZUPRO oraz zdał sprawozdanie z działalności zarządu. Następnie jednogłośnie postanowiono powołać do życia przy Oddziale Paryskim ZUPRO sekcję sportowo-olimpijską, której celem będzie niesienie pomocy moralnej i materialnej polskiej drużynie olimpijskiej na najbliższą olimpiadę. Na przewodniczącego sekcji sportowo-olimpijskiej wybrano p. Jana Polaka, zaś w skład zarządu sekcji weszli: pp. Sturtz, Dąbrowski, Jagoszewski i Papierz.

## 40-LECIE POLSKICH BRACTW KURKOWYCH WE FRANCJI

Założony w 1929 roku Związek Polskich Bractw Kurkowych we Francji jest jedną z najstarszych, najbardziej zasłużonych i najaktywniejszych organizacji emigracyjnych. Niedawno temu obchodził on 40-lecie swego istnienia. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais). Wzięły w niej udział Bractwa Kurkowe z Calonne-Ricouart, Divion, Dourges, Marles-les-Mines i Sallaumines. Na jej

program złożyło się nabożeństwo, odprawione przez ks. Kuroczyckiego, strzelanie o puchar Związku (w konkursie indywidualnym zwyciężył p. Dąbrowski z Sallaumines, a w konkursie grupowym — Bractwo z Calonne-Ricouart), oraz obiad koleżeński, który odbył się w sali „Echo”. Zaszczycili ją swoją obecnością mer Calonne — p. André Mancey z małżonką.

Podczas przerwy obiadowej dłuższe przemówienie wygłosił sekretarz generalny Związku, wybitny działacz emigracyjny, znany naszym Czytelnikom p. Witold Nowak z Billy-Montigny. Współ z prezesem Związku, p. Wojciechem Krawczykiem z Bruay-en-Artois, dokonał również p. Nowak dekoracji zasłużonych kurkowców. Oto

lista odznaczonych:

Medale zasługi za 40 lat pracy w Związku otrzymali pp. J. Bocer, F. Danielczak, T. Dąbrowski, J. Dudzik, A. Gosz, J. Gosz, B. Glaubert, L. Gitner, J. Iwiński, W. Krawczyk, W. Nowak, J. Paternoga, F. Szymański oraz mer Calonne-Ricouart — p. Mancey; medale za 30 lat pracy w Bractwach Kurkowych — pp. Z. Lisowski, S. Sikora i R. Wolniewicz; medale za 25 lat pracy — pp. B. Bartkowiak, B. Dudziak, Cz. Dudziak, E. Firła, J. Firła, J. Kałuża, M. Kościelniak, M. Wośniński, Tykowski.

Wszystkim udekorowanym kurkowcom składamy serdeczne gratulacje, a Związkowi Polskich Bractw Kurkowych we Francji życzymy wielu lat dalszej owocnej pracy.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**OIGNIES:** Piotr Kurpanek, Laurent Meisnerowski, Waleria Prałat, Bernard Tomczak, Martine Swiniecka. **BULLY-les-MINES:** Franck Walczak, Christophe Rutkowski. **BILLY-MONTIGNY:** Filip Nowakowski, Jan Szkudlarek. **HERSIN-COUPIGNY:** Dawid Skrzypczak. **DOUAI:** Waleria Pitylewska, David Borowski, Waleria Trybus, Freddy Płonka, Estelle Szyłka. **UCKANGE:** Marie-Agnès Kubiak. **MASNY:** Christiane Grochowiak. **ROOST-WARENDIN:** Waleria Biskupka, Christelle Madry. **LABUISSIERE:** Jean-François Witeczak. **ARRAS:** Sylvie Małecka. **SALLAUMINES:** Franciszek Kasprzak, Patrice Klemenciak, Nathalie Ruta, Bruno Kurpiel. **LENS:** Fryderyk Nowak, Eric Rydzewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**LALLAING:** Martine Delices i Jean-Pierre Nowak. **MASNY:** Monika Kłosowska i Luigi Scimia, Wanda Kubiak i Czesław Walczak, Esmeralda Smarzyk i Jan Babski, Helena Pieniężny i Richard Culot. **HERSIN-COUPIGNY:** Jocelyne Peru i Marian Gurski. **OIGNIES:** Monika Kasprzak i Raymond Maciejewski, Therese Wydmuch i Tadeusz

Miętka, Maria Lucyk i Patrick Bonamy, Odette Bays i Daniel Kowalik, Monique Szymczak i Jean-Luc Moreau, Josina Keitman i Valerien Wystyrk, Marie-Therese Tomaszewska i Angel Quarez. **MONCHEAUX:** Marie-Madeleine Dybus i Franciszek Brychczy. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Lucienne Jouvenez i Józef Tyczka, Marie-José Carpentier i Edward Sobicki. **DOURGES:** Cecylia Domżałska i Claude Lemaire.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Maria Szczepan z domu Biliska, lat 78. **OIGNIES:** Gertruda Kłopocka z domu Gruszczyńska, lat 71. **HERSIN-COUPIGNY:** Józef Frąckowiak, lat 59. **MASNY:** Maria Zalewska, Władysław Migocki, Roman Zieliński, Cecylia Mikołajczak. **LALLAING:** Klara Kaczmarek z domu Balcer. **ROOST-WARENDIN:** Anna Dyrkacz. **LENS:** Czesław Sławik, lat 53, Florentyna Grapoulet z domu Maciejasz, lat 59. **BILLY-MONTIGNY:** Seweryn Klemeński, lat 69, Wincenty Sulanowski, lat 74, Anna Godzowska z domu Dakowska, lat 73, Michalina Nowacka z domu Matuszczak, lat 75, Stanisława Nowaczyk z domu Nowak, lat 82, Stanisław Kłobusek, lat 72, Józef Grycar, lat 77. **BRUAY-en-ARTOIS:** Antoni Włodarski, lat 83. **WAZIERS:** Helena Baczyk, lat 60.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## NOWE ZARZĄDY

**VIMY.** Do zarządu tutejszej sekcji dawców krwi został ostatnio wybrany przez walne zebranie p. Edward Nowicki.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Członkami nowego zarządu tutejszej sekcji ACPG zostali wybrani m.in. p. Majcherek, p. Popławski i p. Kajik.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Miejsce stowarzyszenia polskie odbywały swoje doroczne walne zebranie. W wyniku obrad i głosowania został wybrany nowy zarząd polskich stowarzyszeń w następującym składzie: p. Stefan Sypniewski — prezes, p. Stefan Witkowski — zastępca prezesa, p. Marie-Thérèse Małecka — sekretarz, p. Stefania Przybylska — skarbnik, p. Christine Jasiak — zastępca skarbnika, p. Władysław Kubiak — chorąży.

**MERICOURT.** Mieszkańcy dzielnicy Ternois utworzyli ostatnio komitet obrony interesów tej dzielnicy. Wicepre-

zesem tego komitetu został wybrany p. Edward Knechciak, a członkami zarządu p. Rybicki, p. Juśkowiak, p. Andrzejewski i p. Dutkiewicz. **LOISON-sous-LENS.** Skarbnikiem miejscowego klubu petanki został p. Edward Zaślak.

### B.DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYM  
SĄDACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17  
METRO PONT-MARIE



# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96

**W. BRONIEWSKI 1897-1962**

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 85 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą tekst rozwiązania.

### KLUCZ POMOCNICZY:

31 — 74 — 82 — 19 — 7 = groźna broń pszczoły,

## KONIKÓWKA

Rozpoczynając od litery „B” w lewym górnym rogu prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Jednocześnie przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się pounięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a następnie o jedno pole na wprost, co w rezultacie prowadzi do takiego samego efektu końcowego. Życzymy przyjemnej zabawy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

## Rozwiązania zadań z nr 19 SRIRALA ROCZNICOWA

SZTANDAR POLSKI NAD BERLINEM — 1945.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kosynier, 2) rezultat, 3) trakt, 4) trening, 5) Gdańsk, 6) kołacz, 7) ekspert, 8) tryptyk, 9) konsylium, 10) Mieszko, 11) ognisko, 12) ognik, 13) Kadtubek, 14) kropla, 15) awionetka, 16) armia.

## WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO: A) Szczecin, B) protokół, C) tamburyn, D) występ, E) fantazja, F) kartofle, G) kandydat, H) pastylka.

POZIOMO: 3) zapał, 4) tuman, 8) smyk, 9) talia, 10) talk, 13) tupeł, 14) dawka.

PIONOWO: 1) kpiny, 2) gmina, 5) ciemnia, 6) kotlina, 7) replika, 11) pompa, 12) zjawia.

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbot, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

29 — 30 — 23 — 17 — 25 — 21 = pogoń za przestępcą,  
13 — 2 — 66 — 9 — 56 — 18 = gawędziarz ludowy spod Tatr,  
3 — 4 — 11 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,  
14 — 22 — 37 = ogród zoologiczny ale krócej,  
45 — 15 — 8 = król wśród zwierzyń,  
40 — 16 — 12 — 43 — 26 = kręci głową,  
47 — 60 — 28 — 24 — 44 = widmo, mara senna,  
38 — 32 — 1 — 41 — 76 = orzeczenie sądu,  
6 — 10 — 54 — 52 — 49 = woreczek na pieniądze, sakiewka,

33 — 64 — 20 — 53 — 51 = beznoga larwa owadów,  
5 — 34 — 36 — 46 — 61 = rdzochronna farba mineralna,  
57 — 71 — 58 — 67 — 55 = rodzaj końskiej uprzęży,  
62 — 68 — 27 — 81 = jedna z pór roku,  
42 — 63 — 35 — 59 — 75 = ciało ciekłe, płyn,  
72 — 73 — 39 — 80 = podmuch powietrza, powiew,  
48 — 77 — 83 — 50 = jednorazowe potomstwo u zwierząt,  
78 — 85 — 84 = wezwanie, wołanie,  
69 — 70 — 65 — 79 = przegródna na rzece.

B	C	A	O	R
M	D	O	I	D
Ś	R	I	D	D
A	Ą	E	O	N

## §§ MECENAS RADZI

Pan T.R. (Calais)

Wracam z żoną do Kraju i proszę o informacje co do kursu wymiany i wywozu oszczędności z Francji.

O wyjeździe należy uprzedzić Urząd Konsularny w Lille, a po przyjeździe do Kraju, Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, za pośrednictwem którego będzie Panu wypłacana renta w Polsce. Na podstawie bowiem konwencji francusko-polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych, rencistom przesiedlającym się do Kraju renta francuska będzie wypłacana w miejscu ich zamieszkania.

Zwolnienie od opłaty celnej uzyskuje się na podstawie a) spisu przewożonych przedmiotów, sporządzonego w dwóch egzemplarzach, zawierającego oświadczenie osoby przesiedlającej się o tym, że objęte spisem przedmioty stanowią mienie przesiedlających się osób, b) zaświadczenie polskiego Urzędu Konsularnego, w danym wypadku Konsulatu Generalnego w Lille, że osoby wymienione w tym zaświadczeniu zamieszkiwały za granicą i przesiedlają się do Polski na zamieszkanie.

Wymiana walut odbywa się po kursie oficjalnym 24 złote za dolar. Natomiast przy przeliczaniu rent do tej sumy 50 proc. dorzuca ze swych funduszy Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Polsce. Ponieważ wywóz pieniędzy z Francji podlega ograniczeniu, należy złożyć w tym celu podanie do Banku Francuskiego. Urząd Konsularny w Lille udzieli Panu w tej sprawie odpowiednich informacji.

## TV DU 14 AU 20 JUIN

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin de programme  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
„Ca VOUS ARRIVERA DEMAIN” — feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

### DIMANCHE 14 JUIN

8.40. TELE-MATIN  
8.45. Eurovision: Les 24 Heures du Mans  
12.02. La séquence du spectateur.  
13.15. Les Galapiats: „Le Trésor du château sans nom”  
13.44. Monsieur Cinéma  
14.30. Télé-Dimanche  
17.15. „Le pays de la chaîne” — un film Hall Bartlett.  
19.10. Les trois coups (Magazine du Théâtre)  
20.40. „Comment réussir en amour” — un film de Michel Boisrond

### LUNDI 15 JUIN

13.35. Je voudrais savoir  
14.45. „La grande Maguet” — un film de Roger Richebe.  
17.00. Coupe du Monde de Football.  
20.30. Voir et revoir  
22.00. „Un certain regard” — „Piaget va son chemin”

### MARDI 16 JUIN

20.30. „Bas de cuir” nr. 2 — „Chasseur de daim”  
21.00. A armes égales.  
22.50. Les grands moments de la boxe

### MERCREDI 17 JUIN

20.30. La piste aux étoiles  
21.20. L'Année Beethoven  
22.50. Mondovision: Coupe du Monde de Football

### JEUDI 18 JUIN

15.25. Emissions pour les jeunes  
20.30. P.N.C.  
22.15. Le fond et la forme

### VENDREDI 19 JUIN

20.30. „Hondo” — feuilleton nr. 3 — „Le traité de la paix”  
21.20. Panorama  
22.20. Sérieux s'abstenir

### SAMEDI 20 JUIN

16.00. Samedi et Compagnie  
17.20. Le petit conservatoire de la chanson — une émission de Mireille  
18.10. Micros et caméras  
20.30. Cavalier seul  
21.20. „Saumur” de Jacques Robert

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, couleur et noir et blanc, les émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc  
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)  
COLORIX (C) — 19.20. (sauf le dimanche)  
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30  
24 HEURES DERNIERE (C) à la fin du programme

### DIMANCHE 14 JUIN

8.45. (C) Les 24 Heures du Mans fin — 9h; la suite 11.30 et 13.55  
14.10. (C) „La légende de l'épée magique” — un film de Nathan Juran  
15.30. (C) Les 24 Heures du Mans  
16.15. (C) L'Invité du Dimanche  
18.15. (C) Les animaux du monde  
18.50. (C) Coupe du Monde de Football  
21.30. (C) „Les caprices de Marianne” d'Alfred de Musset

### LUNDI 15 JUIN

15.00. En direct de l'Assemblée Nationale — „Le 6-ème Plan”  
20.30. „Le bataillon du ciel” — première époque — „Ce ne sont pas des anges” — un film d'Alexandre Esway  
22.00. (C) „Il était une fois” — une émiss. de M. Dumay

### MARDI 16 JUIN

15.00. En direct de l'Assemblée Nationale — „Le 6e Plan”  
16.30. (C) „La femme en blanc” — nr. 7 d'après le roman de W. Collins  
20.30. (C) Le mot le plus long  
21.00. (C) „Alice” — scénario: Léone Veron; dialogues: Gabriel Blonde  
22.05. (C) Le mot le plus long — la suite

### MERCREDI 17 JUIN

15.00. (C) „La femme en blanc” nr. 8  
20.30. (C) Les dossiers de l'écran  
(C) „Le bataillon du ciel” — 2e époque — „Terre de France”  
(C) — débat

### JEUDI 18 JUIN

17.30. (C) Coupe du Monde de Football  
20.30. (C) Variétés: A l'Affiche du Monde  
22.35. (C) Jazz

### VENDREDI 19 JUIN

15.00. (C) „La femme en blanc” nr. 9  
20.30. (C) L'Odysée sous-marine de l'équipe Cousteau  
21.20. (C) „Orfeu Negro” — un film de Marcel Camus (avec M. Dawn, B. Mello, Lourdes de Oliveira)

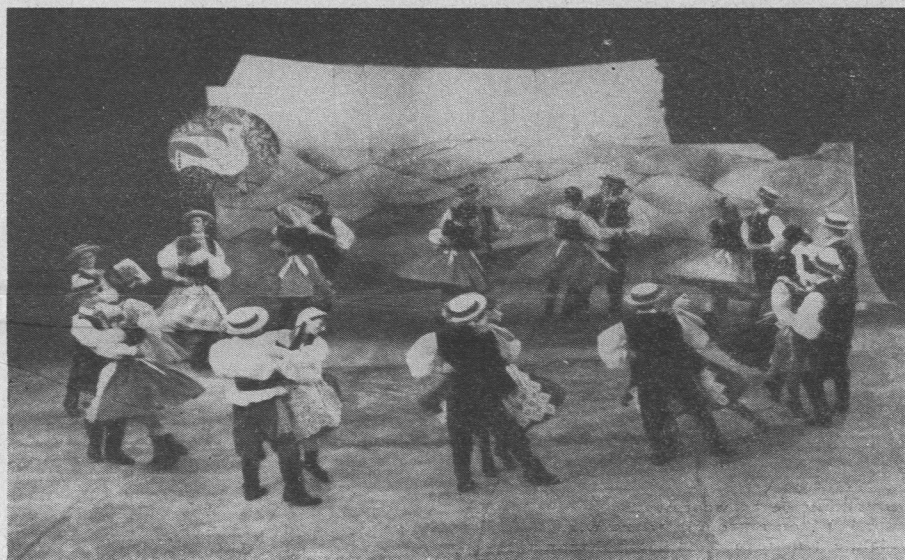
### SAMEDI 20 JUIN

15.00. (C) „La femme en blanc”  
17.45. (C) „Le Virginien”  
20.30. (C) Le Saint — „La pièce d'or”  
21.20. (C) Podium 70  
22.50. (C) Coupe du Monde de Football





# SUKCES POLSKIEGO ZESPOŁU



**W**IELKI sukces odniósł w Belgii zespół regionalny Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, który na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Charleroi, w Belgii, zdobył pierwsze miejsce (ex aequo z Rumunią).

W Festiwalu uczestniczyło 15 państw, konkurencja była silna, toteż sukces polskiego zespołu liczy się podwójnie. Zespół przy AGH powstał 21 lat temu i jest m.in. laureatem Międzynarodowego Festiwalu w Lefkas (Grecja) i Dijon (Francja). Wychowankami zespołu są m.in. solista Teatru Wielkiego w Warszawie **Wiesław Ochman** oraz laureatka II Festiwalu w Opolu **Hanna Konieczna**.

Na uroczystym koncercie laureatów w Charleroi obecni byli przedstawiciele rządu belgijskiego i korpusu dyplomatycznego, władze miejscowe, duchowieństwo.

Zespół AGH po sukcesach w Charleroi wystąpił jeszcze w Namur i Mons, wszędzie nagradzany burzliwymi oklaskami.

A.Z.

ZDJĘCIA:

Jadwiga RUBIŚ  
Jacek SZMUC



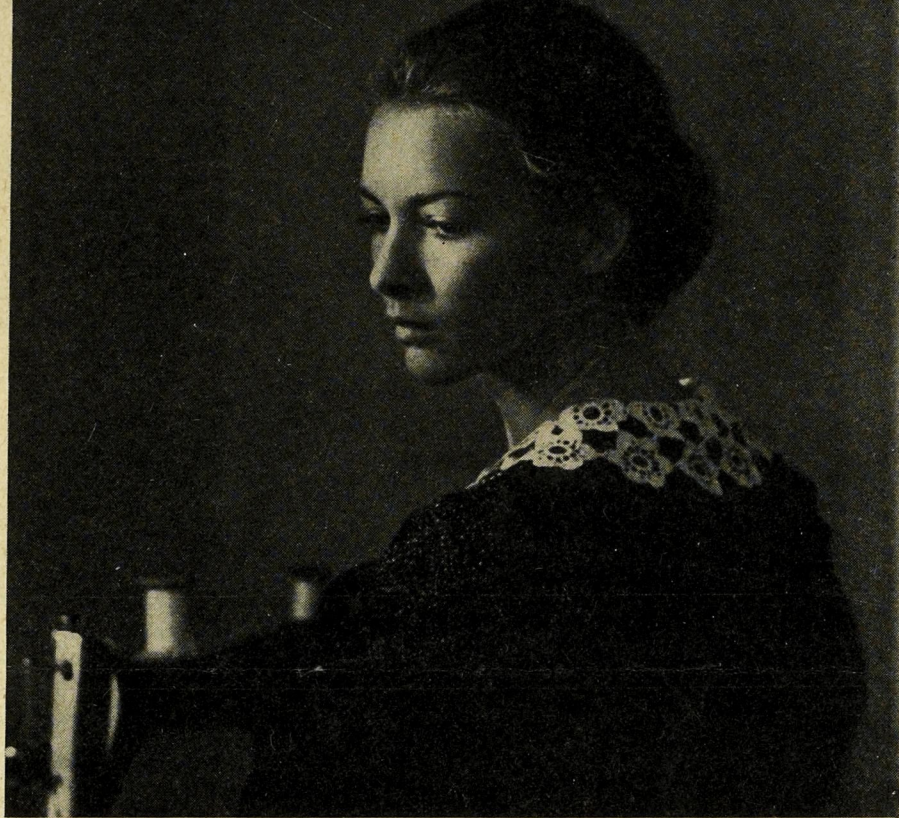




B. Brylska gra w filmie „Album polski” podwójną rolę — matki i córki

**NOWY  
FILM**

# ALBUM POLSKI



Maria (Barbara Brylska) w 1945 r. Film jest wielkim eposem współczesnym

**S**ŁONECZNE, zielone obrazy pól, miasta z nowymi domami, nowoczesne fabryki, porty zatłoczone statkami. Polska 1970. Ziemie Zachodnie, dopiero od 25 lat na nowo związane z resztą kraju. Gdzieś wśród usłanej żółtymi kaczęciami łąki nad Obrą chłopak i dziewczyna urodzeni już po wojnie usiłują odnaleźć ślady granicy, która kiedyś tam, przed 30 laty dzieliła tę polską ziemię. Tak, to było gdzieś tu, ale czas zatarał ślady tak dokładnie...

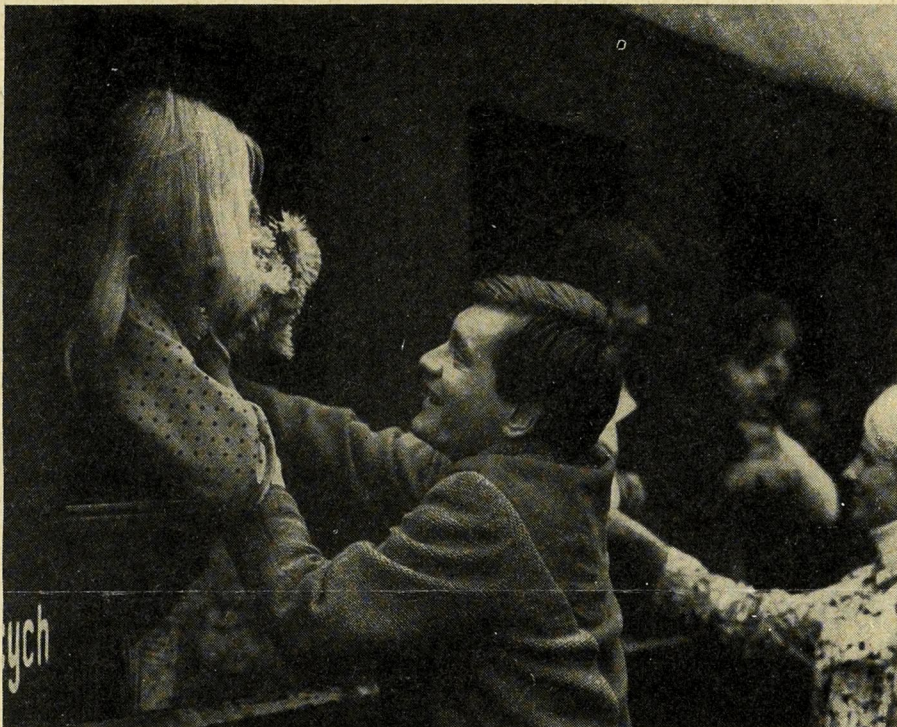
Anna i Tomek żyją dniem dzisiejszym. Ona studiuje dziennikarstwo w Warszawie, on budowę statków w Gdańsku. Spotykają się na wakacyjnej wędrowce przypadkowo, ale łączy ich nie tylko wiek i przelotny początkowo flirt, zamieniający się stopniowo w coraz głębsze uczucie. Każdemu z nich znane jest pewne zdjęcie, niewyraźnie wydrukowane w frontowej gazecie I Armii WP, gdzieś w marcu 1945 r. Przedstawia ono siedmiu żołnierzy w niezgrabnych szynelach, z pepeszem, pozujących dumnie na wielkim czołgu T-34. Zdjęcie wykonano w momencie, gdy oddział przekraczał dawną polsko-niemiecką granicę koło Pily.

W jednym z żołnierzy Tomek rozpoznaje swego ojca, który w 1945 r. ocalał z ewakuacji więźniów obozu koncentracyjnego w Sztuthofie i wstąpił do armii. I dla matki Anny, Marii, zdjęcie to stanowi drogą sercu pamiątkę, choć dziewczyna nie wie dokładnie dlaczego. Ale chce poznać prawdę, a jednocześnie dostrzega w tym doskonale temat dziennikarski: kim są, jak żyją dziś żołnierze, których uchwylił wówczas obiektyw frontowego fotografa.

Nie wszyscy dożyli. Zginął w czasie walk pod Kołobrzegiem jasnowłosy „Słazak”, który zdezerterował z Wehrmachtu. Zginął też, rubaszny sierżant. Padł od kul reakcyjnej bandy młodzieutki Józek, który po zdemobilizowaniu był milicjantem. Ale inni żyją. Ojciec Tomka Piotr, jest inżynierem w lubińskim zagłębiu miedziowym. Jego przyjaciel Jan pracuje w stoczni szczyńskiej. Perkuć, chłop zza Buga, gospodarz gdzieś w Zielonogórkach. A Mazur spod Giżycka, który w 1945 r. uratował Piotra i Marię — nadal łowi ryby w leśnych jeziorach i przyjmuje letników...

To tylko część bohaterów „Albumu polskiego”. Jego sekwencje przewijają się przed naszymi oczyma jak karty rodzinnego albumu. Tak było... Tak jest... Ezy w oczach Marii, której omyłkowo doniesiono o śmierci Piotra... Uśmiech dumy w oczach młodych ZWM-owców, którzy własnymi rękami odbudowali aulę wrocławskiego uniwersytetu i słuchają teraz pierwszego wykładu w polskiej uczelni... Krwawy trud odbudowy... Gorycz niepotrzebnych śmierci Józka, Jerzego — ojca Anny, tyłu, tyłu innych... Wzruszenie gdy dzieci w opolskiej wsi śpiewają polskie jasełka, po raz pierwszy w życiu jawnie i głośno...

Wielki, ponad 2-godzinny film Jana Rybkowskiego jest pierwszym w dziejach na-



Zakochany w Annie student Tomek (Andrzej Seweryn) jest synem Piotra, z którym los zetknął matkę Anny wiosną 1945 r. Piotr jest inżynierem

szej kinematografii eposem współczesnym. Artystyczną wizją nas samych. Przypomina, jak było trudno, od czego zaczynaliśmy; pokazuje, dokąd już doszliśmy. Czasem wśród codziennych kłopotów, zmęczeniu, rozgoryczeniu, tracimy wiarę w sens codziennych wysiłków. Dobrze jest wówczas zasiąść nad starym albumem, zamyślić się nad tym co było, porównać — i powiedzieć sobie: przecież idziemy naprzód...

„Album polski” owoc olbrzymiego wysiłku twórczego, organizacyjnego i technicznego, jest filmem pokrzepiającym w najlepszym znaczeniu tego słowa. Krzepi nie tylko swą treścią, w której nie ma łatwego optymizmu, a jest głęboka wiara w to wszystko, co stanowi rzeczywistość polską. Dowodzi również, że stać nas w filmie na rzeczy istotnie imponujące nie tylko w przypadku

ekranizacji klasyki literackiej. Scenariusz tego filmu jest wzorowym przykładem precyzji i konsekwencji w rozwiązywaniu piekielnie trudnego zadania: pokazania losów narodu poprzez mozaikę losów jednostek. Mimo mnogości bohaterów, ukazujących się często tylko na moment — nie tracimy ich z oczu, zarysowanych wyraziście i w najbardziej typowych sytuacjach. Nowoczesna reżyseria, wspaniałe barwne zdjęcia, mistrzowskie operowanie wielkimi masami statystów w takich scenach jak odwrót niemiecki w styczniu 1945 r. czy sceny z repatriantami na dworcach, a także doskonała gra kilkudziesięciu aktorów w głównych rolach czynią „Album polski” filmem godnym jubileuszu 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Polski.

OSKAR SOBAŃSKI

Le dernier film de Jan Rybkowski, „L'album polonais” vient de sortir sur les écrans. Au travers des destinées de particuliers, il nous relate, en partant des derniers jours de la dernière guerre, la construction de la Pologne actuelle.

Nous y voyons deux jeunes gens qui se rencontrent pendant les vacances. Elle Anna — étudie le journalisme à Varsovie, lui — Tomek — travaille au chantiers navals de Gdańsk. En partant d'une photo figurant dans un vieux journal de la 1ere Armée Polonaise et montrant sept soldats au moment où ils franchissaient l'ancienne frontière séparant la Pologne de l'Allemagne, elle pense y trouver matière à un reportage si elle retrouve les personnages de la photo. Tomek y voit son père, pour Anna il y a un mystère qu'elle cherche à éluder. Les voilà partis tous deux à travers la Pologne et cette promenade, comme au fil des pages d'un album, nous présente la beauté des paysages et les complexes industriels du pays.

Si certains personnages sont morts, d'autres relatent leurs aventures et peu à peu voilà renouée la trame qui les unissait les uns aux autres.

La mise en scène excelle dans les scènes d'ensemble, là où des milliers de figurants étaient à diriger et nous admirons une très belle image.

Anna est interprétée par Barbara Brylska et Tomek par Andrzej Seweryn. Nous y voyons encore toute une pléiade d'acteurs célèbres.

Dynamiczne sceny batalistyczne ponad 2-godzinnego filmu obrazują wysiłek zbrojny polskiego narodu w czasie ostatniej wiosennej ofensywy w 1945 r.

Siedmiu na czołgu, w trakcie zwycięskiej ofensywy armii polskiej wiosną 1945 r. Kierunek — Berlin! Film operuje wielkimi masami statystów

